

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

U progu Nowego Roku.

Z numerem niniejszym, ostatnim z roku 1930, wchodzimy w trzeci rok naszej pracy wydawniczej, a zarazem w Nowy Rok życia.

Zwrotna ta chwila w okresach czasu jest zawsze pełna symbolu.

Jest brzemienna nadzieją i wiarą w przyszłość.

Szczególnie dla nas, żołnierzy Józefa Piłsudskiego, ważny się znaczy nowy okres pracy.

Jak rok poprzedni przyniósł nam doniosły triumf idei państwowej, ujawniony w zwycięskich wyborach do Sejmu i Senatu, tak rok obecny musi być ugruntowaniem odniesionego zwycięstwa w możliwym uzyskaniu dalszych realnych rezultatów na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Zdajemy sobie sprawę, że niełatwe to będą sukcesy, gdyż życie nasze, życie Polski i świata całego, w dobie obecnej przygniata jeszcze ciągle ciężkie przesilenie gospodarcze.

Tem mocniej więc należy wyczerpać wszystkie siły w kierunku celowej współpracy nad łamaniem ogólnej niedoli, nad umocnieniem bytu państwowego Polski odrodzonej.

My, legjoniści, my, żołnierze Marszałka Piłsudskiego, od wielu, wielu lat wołą Wodza wprowadzeni w ogień walki, w ogień pracy dla Ojczyzny, pragniemy szczerze i rzetelnie — być dalej w tej walce, jak było dotąd, awangardą ruchu, inicjatywy i trudu na rzecz idei państwowo-twórczej, na rzecz Polski Wielkiej, Polski Mocarstwowej.

W tej nowej pracy, której od nas obecnie w dwójnasób żąda Komendant, organem naszej myśli i wysiłków, jak dotąd na terenie krakowskim, tak od Nowego Roku począwszy na przestrzeni całej Polski, będzie pismo „Legjon”.

Wydawany najpierw przez Oddział krakowski, następnie przez Okręgowy Zarząd w Krakowie, „Legjon” obecnie staje się oficjalnym piśmie Zarządu Głównego Związku Legionistów w Warszawie, choć wydawany nadal będzie w Krakowie.

Nam, legjonistom z Krakowa, jest niezmiernie miłe, że nasza inicjatywa wydawnicza spotkała się

z uznaniem legjonowych władz organizacyjnych, za co Zarządowi Głównemu na tem miejscu wyrażamy koleżeńską podziękę.

Odtąd wysiłki nasze doznają znacznego wzmocnienia w dziedzinie współpracy redakcyjnej, o co wszystkie Okręgi, Oddziały i Kolegów wszystkich jak najgoręcej prosimy.

Utrzymane nadal będą cztery główne działy „Legjonu”: dział polityczny i ogólnokulturalny, gospodarczy, historyczno-pamiętnikarski i organizacyjny. Zaznaczamy przytem, że, jak z jednej strony dużą wagę przykładamy do zbierania i ogłaszania wspomnień kolegów — b. legjonistów i b. wojskowych z dni Wielkiej Wojny i Wojny Polskiej o Niepodległość, tak z drugiej strony pragniemy, by pismo nasze jak najbardziej tętniło aktualnym życiem Polski.

U progu Roku Nowego składając Wam, Koledzy i Przyjaciele, serdeczne życzenia, jak najgoręcej woliśmy:

Złączcie się z nami — myślą, piórem i czynem!

Redakcja.

Do Obywatela Płk. Beliny Prażmowskiego
Prezesa Zarządu Okręg. Związku Legionistów
w Krakowie.

Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich na posiedzeniu swem w dniu 17 grudnia r. b. postanowił uznać czasopismo Związku Legionistów Polskich w Krakowie „Legjon” za pismo oficjalne Zarządu Głównego.

W związku z tem z dniem 1 stycznia 1931 r. przestaje ukazywać się Biuletyn Zarządu Głównego, a wszelkie enuncjacje Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich zamieszczane będą w „Legjonie”.

Cześć!

Za Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich
Wł. Starzak, Wiceprezes.

Po zwycięstwie.

Dzień 16 listopada usunął barykady, droga jest wolna. *Sejm naprawy* będzie nim w całej rozciągłości, gdy nie zadowoli się naprawą tylko ustroju politycznego, ale zajmie się także naprawą ustroju społecznego i gospodarczego. Nie zapoznajemy znaczenia przebudowy fundamentów, jakimi w odniesieniu do państwowości są postanowienia konstytucji, bo wiemy, że na nich spocząć mają zręby. A gdy stanie dom wspinały, dom zmartwychwstałego narodu, który już nigdy nie zapomni, co go o zgubę i niewolę przyprawilo, wypełnić go winno życie barwne i znojne, dostatnie i dostojne. Czyli mówiąc językiem potocznym, nowe rządu i nowego sejmu, których zgodna współpraca przez zwycięstwo jedynki jest zapewniona, czekają mnogie, ważne zadania, od których rozwój Polski, jej byt i znaczenie wśród innych mocarstw są zależne. Zadania o tyle trudne, że w niejednym wypadku wypadnie także burzyć. Istnieje cały szereg ustaw, które w pośpiechu ułożone, okazały się szkodliwymi albo zgoła niewykonalnymi. Takie trupy należy usunąć. *Wszystkie ziemie polskie muszą nareszcie otrzymać jednolite ustawodawstwo.* Tylko niemoc sejmu była powodem, że rząd nie mógł przystąpić do wyzyskania przygotowanego przez komisję kodyfikacyjną materiału.

Piekącą jest *sprawa samorządu terytorjalnego* i brak jednolitej *organizacji miasta i gminy wiejskiej.* Dwa ważne ośrodki kultury naszej, *Kraków i Lwów,* żyją wśród warunków najbardziej nienormalnych. Krępowane w rozwoju, niepewne jutra swego samorządu. Brak całej Polsce ustawy, porządkującej skarbówstwo związków komunalnych. W centralizacji i koncentracji poszły dawne rządy za daleko. Tymczasem *potrzeba nam rozumnego rozwoju regionalizmu,* tj. sumy dążności ciągłej poprawy miejscowych warunków bytu z jednej strony, wyzyskania rozsianych po całym państwie sił produkcyjnych w najszerszym tego słowa znaczeniu, z drugiej strony. W każdym województwie, każdym powiecie, każdej gminie odbywać się winna stale *seleksja elementów twórczych.* Probiezmem uzdolnienia tych twórców jest samorząd. Stolica nie jest w stanie uzupełniać luk, powstałych z braku szkoły samorządu.

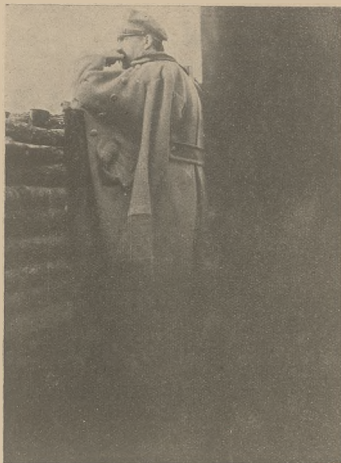
W dziale *komunikacji* konieczne jest uzupełnienie, a raczej przekształcenie sieci dróg żelaznych i bitych, powstałej w czasach rozdarcia obszaru Polski. Szczególne braki okazuje wschodnia połać kraju, nie-

dostatecznie połączona z zagłębiami hutniczo-przemysłowymi. Współpracę kapitału zagranicznego w rozbudowie sieci kolejowej umożliwi *komercjalizacja kolei państwowych,* do której rząd według zapewnień dzienników już przystąpił. Poza tem sejm i rząd niewątpliwie wystrzegać się będą zbyt szeroko zakrojonej akcji inwestycyjnej, połączonej z nadmiernym obciążeniem się u zagranicy.

Polęga państwa spoczywać winna nietylko na sile idei państwowej, którą cały naród musi być przejęty, ale także na materialnych przesłankach dobrobytu wsi i miasta. *Walka z światowem przesileniem agrarnem* wymaga wysiłku w kierunku reorganizacji i twórczości rolnej, ulepszenia jej strony handlowej i nadewszystko odbudowy długoterminowego kredytu. Wymóg ostatni dotyczy także miasta i warunkującego jego dobrobyt ożywienia przemysłu budowlanego. Najczęściej zarzutem, który sejmom i rządowi Polski uczynić można, jest zarzut niemocy *w rozwiązaniu problemu mieszkaniowego,* który niemal wszędzie zdolano przezwyciężyć. I tu czekamy na czyn zbawienny.

Warunkiem rozwoju jest także usunięcie z drogi wszystkich przeszkód, które w pogoni za systemem przyszłości do tej chwili czyniono kapitalizacji od wewnątrz i zewnątrz. Nie sprzyja jej ani duch ustawodawstwa skarbowego ani mnogość podatków, ani praktyka wymiaru i poboru, nie sprzyja kosztowność administracji ubezpieczeń społecznych. Pozostałością dawności jest też przerost etatyzmu, który czyni, że na jedną dawkę inicjatywy prywatnej przypada u nas dziesięć dawek przeszkód biurokratycznych. Prawda tkwi jednak w ośrodku, między rozumnym liberalizmem i wyrozumiałym etatyzmem. Czas położyć kres walce klasowej przez ujęcie w ramy ustawodawcze umowy zbiorowej. Jest ono nieodzownym warunkiem przebudowy ustroju społecznego.

Już wyliczenie najważniejszych zadań nowego sejmu przerasta rozmiary jednego artykułu. Każdy z czytelników uzupełni wiązanek swojemi postulatami. Nowych posłów i senatorów czeka więc, obok naprawy ustroju i rozpraw budżetowych, ciężar pracy ustawodawczej, który w historii parlamentarizmu nie ma sobie równego. Jeśli praca ta będzie owocna, to *sejm roku 1930* zapewni sobie złotemi literami zapisaną kartę w dziejach ojczyzny. Barykady są usunięte, droga otwarta do wyciągu. Sejmie i Rządzie, do pracy, do pracy!



Nad morza teraz uciekam i blade
 Tęczę nadmorskich kwiatów, wieczne pola
 Depcę... a wielkich duchów o poradę
 Pytam... i często piorunowa wola
 Ściąga mi taką moc, że ręce kładę
 Na wiatrach, jako na harfy Eola
 Strunach... i gra mi wiatr jak najboleśniej,
 A ja posyłam na północ te pieśni.

Na północ je posyłam — [mieście] czucie!

(J. Słowacki: „Beniowski“)

KOMENDANCIE!...

*Jesteś w tej chwili od nas daleko, daleko...
 Nawet Jagódka Twoja dziwić się miała, że Tatus
 jedzie tak daleko.
 Lecz żadna, chociażby największa oddał serc nie
 oddali!*

*Jak zawsze, tak i dzisiaj, gdy Nowy Rok wydzwonil,
 jesteście przy Tobie z naszymi leguńskimi życzeniami,
 z gorącymi sercami, jak zawsze gotowemi Twój
 rozkaz, Wodza, wypełnić!*

Pono masz, Komendancie, odpocząć!...

*Ach, jakże Ci sprawiedliwie należy się ten odpoczynek —
 po tylu, tylu latach ciągłej, nieustającej udreki,
 po tylu tysiącach godzin nieprzespanych, przewalczonych,
 po tylu setkach mil, przewędrowanych w upar-
 tem wędrowaniu do Ojczyzny Wolnej po dalekich ob-
 szarach ziemi rodzonej i świata całego.*

*Należy się sprawiedliwie odpoczynek Twojemu Sercu,
 nad miarę spracowanemu dla Ojczyzny, a tak dotkli-
 wie i często krzyżowanemu rękoma Twych własnych
 rodaków.*

*Niechaj więc dzisiaj kojącymi wiatry owionie Cię bło-
 gosławione tchnienie tej „najpiękniejszej wyspy świa-
 ta”, jak na innym miejscu nasz kolega legjonowy-ge-
 ograł nazwał Madere, którą, Komendancie, obrałeś za
 miejsce odpoczynku czy też raczej — żołnierskiego
 postoju.*

*Bo wiemy, że i tam Wielkim Żołnierzem Ojczyzny być
 nie przestasz! Ani na chwilę nie oderwiesz się od
 nieustannej pracy ducha, od nigdy nieprzerwanej troski
 o Wielką Rzecz, której życie od dni zarania po-
 święciłeś, kując najpierw Niepodległość, a dzisiaj
 mocarstwową potęgę Ojczyzny.*

Wiemy dobrze, Komendancie: godziny, godziny, długich, upartych rozważań, pochłoną Twój odpoczynek, pochłoną Twoją samotność...

Lecz może właśnie ta pracująca samotność, wolna zarówno od jadłowitego syku rodzimych, pospolitych zmij, jak także od niemilknących okrzyków na Twoją cześć, jak morze, wezbrana miłością, może właśnie jest Ci potrzebna, utrudzonemu nad miarę w ciężkiej walce z wrogów Ojczyzny siłą drapieżną, a jeszcze bardziej, z chorą duszą własnego Narodu.

Oto nareszcie dzisiaj wsluchany w huczącą wieczność Oceanu, tam na skałach uroczej wyspy możesz swobodnie snuć Swoje wielkie dumania, wpatrzony jedynie w promienną wizję śnionej i budowanej przez Ciebie Wielkości Narodu.

Niechajże tylko jak najrzadziej zachodzą na wyspę Twojego marzenia ciemne duchy naszej Ojczyzny...

Niechaj śladem wielkości idąca zawistna małość jaśnie Twego ducha nie zamąca.

Niechaj istotnem wytechnieniem Ci będzie swobodna praca myśli, wolna od widoku ołaczającego zła, a krzepiona jedynie dobroczynnem technieniem wyspy pięknej i serdeczną zyczliwością obcego, dobrego narodu.

W technieniach zaś, płynących ku Tobie od Ojczyzny dalekiej, wśród tysięcy noworocznych życzeń, niechaj dojdą do Ciebie, Komendancie i nasze życzenia. Tych wiernych żołnierzy, którzy oto po legiunsku ośmielają się Twój spokój zamącić i poprostu zawołać:

Naszemu Ukochanemu Dziadkowi życzym — szczęścia, zdrowia, pomyślności!...

Niech nam żyje i na chwałę Polski rządzi!...

1 stycznia 1931 r.

Legjoniści.

KLEMENS KEPLICZ.

Idziemy w nowy okres pracy.

Dumnie wkraczamy w nowy okres rewolucji mąjowej, w okres, w którym zwycięska myśl państwowa, dążąca do stworzenia granitowych podwalin Polskiej mocarstwowej, ma się przeobrazić w formę prawną.

Wchodzimy w nową erę polskiej polityki wewnętrznej o doniosłym znaczeniu historycznem.

Zwyciężyliśmy! A właściwie zwyciężyła osoba i idea Marszałka Piłsudskiego, wielkiego Wodza Narodu, za którym opowiedziała się przynajmniej większość społeczeństwa polskiego w wyborach do sejmiku i senatu, jakie odbyły się w dniach 16 i 23 listopada.

Pamiętamy dobrze, jak za czasów krótkiego życia poprzedniego sejmiku, za czasów sejmiku, któremu możnaby nadać miano „sejmiku rozpaczliwej walki partyjniczej przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu”, wołano ze strony opozycji pod adresem obozu Marszałka Piłsudskiego: „odwołajcie się do mas, zaapelujcie do wyborców, a zobaczymy”.

Oto zobaczyliśmy!

Pan Prezydent Rzplitej, widząc, że sejm niezadowolony jest do wszelkiej pracy, że sejm, którego kardynalnem zadaniem była naprawa ustroju, nie może — rozdarły wewnętrznie, a jednocznie tylko w nienawiści do Marszałka Piłsudskiego, — dokonać piekającej reformy ustroju, postanowił sejm rozwiązać.

W czasie krótkiej kampanji wyborczej jednoczona opozycja spotrzyła się, jak rzeczywistość wyglądają nastroje wyborców, i przeczuwając z góry sromotną przegraną, poczęła tumanić swych zwolenników straszniemi historjami o terrorze i przemocy, by z góry osłabić wrażenie, jakie w kraju i zagranicą musiał wywołać wynik wyborów.

Sięgnijmy pamięcią w niedaleką przeszłość i przypomnijmy sobie słowa, które Marszałek wypowiedział w dniu 24 października do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” p. Bogusława Miedzińskiego, w przededniu wyborów, tłumacząc, dlaczego stanął na czele listy Bloku Bezpartyjnego.

„Zdecydowałem, że nazwisko swoje muszę dać tam, gdzie słusność i większa nadzieja na poprawę tak zabagnionych stosunków Rzeczypospolitej...”

„Mam za sobą wypadki mąjowe, gdy wystąpiłem ze środkami przemocy w stosunku do istniejących na owe czasy w Polsce porządków. Uczyniłem to dlatego, że — zdaniem mojem — Polska na owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej przepaści. Sejmowładztwo bowiem w łączności z całym szeregiem nadużyć, stworzyło sytuację w rodzaju czasów rozpadu Polski — to znaczy — stanęła ona otworem dla każdego, kto chciałby wejść.

„Naturalnie i pan i wszyscy mogą łatwo zrozumieć, że zarówno ja, jak i wszyscy ci, którzy ściśle współpracują ze mną, przegrać nie jesteśmy w stanie, to znaczy, że niemożliwe jest przypuszczać, aby sejmowładztwo czy posłowładztwo w Polsce mogło zwyciężyć wraz ze swoją „suwerennością”.

„Były czasy znacznie cięższe i znacznie trudniejsze, a jednak zostały one zwycięsko przetrzymane”.

„Pytanie brzmi więc: Czy Polska chce, aby jej sejm były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partji i wychodków partyjnych, rozrzucających się w nadużyciach — czy też chce z tem zerwać tak, aby śladu z tej przeszłości nie pozostało”.

Ufność w zwycięstwo zdrowego rozsądku ze strony Marszałka Piłsudskiego okazała się oparta na głębokim zrozumieniu prawdziwych nastrojów, nurtujących w polskich masach.

KUPUJCIE LOSY

do 22-ej Państwowej Loterii Klasowej.
NAJWYŻSZA WYGRANA 1,000.000 ZŁ.

Obóz Marszałka Piłsudskiego nie mógł przegrać! Wyborca oświadczył się w duchu wywodów *Marszałka Piłsudskiego*, cały kraj krzyknął głośno, że nie chce, aby choć ślad z tej przeszłości pozostał.

Nowe prawa rodzą nowe obowiązki. Zwycięstwo obozu Marszałka Piłsudskiego, który został powołany przez Marszałka do życia w tym celu, by „*oduczono się w Polsce spychać wszystko na barki jednego człowieka*”, obarcza triumfującą ideę przewrotu majowego poważną odpowiedzialnością wobec historii.

Jesteśmy jednak pewni, że ludzie, którzy szli do walki wyborczej z nazwiskiem Marszałka Piłsudskiego na ustach, ukazać się *godnymi Jego współpracownikami* i znojną pracą potrafią wypełnić wszystkie nadzieje, jakie z nimi społeczeństwo łączy.

Nie wolno nam bowiem zapomnieć, że *obóz Marszałka Piłsudskiego swe powstanie czerpie z tego samego ducha, jaki owładnął garstkę „szaleńców”*, w porannek sierpniowy wyruszających z Krakowa, by z orężem w rękę wywalczyć Polskę wolną i niepodległą.

I jak z pierwszej kompanii kadrowej wyrosły pułki i brygady, tak samo zupełnie pierwotnie grono politycznych współpracowników Marszałka przeobraziło się w potężną organizację, obejmującą ludzi wszystkich stanów, przedstawicieli wszystkich sfer społecznych.

Jakie czekają przedewszystkiem zadania obecny sejm?

Zacytujemy tu pamiętne słowa, które Marszałek Piłsudski wypowiedział po wyborach:

„*Mogę powiedzieć, że jesteśmy teraz wyjątkiem w całej Europie* (jedynie Polska posiada zwartą większość w parlamencie. — *Red.*). Wykorzystać to powinniśmy nie dla powtórzenia starych błędów, ale dla próby stworzenia normalniejszych podstaw dla prac państwowych. Dlatego też ja osobiście bardzo ciekaw jestem, jak się uda nasza praca, gdy trzy główne czynniki w państwie: *Pan Prezydent, rząd i sejm*, klócić się nie będą między sobą, lecz z sobą pracować. Wyznam panu, że wielkie nadzieje w tem pokładam. Gdy starannie unikać będziemy — jak mówią — błędów przeszłości, możemy dojść w przeciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę konstytucji”.

Naprawa ustroju — oto pierwsze zadanie obecnego sejmu, który musi przeprowadzić, by odrobić błędy swych poprzedników, a przedewszystkiem ostat-

niego sejmu. Poza to sejm obecny musi wykonać normalną, *bieżącą pracę państwową* — i nie ulega żadnej wątpliwości, że obecna większość sejmowa w harmonijnej współpracy z rządem potrafi wszystkie trudności łatwo przewyciężyć.

Zwycięstwo obozu rządowego, wspaniały triumf Marszałka Piłsudskiego, jest zarazem *triumfem polskiej myśli państwowej* — jak to już wyżej powiedzieliśmy.

To też, gdy wieść o wyniku wyborów rozeszła się po świecie, znalazła ona *żywy oddźwięk i potężne echo*. Świat zobaczył, że ma przed sobą *kraj skonsolidowany*, państwo, kroczące śmiało i odważnie na drodze do mocarstwowego rozwoju. Świat przekonał się, że *silny rząd w Polsce*, jedyny rząd, który potrafił stworzyć warunki spokojnego rozwoju wewnętrznego i potężnego występowania na zewnątrz, cieszy się poparciem znakomitej większości społeczeństwa. Taki rząd, który ma za sobą większość w izbie i taki kraj, który potrafił wydobyć z siebie tyle siły, by poprzeć rząd, muszą wzbudzać *szacunek i poważanie zagranicą*.

Jedynie Niemcy ogarnął szal, gdy druty telefoniczne zaniosły do Berlina cyfrowe wyniki wyborów. *Nadzieje ich na rozbrat wewnętrzny wśród Polaków, spełzły na niczem. Srogi spotkał ich zawód*.

Wszak wybory w Polsce były *walną odprawą*, udzieloną nie tylko wewnętrznym wrogom, ale i też zaborcom, którzy czekali jedynie na odpowiednią chwilę, by Polsce, zmagającej się *wewnętrznie*, *wydrzeć odwieczne polskie ziemie*.

Wyborca zrozumiał, że żaden inny człowiek nie może być lepszym gwarantem naszej niepodległości i całości terytorjalnej, niżli ten, który zbrojnym czynem stworzył podwaliny do armji polskiej, który w pierwszych chwilach po zdobyciu niepodległości, ujął śmiałym ruchem ster państwa w swe ręce i uchronił Polskę od nowego rozbioru, niżli wielki Wódz, który zwycięsko prowadził żołnierza polskiego do wojny z bolszewikami.

Wybory w Polsce były demonstracją nienaruszalności naszych granic przed oczyma całego świata, który bacznie spoglądał w stronę Polski w dniach 16 i 23 listopada — *były najlepszą odpowiedzią Treviranusowi*. Poza to wybory wykazały zanik wpływów elementów nielojalnych, elementów, odnoszących się wrogo do naszej państwowości. *Druzgocąca klęska mniejszości narodowych* jest też stwierdzeniem wobec zagranicy lojalnego przywiązania do państwa nowych obywateli innego języka. Związszcza Pomorze, wybierając samych Polaków, dało świadectwo, że polskiem jest i pozostać na wieczne czasy pragnie.

Krzykiem „oburzenia” wtórowała Niemcom prasa socjalistyczna, podburzona przez nieprzytomnych z powodu kłęski „cekawistów” polskich, którzy, straciwszy całkiem panowanie nad sobą, widocznie chętnie zobaczyliby nawet interwencję w Polsce, obce agenty...

Czwarty parlament Rzeczypospolitej, *parlament naprawy Państwa*, przystąpił już do pracy.

Nie będzie to sejm sensacyjnych widowisk i bezpłodnych demonstracji, tylko sejm spokojnej i twórczej pracy. Tego żądają od nas szerokie warstwy społeczne — powiedział, otwierając pierwsze posiedzenie nowego sejmu *nowo-wybrany marszałek Kazimierz Świątalski*.

Tak jest! *Spoleczeństwo z ufnością patrzy obecnie na gmach przy ul. Wiejskiej*, wiedząc, że tam rozwijać się będzie *spokojna, twórcza praca dla dobra Rzeczypospolitej*, ku chwale *nowej, mocarstwowej Polski*...

Wynik wyborów.

Blok Marsz. Piłsudskiego zdobył 5,293,694 głosów. — Głosy innych stronnictw polskich i unieważnione: 3, 812, 606.

Jak wynika z zestawienia wyniku wyborów do Sejmu, padło:

Na listę Nr. 1 5,293,694 głosów, na listę Nr. 4 (Nar. Dem.) 1,455,399 głosów, a na listę Nr. 7 (Centrolew) 1,907,380 głosów. Ogółem unieważniono 449,827 głosów.

Z cyfr tych wynika, że gdyby idąc po linii twierdzeń opozycji, że wszystkie unieważnione głosy, oddane były na listy opozycyjne, to sumując je razem, zebrałyby one 3,812,606 głosów, które przy 5,293,694 głosach, oddanych na „jedynkę”, wykazuje niesporne zwycięstwo Bezpartyjnego Bloku W. R.

Zgodniej jednak będzie z prawdą przypuścić, że nie wszystkie głosy z 449,827 unieważnionych padły na opozycję. Wiele głosów, oddanych na listę B. B., ze względów formalnych musiano unieważnić.

Jeszcze jeden „strzał” opozycji upada obecnie całkowicie tj. zarzut, że „Jedynka zawdzięcza swe zwycięstwo słabej frekwencji wyborców”.

ROZDZIAŁ MANDATÓW DO SEJMU.

	W okręgach	Razem	Razem
1. B. B. W. R.	206	43	249
4. Stronnictwo Narodowe	52	11	63

7. Centrolew	67	13	80
Z tego:			
P. P. S.	23		
Piast	15		
Wyzwolenie	16		
Stronnictwo Chłopskie	18		
N. P. R. praw.	8		
Razem	80		
11. Undo	18	3	21
12. Niemcy	5		5
14. Sjoniści w Małopolsce	4	—	4
17. Grünbaum w b. zab. ros.	2	—	2
18. Ortodoksi w b. zab. ros.	1		1
19. Chadecja	12	2	14
22. Komuniści	4	—	4
23. Samopomoc Chłopska	1	—	1
Razem	372	72	444

ROZDZIAŁ MANDATÓW DO SENATU.

1. B. B. W. R.	62	13	75
4. Stronnictwo Narodowe	10	2	12
7. Centrolew	12	2	14
11. Undo	4	1	5
12. Niemcy	3	—	3
19. Chadecja	2	—	2
Razem	93	18	111

„Ossan”
 Woda do ust. „Mentol in statu nascendi”.
 „Ossan” pasta do zębów z oryginalną solą
 barlebadzą, bez kredy, rozpuszcza kamień
 zębony, działa leczniczo.
 Preparaty według przepisu Dr. Med. Wł. Zapalowicza.

Pierwsze dni nowego sejmu.

Nowy Sejm Rzeczypospolitej, do którego prac społeczeństwo tyle przywiązuje nadziei, rozpoczął swą działalność. Wiemy wszyscy dobrze, co jest kardynalnym, pierwszym jego zadaniem, gdzie tkwi istota i punkt centralny wysiłków czwartego parlamentu Rzeczypospolitej.

Tutaj chcemy raz jeszcze stwierdzić tylko jedną rzecz: obóz Marsz. Piłsudskiego jest zdecydowanym zwolennikiem zdrowego parlamentaryzmu. W całej pełni istnieje w nim świadomość o konieczności współdziałania całego społeczeństwa w pracach państwowych. Kardynalnym jednak postulatem zdrowego

Nowy gabinet.



Dnia 5 grudnia członkowie nowego gabinetu plk. Walerego Sławka złożyli w Zamku na ręce p. Prezydenta Rzplitej przysięgę. Na zdjęciu p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków rządu. Siedzą od lewej ku prawej: min. reform rolnych dr. Leon Kozłowski, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza min. przemysłu i handlu Aleksander Prystor, premier Walery Sławek, P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Polski Józef Piłsudski, min. spr. wojsk. min. spr. zagr. August Zaleski, min. komunikacji inż. Alfons Kiliński, stoją od lewej ku prawej: min. spr. wewn. gen. Staroj Felician Składkowski, gen. Mieczysław Norwid Neugebauer, min. rob. publ. min. W. R. i O. P. dr. Sławomir Czerwiński, min. Bronisław Pieracki, min. pracy i op. społ. dr. Stefan Hubicki, min. poczty i tel. Ignacy Boerner, klerownik min. skarbu Ignacy Matuszewski, min. rolnictwa dr. Leon Janus Polczyński, min. sprawliwości Czesław Michałowski.

Cel pracy wskazało sejmowi **orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej**, w którym Pan Prezydent powiedział, że na czoło z posród wielu koniecznych prac, wysuwa się **naprawa konstytucji**.

Jaką ma być naprawa Rzeczypospolitej, jak ma wyglądać nowa ustawa fundamentalna Państwa Polskiego?

Znane nam są liczne enuncjacje wybitnych osobistości obozu Marszałka Piłsudskiego. W ogólnych zarysach niejednokrotnie słyszeliśmy z ich ust podstawowe postulaty reformy konstytucji.

W ostatnich czasach, a zwłaszcza po wyborach, wystąpił również sam wódz Marszałek Piłsudski, wygłaszając swe poglądy na zmianę konstytucji.

Zwłaszcza w ostatnim wywiadzie z dnia 13 grudnia Marsz. Piłsudski skreślił jasno obraz roli, jaką powinien w państwie odgrywać Prezydent Rzeczypospolitej. Nie chcemy tutaj powtarzać ważkich słów Marsz. Piłsudskiego, gdyż jego zapatrywania na tę pierwszorzędną wagę dla życia państwowego sprawę, są chyba dostatecznie wszystkim znane.

parlamentaryzmu jest ścisły podział władz, **rozgraniczenie kompetencji między władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą. Parlament ma współpracować z rządem, a nie być kulią u jego nogi. Nad temi władzami zaś winien się wznosić autorytet moralny Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, tego „jedynego suwerena w państwie“** — jak oświadczył Marszałek Piłsudski.

Na pierwszych posiedzeniach sejm nie mógł przystąpić, rzecz oczywista, do sprawy naprawy konstytucji, gdyż musiał załatwić szereg spraw bieżących.

Pierwsze posiedzenia nowego sejmu stały pod znakiem trzech spraw budżetu, regulaminu i Brzeska.

Preliminarz budżetowy, wniesiony do sejmu, zamyka się sumą dochodów 2 miljardy 890.516.904 zł., podczas gdy suma wydatków wynosi 2 miljardy 886.192.301 zł. Nadwyżka zatem budżetowa wyraża się kwotą 4,324.603 zł. Budżet przedstawił sejmowi minister Matuszewski, który w obszernym exposé uzasadnił cyfry preliminarza. Ze słów min. Matuszew-

skiego widać było, jak mozolną pracą zestawiony został budżet gospodarki państwowej, gdyż trzeba było zmniejszyć wydatki ze względu na ciężkie przesilenie gospodarcze, które ogarnęło dzisiaj cały świat. Trzeźwe i realne expose kierownika naszych spraw finansowych wysputkilo również troskę, z jaką rząd obecny odnosi się do sprawy urzędniczej. Wbrew pogłóskom, rozśiewanym przez opozycję, wbrew ogólnej tendencji do niżsich płac urzędniczych, będącej następstwem niżsiki cen, **minister Maluszewski oświadczył kategorycznie, że rząd nie myśli obniżać cyfr budżetu kosztem ciężkiej i ołtarnej pracy olbrzymich rzesz urzędniczych.**

Drugą sprawą, jaką zajął się sejm, było **uchwalenie nowego regulaminu.** Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że maszyna parlamentarna może tylko wtedy należycie funkcjonować, że obrady mogą się tylko wtedy toczyć w odpowiednim tempie, jeżeli regulamin obrad będzie w ten sposób ułożony, by zapewnić **maksimum sprawności tokowi obrad.** Dlatego też zaraz na pierwszym posiedzeniu klub B. B. W. R. wniósł projekt zmiany regulaminu, w którym to projekcie poprawiono i zmieniono większość postanowień starego regulaminu. **Zmiany idą w tym kierunku, by ukrócić możliwość jednostkowych wystąpień o charakterze demagogiczno-obstrukcyjnym, by umiarkować nadużywanie trybuny parlamentarnej do antypaństwowych wystąpień.**

Trzecią wreszcie sprawą, którą najwięcej hałasu zrobiła w kraju, była **I. zw. sprawa brzeska.**

Oto **stronnictwa opozycyjne wniósły interpelacje** do rządu, w których przytoczono przykłady rzekomego znęcania się nad więźniami brzeskimi. Główna walka rozegrała się o **naagłość tego wniosku.** Wychojąc z założenia, że uchwalenie naagłości podnieciłoby jeszcze bardziej myśli, dając pole do popisu do demagogicznych wystąpień opozycyjnych mówców, **większość sejmowa odrzuciła naagłość wniosku,** tembardziej, że przez to traktowanie I. zw. sprawy brzeskiej na terenie parlamentarnym nie zostało opóźnione ani o jeden dzień. Zwyczajnym kłamstwem agitacyjnym, tumanieniem społeczeństwa i wyuzdaną demagogią jest krzyk, podniesiony przez prasę opozycyjną, jakoby przez odrzucenie naagłości obóz rządowy uchylał się od badania sprawy brzeskiej.

Już w 24 godzin po posiedzeniu plenarnym sejm zebrała się **komisja prawnicza,** wyznaczając referenta dla przedstawienia komisji interpelacji opozycyjnej oraz zebrania materiałów.

Co do samego meritum sprawy, chcemy tutaj w kilku tylko słowach zaznaczyć nasze stanowisko. Niewątpliwie, **jeżeli fakty cytowane w interpelacji są prawdziwe i to chociaż po części, winni będą ukarani.** Mówimy tu jednak li tylko o faktach złego obchodzenia się z więźniami brzeskimi. **Samo bowiem osadzenie głównych krzykaczy i prowodyrów opozycyjnych w twierdzy brzeskiej musby uważać za krok konieczności państwowej,** za czyn, który może nauczyć rozum politycznego niejednego opozycjonistę. Takie bowiem wyuzdanie, walka partyjna, nie licząca się

z nikim i niczem, demagogia posunięta do ostatnich granic, która nawet nie zatrzymywała się przed nikczemnymi atakami na Głowę Państwa, musiała się spoić z energiczną reakcją, z reakcją taką, któraby stanowiła odstraszący przykład i świadczyła o tem, że jednak w Polsce nie wolno bezkarnie być komu podkopywać fundamentu państwa.

Wśród chóru oburzonych sprawą brzeską słyszemy wyraźnie głosy czcigodnych obywateli, którzy w imię czystych ideałów protestują przeciwko wykroczeniom załogi więziennej. **Dla tych, którzy z czystych pobudek protestują przeciwko Brześciowi, możemy mieć szacunek i go mamy.** Ale **głównymi tenorami brzeskiej orkiestry są zażarci opozycjoniści.** Dla nich to spoliczkowani, czy głodzeni więźniowie z Brześcia są tylko trampoliną, z której łatwiej i wygodniej można skoczyć do oczu rządowi. Taka grałka brzeska może się tylko raz zdarzyć, — myślał sobie różni panowie z opozycji — należy ją więc wykorzystać aż do ostateczności.

Jakie kłamstwo, jaka obłuda cechuje tych karłów, jak obrzydliwie zwłaszcza pluje na własne słowa obecna P. P. S., C. K. W., o tem świadczy odnoszenie się do posta Korfanteo. Jeszcze w 1922-gim roku pos. Barlicki zarzucił Korfanteu, że nie zdał rachunków ze swojej akcji na Górnym Śląsku, a pos. Daszyński publicznie twierdził, że p. Korfanty pobierał pieniądze z funduszu propagandy od Betmana Holwega, że Korfanty dał rozkaz zabicia kolegi posta ks. Pośpiecha.

A obecnie — interpelacja P. P. S. mówi o zastużonym działaczu narodowym.

Nie idzie nam tu o p. Korfanteo, ale o P. P. S. Albo p. Barlicki kłamał w r. 1922, albo jest dzisiaj zakłamany i nieszczerzy. Poza tem odmawiamy kategorycznie prawa do moralnego oburzenia się z racji Brześcia tym, co obrzucali błotem Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, podżegaczom i moralnym sprawcom zamordowania ś. p. Prez. Narutowicza. — Wara od miotania ciężkimi oskarżeniami pod adresem Narodu Polskiego ze strony tych, co nosili różę na grób mordercy, Niewiadomskiego.

By nam nie przekręcano zwyczajem opozycyjnym własnych słów w ustach, stwierdzamy raz jeszcze nasz pogląd na sprawę Brześcia:

- 1) Fakt osadzenia i aresztowania b. posłów w Brześciu był koniecznością państwową, był aktem, który się w swych skutkach okaże zbawiennym dla życia Państwa Polskiego.
- 2) Jeżeli władze więzienne popłynęły nadużyciu, jeżeli rzeczywiście katowano więźniów, winnych dosięgnie ręka sprawiedliwości. Śledztwo wykaże, ile prawdy jest w interpelacji.
- 3) Wyrażamy zdziwienie, że do tej pory żadna „z ołtar brzeskich“ nie przemówiła publicznie. Dzisiaj nikt nie może mówić, że boją się, skoro znana interpelacja została ogłoszona w całej bez wyjątku prasie polskiej.
- 4) **Grę opozycyjną,** która zasłaniając się tarczą męczenników brzeskich, wszechła nowy atak na rząd,

przejrzelismy całkiem dokładnie. Prowokatorów, którzyby chcieli podjudzić szerokie masy do niepoczynalnych wystąpień, znamy całkiem dobrze.

Nie tędy droga, którą obraliście panowie dla „wyswiecenia” sprawy Brześcia. Nie idźcie wam o Brześć,

nie idźcie wam w istocie rzeczy ani o p. Liebermanna, ani o p. Korfantego — waszym celem jest *chęć odegrania się* zapomocą „tregedji brzeskiej” w oczach społeczeństwa, które was drugocząco polepiło w dniu wyborów.

ROWMUND PIŁSUDSKI.

O nowy ustrój.

II.

Zastanówmy się teraz nad drugą cechą dzisiejszych związków zawodowych — nad ich klasowością.

Otóż zdaniem naszym *klasowość społecznego ruchu zawodowego jest już obecnie przeżytkiem*, gdyż nie odpowiada bynajmniej wymaganiom chwili bieżącej.

Dla lepszego zrozumienia istoty tego zagadnienia przypomnijmy sobie, w jakich warunkach powstała teoria o podziale społeczeństwa na dwie rzekomo zawsze wrogie sobie klasy posiadających i nieposiadających.

Do chwili Wielkiej Rewolucji Francuskiej społeczeństwa dzieliły się na szereg kast rodowych. Mieliśmy zatem kastę szlachecką, mieszczańską i chłopską. Przynależność do każdej z tych kast wywołana była urodzeniem i w związku z tem przechodzenie z jednej kasty do drugiej było całkowicie uniemożliwione. Ten stan rzeczy zniósł dopiero Wielka Rewolucja Francuska, która, zrównawszy wszystkie kasty, poddała wszystkich obywateli jednemu prawom i jednemu obowiązkom względem Państwa.

Równość ta jednak była tylko pozorna i dotyczyła jedynie stosunków prawnych. Chociaż bowiem kasty rodowe przestały istnieć, jako prawne grupy społeczne, to jednak zachowały one swoją odrębność naskutek różnic, istniejących w ich stanie posiadania.

Dawna kasta szlachecka wraz z zamożniejszym mieszczaństwem nadal pozostała warstwą posiadającą, proletariąt miejski i wiejski stanowił warstwę nieposiadającą. Ponieważ o warunkach egzystencji życiowej poszczególnej jednostki decyduje przede wszystkim jej dobrobyt materialny w związku z tem zniesiony prawnie podział na kasty w praktyce utrzymał się nadal. Na tem podłożu wyrosła teoria socjalistyczna o podziale społeczeństwa na klasy i w swoim czasie miała ona całkowite uzasadnienie, gdyż opierała się o rzeczywiste warunki bytowania ówczesnego społeczeństwa.

Hasło wspólnoty interesów całej klasy proletariatu lub klasy kapitału miało tem większe jeszcze uzasadnienie, iż przechodzenie z jednej klasy do drugiej w ciągu jednej generacji przy ówczesnych warunkach gospodarczych było prawie że niemożliwe. Przemysł fabryczny jeszcze nie istniał. Cała gospo-

darka społeczna opierała się na rolnictwie i rzemiosłach. Obie te dziedziny pracy nie dają możliwości szybkiego bogacenia się poszczególnych jednostek. W związku z tem i dobrobyt poszczególnych rodzin tworzył się całymi pokoleniami. Człowiek, który urodził się w klasie proletariatu, nie miał prawie żadnych szans, aby w ciągu swojego życia przejść do klasy posiadających.

Tem samem można było mówić o wspólnym interesie wszystkich nieposiadających i każdy członek tej warstwy, zwalczając wrogą sobie klasę kapitalistów, mógł to czynić z pełnem przekonaniem, gdyż wiedział, że do klasy tej nigdy należeć nie będzie. Jednem słowem, podział na te dwie klasy był w ówczesnych warunkach podziałem stałym, to znaczy, że każdy człowiek w ciągu swego życia należał tylko do jednej z tych klas i tem samem mógł łączyć swój interes z interesem danej klasy.

Ta łączność poszczególnych jednostek, określana ich stanem posiadania, była jeszcze tem silniejsza, że wobec nieistnienia przemysłu fabrycznego nie było również podziału społeczeństwa na poszczególne zawody, któreby wspólny interes zawodowy mogły wyśnuwać, jako postulat solidarności poszczególnych grup społecznych.

Z biegiem jednak czasu sytuacja zaczęła ulegać zmianom. Olbrzymie postępy techniki, powstanie wielkiego przemysłu fabrycznego, wymagającego bardzo daleko idącej specjalizacji, wszystko to razem zaczęło zmieniać dotychczasową budowę społeczeństwa.

Znowu przykładem mogą tu służyć Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które kroczą dziś na czele postępu technicznego. Chociaż więc w Polsce odbiegamy dziś daleko od warunków amerykańskich, to jednak musimy się z tem liczyć, że prędzej czy później również i my oprócz hędziemy musieli naszą gospodarkę na tych samych zasadach, co i Amerykanie, o ile nie mamy tylko stać się kolonią gospodarczą dla kapitału zagranicznego. W związku z tem wnioski, które dadzą się wyciągnąć z sytuacji społecznej w Stanach Zjednoczonych również i dla nas mogą posiadać wielkie znaczenie jako wskazówka, czego możemy się w przyszłości spodziewać, i jak mamy się do tych nowych wymagań życia przygotować. Otóż rzeczywistość amerykańska stwierdza, że stan posiadania lub

nieposiadania majątku przez poszczególną jednostkę nie jest stanem stałym. Znajdujemy cały szereg przykładów, kiedy ludzie rozpoczynali swą pracę życiową z gołymi rękoma, a w siłę wieku dochodzili do wielkich majątków.

Wystarczy wspomnieć Forda i Edisona, jako najbardziej charakterystyczne przykłady. Poza temi jednak szczytowymi wyjątkami, które początek brały swój w niedzy ulicznej, a kończą swą karierę życiową w pałacach miljardierów, znajdujemy setki i tysiące wypadków pośrednich, stwierdzających jednak niezbicie, że rozwój nowoczesnej techniki otwiera przed jednostkami zdolnymi, pracowitymi i przedsiębiorczymi wielkie możliwości zdobycia dobrobytu materialnego, o jakim nie śniło się ich ojcom.

Bardzo często młody człowiek, zaczynający swą karierę życiową, jako robotnik niewykwalifikowany, po pewnym czasie staje się robotnikiem wykwalifikowanym, potem majstrem, technikiem, inżynierem, a wreszcie i właścicielem fabryki. Wszystko zależy tylko od jego zdolności i ambicji! albowiem szkolnictwo zawodowe jest tak przystosowane, że poza swemi zajęciami może on zawsze znaleźć czas na naukę.

Otóż stajemy teraz przed pytaniem, czy wobec takiego stanu rzeczy podział społeczeństwa na klasę posiadającą i nieposiadającą jest podziałem przystosowanym do nowoczesnych warunków życia. Odrzuca musimy stwierdzić, że nim nie jest. Trudno jest bowiem jednostce, która ma przed sobą szerokie horyzonty dobrobytu, łączyć się na całe życie z innymi ludźmi pod oderwanym haństwem nieposiadania.

Stan nieposiadania jest tylko dla niej stanem przejściowym, w którym bynajmniej nie chce pozostać, lecz za wszelką cenę stara się z niego wyzwolić. Jakżeż śmieszne dla takiego człowieka byłoby z chwilą jego dojścia do dobrobytu, hasła, z którymi musiał występować na początku swej egzystencji życiowej. Całe życie składałoby się dla niego z samych tylko sprzeczności, uzależnionych jedynie od tego, czy ma więcej lub mniej pełną kieszeń.

Jednym słowem *powstanie wielkiego przemysłu fabrycznego otworzyło przed ludźmi możliwość szybkiego dochodzenia do dobrobytu, a w związku z tem przekreśla dotychczasowy stały podział społeczeństwa na dwie klasy społeczne, uwarunkowane jedynie różnicami majątkowymi.*

Jednocześnie jednak wytwarza *nowe grupy społeczne, których wspólny interes jest zjawiskiem niezaprzeczalnym.* Tenże sam młody człowiek, który zaczynał swe życie, jako robotnik niewykwalifikowany, a kończy je jako właściciel fabryki, nie może się łączyć na stałe z klasą pracodawców lub pracowników, gdyż raz należy do jednej, raz do drugiej. Tenże sam młody człowiek pracuje jednak całe życie w pewnym określonym zawodzie, przypuścimy, że w przemyśle metalowym. I otóż niezależnie od tego, czy jest on robotnikiem, czy inżynierem, czy właścicielem fabryki, to jednak zawsze interes jego ściśle związany jest z interesem przemysłu metalowego. *Ten interes zawodowy, który łączy ludzi bez względu na szczeble,*

jakie zajmują w procesie produkcji danej gałęzi przemysłu, jest wykładnikiem nowoczesnej solidarności społecznej.

Ona też służyć winna za podstawę przy budowie współczesnych związków zawodowych, o ile mają być one przystosowane do istotnych warunków egzystencji dzisiejszego człowieka.

Nowoczesna produkcja przemysłowa jest wytworem zgodnego wysiłku robotnika, inżyniera i przemysłowca — nowoczesny związek zawodowy musi te trzy kategorie skupiać w swych szeregach.

W ten sposób w odróżnieniu od istniejących obecnie związków „klasowych” zrzeszających ludzi nie według określonych zawodów, lecz tylko *zależnie od ich stanu posiadania* (pracownik czy pracodawca), — otrzymamy związki, oparte o kryterjum *solidarności zawodowej*, obejmujące wszystkie czynniki produkcji zgrupowane według poszczególnych jej gałęzi.

W powyższym rozumowaniu opieraliśmy się na przykładach, zaczerpniętych z życia przemysłu fabrycznego. Nie znaczy to jednak, aby *postulat solidaryzmu zawodowego*, nie miał obowiązywać również przedstawicieli innych dziedzin wytwórczości społecznej.

Przeciwnie, hasło to jest uniwersalne, gdyż proklamuje ono wspólnotę interesów wszystkich wytwórców poszczególnego zawodu, jako całości integralnej.

Wróćmy teraz do zasadniczego zagadnienia naszych rozważań, do kwestji *parlamentaryzmu zawodowego.*

Otóż uprzednie roztrząsania pozwalają już ustalić te ogólne zasady, jakie muszą być uwzględnione przy realizacji tego problemu, aby *Reprezentacja Zawodowa* mogła *jednocześnie pogodzić interes Jednostki, Państwa i Produkcji.*

Temi warunkami są *bezpartyjność organizacji zawodowych*, otrzymana przez *zmonopolizowanie ruchu zawodowego w rękach Państwa*, oraz oparcie go o wyżej wyszczególnioną zasadę *solidaryzmu zawodowego.*

Nie jest zamiarem naszym wdawać się tu w stronę ściśle techniczną rozwiązania tego zagadnienia. Ordynacja wyborcza, stosunek wzajemny poszczególnych grup wytwórców w organizacjach zawodowych, kompetencje *Izby Zawodowo-Gospodarczej* i t. d. pozostawiamy jako kwestję najzupełniej otwartą i wymagającą głębszej i wszechstronnej dyskusji.

W całokształcie rozumowań naszych chodziło tylko o wykazanie konieczności, płynących nie ze względów doktrynalnych, lecz jedynie z warunków życia, — całkowitego zrewidowania dotychczasowych form przedstawicielstwa narodowego.

Chodziło o ustalenie pewnych wytycznych, jakie winna dawać podporządkowana nowoczesna Polska Myśl Państwową przy rozwiązywaniu zagadnienia ustroju społecznego Państwa.

Pragniemy tylko wskazać *nowe Ideały Społeczne*, dla realizacji których warto pracować i walczyć.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ.

Polski świat pracy na drogach odrodzenia.

Nie ulega wątpliwości, iż w dobie walk o niepodległość w ostatniej ich fazie, od r. 1905 poczynając, *robotnik polski odegrał rolę wielką i w dziejach Polski zwrotną*. Czując na sobie nacisk obcego kapitału, czuł z podwójną siłą poniżenie godności człowieka w Polsce; uczucie krzywdy politycznej i społecznej występowało wśród świata pracy szczególnie silnie i wywoływało odruch buntu i walki trwałej, nieugiętej, w ofiary przebogatej.

Gdy na czele tego ruchu wywoleńczego stanął *Człowiek-Twórca, Człowiek Walki i Pracy*, człowiek wielkiego poczucia honoru, człowiek, który umiał i potrafił wydobyć z mas niezorganizowanych, a żywych, ruchliwych, walczących — ich twórcą siłę, związać tę siłę z wielką ideą, i w imię tej idei poddać je wzorowej i niespotykanej dyscyplinie w służbie sprawy, masy te rozpoczęły *nowy okres w historii polskiej*, sprężając swe szeregi w świadome celu walki zastępy, w *nowe rycerstwo wolności*.

Józef Piłsudski wydobył z tych mas *najwyższe pierwiastki człowieka*, wyzwolił z pod nacisku codziennosci całą szlachetność, wolę i siłę człowieka pracy, dał jego wiecznie żywej tęsknocie do rzeczy wyższych wyraz i drogę realizacji. Błądzący po manowcach teoryj społecznych ruch skierował ku najprostszemu i najbardziej rzeczywistemu celowi: wyzwolenia z pod obcego panowania.

Ogromna większość organizacji robotniczych rozpoczęła pod hasłem budzenia żądzy wyzwolenia intensywną pracę wewnętrzną i walkę z uciskiem. Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Ostrowiec, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Lublin, Wilno, będą po wieczne czasy świadectwem, gdzie i jak umiano patos frazesu o niepodległości przekuć na orel czynu.

Nie przeto dziwnego, iż *polski świat pracy tak licznie był reprezentowany w Legionach*, iż w r. 1918—1920 najwyższą obok armii aktywność dla utrzymania rodzącej się wolności i zachowania publicznego dobra właśnie masy robotnicze wykazały. *My, legjoniści, nie zapominamy naszych towarzyszy broni-robotniczy*, jak i nie zapominamy tych licznych, a tak wymownych usług, jakie nam, *po przesileniu przysięgowem* w r. 1917 i po łulowych wypadkach w r. 1918 pod *Mamajeszti polscy kolejarze* oddawali. Pamiętamy doskonale ich pracę w dobie samorządnej demobilizacji armji zaborczych w r. 1918 i w ciężkich dniach w Małopolsce wschodniej.

W tych ciężkich, nierzadko tragicznych miesiącach i latach walk i pracy, ponad wszelką wątpliwość stwierdzona została ta prawda, iż *motorem zainteresowań, treścią pracy, staran, wiary i dumy robotnika polskiego nie jest jedynie żołądek*. Stwierdzonem zostało też nieodparcie, iż *polski świat pracy wynaczył dla siebie zdecydowanie i jasno miejsce w nowopowstałym państwie*. Nie słowem, demonstracją i dekla-

macją, lecz czynem i ofiarnością wypowiedział swe stanowisko, iż miejsce jego nie jest ani obok państwa, ani poza państwem, czy ponad państwem, lecz w państwie. *Pracę swą, troskę i walkę związał najistotniej z życiem państwa i jego losami*. Pojął do gruntu, iż dobrobyt państwa i bezpieczeństwo jest i jego dobrobytem i bezpieczeństwem, nieszczęście państwa jest i nieszczęściem jego własnem.

W latach 1917—1920 wydobywał się coraz szerzej, w coraz potężniejszych rozmiarach, ten wielki kapitał obywatelski i państwowy z rzesz pracujących kapitał gromadzony, dla swoich twórczych sił ujęcia szukający i w orbitę wielkich prac państwowych niezbyt intensywnie wciągany. Tem się też tłumaczy, iż w pierwszych latach niepodległości organizacje robotnicze zawodowe i polityczne rosły szybko w siły liczebnie. Masy robotnicze miały bowiem prawo oczekiwać, że i one staną się ważnym współczynnikiem życia państwowego i to, że bez nich wielka praca przebudowy życia dokonać się nie może i nie powinna. Miały prawo oczekiwać, iż organizacje ich staną się olbrzymią, twórczą szkołą, wyzwalającą dalsze ich i głębsze siły, zdolności, tęsknoty, iż ta szkoła umożliwi im odegranie takiej roli w państwie, do jakiej z tytułu swego twórczego ducha czuły się powołane.

Organizacje te szkoła taką się nie stały. *Polityczne weszły na tory partyjnych licytacji, doprowadzających do nieodpowiedzialnej i demoralizującej demagogii, zawodowe były nadużywane w wysługiwaniu się politycznym interesom*. Z hardzo rzadkimi i malmi wyjątkami *związki te nie podjęły ani pracy gospodarczej, ani kulturalno-społecznej, ani intelektualnej czy ściśle zawodowej*, ograniczając się wyłącznie do organizowania strejków, walki o podwyżki płac, co oczywiście dało się tak długo wygrywać, dopóki stosunki gospodarcze i polityczne nie były w państwie ustabilizowane.

Nie chcemy przez to powiedzieć, iż walka o materialny byt robotnika, jest małej wagi, uznajemy ją za sprawę pierwszorzędnej wagi, ale nie jedyną! *Nie może cała praca związku zawodowego ograniczać się wyłącznie i jedynie do załatwiania materialnych zażądań*, które w państwie o ustabilizowanych warunkach, życia z natury rzeczy muszą być sporadyczne.

Cała praca kulturalna, społeczna, intelektualna, kształcąca zawodowo, leżała odłogiem, bowiem ze związków chciano uczynić gwardję partyjnych wódzów. *Finanse związków szły na robotę polityczną, a siły związkowe jakie często wyzyskiwano dla występów politycznych, których jedynym celem było efekciarstwo*. Stąd też ogólny poziom społeczno-kulturalny rzesz pracujących nie mógł się podnieść i udostępnić tym rzeszom spełnianie roli współczynnika w kierowaniu życiem gospodarczem w państwie. Jeśli bowiem tu i ówdzie powołano do życia instytucję kul-

turalną dla robotników, to w wykonaniu planów statutowych dawano zawsze produkt roboty politycznej, zaprawiony mocno sugestją dawno już obumarłych lub obumierających teorii społecznych. Popularność też związków zawodowych i politycznych organizacji systematycznie wśród mas malała.

Po wypadkach w r. 1922, 1923—1926, polski świat pracy przekonał się dowodnie, iż kierownicy jego i rzekomi obrońcy używali go stale jako środka dla swej kariery politycznej, jako instrumentu, potrzebnego dla ich partyjnych gier, jako nawozu dla ich panowania. Łączenie się z wyraźnymi przeciwnikami obozu pracy i wrogami najszczytniejszych ideałów rzeszy pracującej, a wreszcie wypowiedzenie otwartej walki Józefowi Piłsudskiemu, twórcy wyzwolenczego ruchu robotniczego i twórcy ustawodawstwa społecznego w Polsce, dokonało tej wielkiej przemiany w obozie pracy w Polsce, jakiej od dwóch z górą lat jesteśmy świadkami.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż właśnie tam, gdzie przez szereg lat najhojniej szafowano oszustwem demagogji politycznej i najoczywistej nadużywano siły związków zawodowych dla nie tylko politycznych, lecz już i partyjnych zamysłów ich przywódców, iż tam właśnie *najwcześniej i najsilniej* poczęło się odrodzenie. Mówimy o Zagłębiu Krakowskim i Zagłębiu Dąbrowskim.

Z łona środowisk samych robotników i z ich inicjatywy *najprzód w Zagłębiu Krakowskim* powołano do życia *gospodarcze związki zawodowe*, wysuwając zadania kulturalnej, gospodarczej i zawodowej pracy wśród robotników i podkreślając dobitnie konieczność *odpartyjnienia ruchu zawodowego*. Młody ten ruch stawał wobec ciężkich warunków. Wzrastające w ostatnich dwóch latach bezrobocie, zniechęcenie i niedowierzanie robotników tylekroć okłamywanych, do związków zawodowych, teror partyjno-związkowy ze strony „panujących” zdawna w fabrykach związków, niechęć niektórych „władz” przemysłowych do nowego tworu — wszystko to stwarzało sytuację ciężką i trudną dla pionierów nowego ruchu. Okazało się jednak, że *potrzeba państwowej i obywatelskiej pracy wśród rzeszy robotniczych istnieje*, że hasła twórczej pracy nad zapewnieniem światu pracy jego roli w państwie i związania jego interesów z interesami Rzplitej, posiada siłę nieżywną. Pomimo wielu przeciwieństw

z czterech oddziałów w r. 1928 gospodarcze związki zawodowe dochodzą dziś do cyfry 174, tworząc w stolicy swą centralę pod nazwą: *Konfederacja Związków Zawodowych*.

Idea odrodzenia ruchu zawodowego święci przeto pełny triumf.

W ostatnim czasie byliśmy świadkami nowego aktu, świadczącego równie dobitnie o wielkości tego triumfu.

Oto *Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych*, grupujące dotąd Związki zawodowe z pod znaku *P. P. S. dawna Frakcja Rew.*, na czele których stanął ob. Jędrzej Moraczewski, wydały *ostatnio deklarację*, w której mówi się o „*bezpartyjności i niezależności związków zawodowych*”. Podchwytną hasło *zuniifikowania i scalenia ruchu zawodowego w całem państwie*, rzucone już przed rokiem przez Konfederację Zw. Zaw., Centralne Zrzeszenie wchodzi wyraźnie na drogę odrodzenia i dania związkom tej nowej treści życia i pracy wewnętrznej, jakiej nowa polska rzeczywistość, wynikająca z faktu posiadania zdobyte walką i wysiłkiem szerokich rzesz społecznych niepodległości, od nich wymaga.

Należy dodać, iż na drogę odpartyjnienia i niezależnienia związków zawodowych od partyjnych wpływów i rządów weszły też *związki Generalnej Federacji Pracy*, oraz Zw. Zaw. „Praca”, grupujące się dotąd *dokoła N. P. R. lewicy*.

Tak tedy, jeśli wysiłki unifikacyjne zostaną uwieńczone pomyślnymi rezultatami w najbliższym czasie, będziemy mogli wejść już na drogę racjonalnej pracy rzeszy robotniczych, zorganizowanych w ramach państwowych związków zawodowych.

Te zaś związki zawodowe, jakie do tej pory trzymają się klamki władz partyjnych, będą musiały postawić sobie również postulat wyraźnej niezależności od stronnictw politycznych i podjęcia rzeczowej, celowi związków odpowiadającej pracy, — lub liczyć się z tem, iż życie przejdzie nad niemi do porządku dziennego, jak już do porządku dziennego nad zarządzeniami partyjnych władz w związkach zawodowych przeszło życie przy ostatnich wyborach.

W interesie świata pracy leży, by odrodzenie związków zawodowych stało się jak najprędzej faktem.

Garaże „Meta“

w Krakowie, Kościuszki 49. Tel. 137-20.

Centralne ogrzewanie. — Udogodnienia dla przejezdnych. Warsztaty dzień i noc otwarte. Wulkanizator. — Najtaniej przybory samochodowe.

Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych wysuwa hasło bezpartyjności.

(Odezwa).

Do Ludu Pracującego Polski!

Robotniczy ruch zawodowy znajduje się obecnie w stanie niesłyszanego rozbitcia. Na terenie jednego zawodu działa po kilka czy kilkanaście związków, spychających się wzajemnie w bagno szkodliwej demagogii, z wielką szkodą dla ludu pracującego. Stało się to skutkiem dążności każdej politycznej partii robotniczej do posiadania własnych związków zawodowych i posługiwania się nimi w partyjnych walkach politycznych. A przecież zwartość ludu pracującego jest koniecznością, zrozumiałą dla każdego uświadomionego robotnika, gdyż jedna jest linia polityki klasy robotniczej na terenie zawodowym. Streszcza się ona w następujących, ważniejszych punktach programu robotniczego:

1) umocnienie, scalenie i wykończenie ochronnego ustawodawstwa socjalnego, ukoronowanego wprowadzeniem ubezpieczenia na starość,

2) walka o rozwój płac robotniczych, bo niskie płace, zabójcze dla klasy robotniczej, są równocześnie wielką przeszkodą w rozwoju życia gospodarczego Państwa,

3) walka o skracanie dnia roboczego,

4) walka o zatrudnienie mas bezrobotnych,

5) walka o demokrację gospodarczą,

6) wywieranie wpływu na pracę ciał ustawodawczych nad zmianą ustroju państwowego przedewszystkiem w kierunku: a) wzmocnienia i usprawnienia władz państwowych, b) usprawnienia ciał ustawodawczych, c) przyspieszenia organizacji Izby Pracy, d) zagwarantowania należnego klasie robotniczej wpływu, przedewszystkiem przez Izbę Pracy, na prace i decyzje mającej powstać Naczelnej Izby Gospodarczej.

Na takiej platformie konkretnych zadań, pragniemy dokonać zjednoczenia ludu pracującego — przez scalenie ruchu zawodowego. Dlatego wysuwamy hasło bezpartyjności i niezależności związków zawodowych!

Związki zawodowe nie mogą być nadal przyczepką do partii politycznych, ani odskocznią dla nich! Związki zawodowe nie mogą być organizacjami partyjnymi, lecz muszą stać się organizacjami ruchu robotniczego, walczącego o lepszą dolę klasy robotniczej — dziś i o jej przyszłość.

Im mniej związków, a więcej w nich zorganizowanych robotników, tem większa siła, tem łatwiej walczyć o pracę i płace, o ubezpieczenie, krótszy dzień roboczy, lepsze warunki pracy i o przyszłość dziejową klasy robotniczej! I dlatego wyzwyamy cały lud pracujący polski do likwidowania partyjnych związków i skupiania się dokoła naszych klasowych sztaandarów.

Dr. MICHAŁ SZYSZKO.

Prawda o Brześciu.

Brześć n.B., znany do niedawna jedynie z historii militarnych zmagają polsko-rosyjskich lub krytycznoliteraturoznawczej literatury wojskowej, stał się w ostatnich czasach nieledwie hasłem dnia w Polsce, wypełnia sobą szpalty dzienników, wywołuje namiętne dyskusje, protesty, listy otwarte, memoriały interpelacje parlamentarne. Słowem Brześć, to symbol chwili bieżącej, a t. zw. „prawda o Brześciu”, którą jakoby na wylot znają wszyscy patentowani obrońcy „praworządności”, to wymarzony żer dla narodowych piastunów wiekniejszej plótki polskiej, zbisteryzowanej w opozycyjnym paroksyzmie, ziejącej jadem nienawiści do wszystkiego, co dziś jest rządem i władzą w kraju, szkodliwej, jak każde nagminne głupstwo, choćby już tylko dlatego, że — jak aż za dobrze wiemy — pewne koła z całą premedylacją, świadomie i na zimno szerzą już tyle razy wypróbowany w naszych warunkach zamęt pojęć. Wypracując na nie kryteria etyki publicznej, wciągają one w orbitę swych dalekich, a przyziemnych celów ludzi skąd-

inąd prawych, uczciwych, lecz bezkrytycznie łatwowiernych, by w ich imieniu i pod ich firmą wieść dalej beznadziejną, na szczęście, walkę o upragnioną władzę i utracone wpływy w państwie.

To też każdy z nas musi uświadomić sobie jasno i bez niedomówień, czym jest właściwie Brześć, jako problem dnia i jakie w stosunku do niego zająć stanowisko.

Otóż Brześć — na to godzimy się wszyscy — to naprawdę tragedia, tragedia w najszerszym tego słowa znaczeniu, ale jej źródło nie kryje się hynajmniej w tanim, snobistycznym humanitaryzmie, którego echem rozbrzmiewają dziś różne odezwy i te modne, mnożące się jak grzyby po deszczu, „profesorskie listy do postów i senatorów”.

Nie! Tragizm twierdzy brzeskiej na innej zupełnie spoczywa płaszczyźnie, a szukać go należy w tym niesłychanie smutnym fakcie bezprzykładnego, teńhącego wprost szaleństwem rozpasania menterów opozycji, godzących już nietylko w honor, ale dosłownie

w sam był państwa, wobec czego polska państwowa racja stanu musiała sięgnąć do arsenału snowych środków represyjnych, by niemi dotknąć ludzi, którzy stali u szczytu drabiny społecznej, byłych premierów, ministrów, posłów, reprezentantów Polski w pertraktacjach pokojowych, a więc elitę, w normalnych warunkach z natury rzeczy powołaną do strzeżenia dobra, honoru i całości państwa.

I ta okoliczność właśnie, że nasze stosunki polityczne zwyrodniały do tego stopnia, iż nakaz doktryny partyjnej i ślepa, głucha na wszystko nienawiść, pchnęła najwybitniejszych przywódców opozycji na samą krawędź zdrady stanu — to jest ta straszna wymowa Brześcia, która współczesnej rzeczywistości polskiej specyficzną nadaje cechę, świadcząc dowodnie, jak dużo jeszcze ciężkiej i mozolnej pracy czeka Wielkiego Wodza i Jego Obóz, zanim ta „Dejaniry paląca koszula” polskiego życia państwowego opadnie w łachmanach na zawsze.

Ale z poza trygizmu murów brzeskich wylania się równocześnie coś zupełnie nowego, jakiegoś dziwnego poczucie ulgi, jakaś niewzruszenie pozytywna prawda, owiana ożywczym łchnieniem potęgującej się z każdym niemal dniem świadomości, że w ewolucji stosunków politycznych dokonali się na naszym gruncie epokowy przełom, którego skutki sięgną niewątpliwie daleko w naszą przyszłość dziejową.

Oto po raz pierwszy w Polsce odrodzonej przemówił majestat spotwarzonego państwa językiem mocy i potęgi, na jaką dotąd nie umiano się zdobyć niestety nigdy.

Po raz pierwszy przeszedł przez szare masy dreszcz zdumienia, podziwu, a wręcz niełatwego zachwytu dla tej siły, co nakazać umiała szacunek dla najwyższych wartości polskich, jednym cięciem położyła kres suwerennemu warcholstwu sejmowych potentatów partyjnych i raz na zawsze obaliła w grzyby ohydny legendę polskiej sejmokracji, głoszącej „urbi et orbi”, że „państwo, to tylko oni”.

Władczy i nieubłagany w logice poczynił krok rządu, to miłowy kamień w rozwoju nocarstwowego stanowiska naszego państwa i w nim, tylko w nim kryje się ta istotna, właściwa, zbawcza „prawda o Brześciu”, której twórczy charakter uznała zgodnie wola milionów obywateli, darząc swem zaufaniem nie kogo innego, tylko ten obóz właśnie, co pod wodzą Marszałka wziął na swe barki pełną odpowiedzialność za całą politykę rządu i losy państwa.

Dzięki zwycięstwu tej prawdy, co z taką żywiołową mocą przejawiała się w nowej rzeczywistości polskiej, wkroczyliśmy zwartym, karnym hufcem w progi sejmowe, a z naszym wejściem skończyła się raz wrzeszcz ta bolesna, upokarzająca jak policzek „zabawa w państwo”, jaką tam uprawiano od lat dzie sięciu.

I oto w pamięci, gdy opozycja sejmowa uczuła w całej pełni swą bezsilność, gdy zrozumiwała pierwszego zaraz dnia, że miła „sielanka” przy ulicy Wiejskiej skończyła się bezpowrotnie, gdy z ust Marszałka Sejmu padły męskie, jasne, nie budzące najmniej-

szej wątpliwości słowa o tem, jaka rola przypada w zmienionych warunkach „wiecznym opozycjonistom”, nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, wylania się sprawa Brześcia, ujęta mistrzowsko w formę skandalu, pełna niewstwierdzonych oskarżeń i insynuacji, obliczona zgóry na kaptowanie ulicy i jej nastrojów, przejrzysta w celu, nie przebiegająca w środkach, które prymitywnością bodźców raz potrącają o jarmarczne muzeum osobliwości, to znów patologją objawów psychicznych przypominają manjactwo, spotykane chyba w domu obłąkanych.

„Etyka”, „godność człowieka”, „sumienie Polaka”, „opinia Zachodu” — oto paciorki tego różańca obłudy, z jakim idą między masy ci, których ręce nie obeschy jeszcze po krwi, wylanej ze śmiertelnych ran pierwszego Prezydenta Rzeczplitej, którzy, jak wtedy, tak i dziś „mącą narodową kadź”, byle za wszelką cenę dojść, choćby okrężną drogą, do władzy i rządu.

Wzburzonej całym aparatem niezawodnych środków opinii publicznej dodaje się nowych dreszczy przez chytrze do dzienników przemycony „prywatny list” garstki profesorów wszechniwy krakowskiej, list skonstruowany widocznie pod kątem widzenia gry politycznej, ale udrapowany w szaty bezinteresownego humanitaryzmu, jakie łatwiej, jak taniej, jak do niczego nie zobowiązującej strawy dla snobów wszelkiego rodzaju i gatunku, którzy już dziś plotą wieńce dla wierzniów brzeskich, a jutro gotowi im stawiać bramy triumfalne za wielkopomne zasługi, położone wobec narodu i państwa podczas sławnego zjazdu „centrolewu” w Krakowie.

I można nad tem wszystkim przejść z dantejskim „guarda el passa” do porządku dziennego, gdyby nie dwa fakty, których bez zastrzeżeń zostawić niepodobna.

Po pierwsze napiętnować i pod pręgierz zdrowej opinii publicznej postawić należy metodę, stosowaną w tej ohydnej rohocie, która przed śledztwem, przed dochodzeniem i zbadaniem całokształtu zajęć, pragnie już dziś, na kredyt, uczynić z więźniów brzeskich męczenników narodowej sprawy i postawić ich na równi z tymi, co niegdyś, jak Traugutt, Wiśniowski, Kapuściński, Okrzeja i tyłu innych, padali ofiarą tyranji zaborców w walce o wolność i niepodległość Polski.

Ta histeryczna, niecofająca się przed niczem gloryfikacja ludzi, stojących w obliczu sądu i to pod ciężkim oskarżeniem, nosi wyraźną i przejrzystą cechę powziętej zgóry, świadomej celu dążności do wywarcia presji zarówno na komisję sejmową, jak na sądy, tudzież ich niezawisłość. I dziwić się tylko należy, że w tej tak grubym ściegiem szytej „robocie” politycznej nie zawahali się brać udziału ci właśnie, co zawsze tak głośno podkreślają swój obiektywizm i swą niezależność uczonych.

Druga kwestja, to sprawa sumienia w literalnym tego słowa znaczeniu.

Tak bałaśliwi dziś obrońcy „męczenników z nad Bugu” dokonali jeszcze jednej niezwykłej rzeczy, bo zakupowali sumienie publiczne i poczucie zasad ety-

ki tak dalece, iż poza nimi niema już rzekomo nikogo, kto dawałby ręką i językiem bezstronności w rozstrząsaniu tak mało zresztą skomplikowanej sprawy brzeskiej.

Nie daje jej naturalnie większość sejmowa, bo to (w ich oczach) pretorjanie, którym leader narodowej demokracji, pan Trąmpczyński, wyznaczył najbliższe rendez-vous przed kratkami sądowymi, nie daje jej rząd, nie dają sądy, jednym słowem, poza opozycją sprawiedliwość zamarla, a w Polsce panoszy się tylko apokaliptyczny kult przemocy i jakiś opętańczy szal w gnębieniu niewinnych ofiar sanacyjnego sadyzmu.

Potworność tej narodowej i demokratycznej zarazem sugestji, którą za wszelką cenę pragnie się narzucić społeczeństwu, byłaby naprawdę czemś mrozącym w swej grozie, gdyby nie to, że u podstaw całej misternej konstrukcji leży beznadziejny w swej pustce frazes, niemoc czynu, jaskrawy rozdźwięk między głoszonym słowem a ciągniętym się od lat smętnym eposem wyczestłej negacji polskiego życia, które, mimo zatrutych strzał i papierzanych ataków partyjnych herosów rozmaitego kalibru, znajduje zawsze własne, niemybne drogi, wiodące prosto do upatrzonych, oddawna przemysłanych celów.

Jakież jest nasze stanowisko w tej całej sprawie, stanowisko obozu Marszałka i kół legionowo-strzeleckich?

Odpowiedź prosta.

Jest, jakim było zawsze i wszędzie! W walce, którą tocymy o nowe, lepsze, doskonalsze formy rzeczywistości polskiej, idziemy zawsze tam, gdzie nas wiedzie Wódz kochany, bo wierzymy niezłomnie, iż przyszłość państwa, jego moc i potęga na świecie, leży jedynie na tej drodze, którą On kroczy.

W rozpetanej dziś orgji podejrzeń i oskarżeń, widzimy jak na dłoni całą słabość przeciwnika, który sądzi, że pukaniem do serc ludzkich podeprze jeszcze smutne ruiny walących się z trzaskiem fortec partyjnych.

Brześć uważać będziemy jedynie za to, czem był, za pierwszy w odrodzonej Ojczyźnie wyraz potęgi idei państwowej, której dziś nie odważy się tak łatwo spoutwarzać ktokolwiek w Polsce, choćby mu nawet nie dogadzała rola bezpłodnej opozycji i drażniła twarda, nieublagana ręka, strzegąca skarbu i dobra państwa.

Jeżeli zaś idzie o te, tak głośno teraz po Polsce obnoszoną kwestję sumienia — jesteśmy spokojni, gdyż całem naszym stanowiskiem w państwie gwarantujemy, że, ponad papierowe protesty i kocią, zakapturzoną chylną opozycyjną biadań, wybije się niezłomny i potężny głos prawa, które samo tylko jest powołane do stwierdzenia, gdzie są niewinni, a gdzie winowajcy.

Szkodliwa demonstracja.

W artykule poprzednim z ogólnego punktu widzenia rozpatrzono całość t. zw. sprawy brzeskiej. Tutaj chcemy tylko zwrócić uwagę na trzy **znamienne glosy, wypowiedziane w związku z demonstracyjnymi wystąpieniami pewnej części profesorów uniwersyteckich.**

Impuls pierwszy do tej demonstracyjnej akcji dali **niestety** profesorowie Uniwersytetu krakowskiego. Na liście protestujących przeciwko rzekomym nadużyciom nadzoru więziennego w Brześciu n/B. znalazły się bardzo górne hasła, poszanowania prawa, sprawiedliwości i humanitaryzmu. Zdawałoby się, gdy się widzi wśród podpisanych ludzi wielkiego charakteru i wielkiej wiedzy, że istotnie chodzi jedynie o podniesione wyżej hasła, tylko o obronę kultury i prawa.

Tymczasem, gdy się widzi tam również nazwiska poniekądrych „aranżerów“ politycznych, mimowoli hasuwa się przypuszczenie, że światli a zasłużeni uczeni, lecz jak dzieci politycznie łatwowierni, dali swe szacowne nazwiska dla typowej demonstracji politycznej, ukartowanej przez zręcznych inicjatorów.

Jak zapewnia znakomity profesor, a jeszcze znakomitszy „instygator“ polityczny dr. Kot w liście do posła Dyboskiego, inicjatorowie protestu należą wyłączenie do grona profesorskiego, czemu zresztą,

uprzytomniając sobie świetne nazwisko prof. Kota, w zupełności wierzymy — z tym dodatkiem, że dobrze są znane węzły serdeczności prof. Kota z wybitnymi, niemal czołowymi „mężami stanu“, od szeregu lat zostającymi w walce z Marszałkiem Piłsudskim, i że dobrze są znane wszystkie dawniejsze, a także i nowsze poczynania tego uczonego męża, a jakże małego.. w walce z Wielkim Człowiekiem Polski Odrodzonej.

To jedno, politycznie tak wymowne nazwisko, niestety nie było sygnałem ostrzegawczym dla wielu zasłużonych powag profesorskich. Dlatego dzisiaj, cytując poniżej jeszcze raz znane już z prasy codziennej **trzy znamienne oświadczenia, jedno posła krakowskiego Dr. Tadeusza Dyboskiego, brata znakomitego profesora, drugie posła lwowskiego Dr. Aleksandra Domaszewicza, trzecie profesora Uniwersytetu poznańskiego Dr. Stefana Różyckiego, podnosimy następujące zapytania:**

1) W jakim celu i na jakiej drodze list profesorów krakowskich, wystosowany do prof. Krzyżanowskiego, a który, jak dobrze wiadomo, miał mieć charakter ściśle prywatny, został opublikowany?

2) Dlaczego dotąd żaden z profesorów nie zaprotestował przeciwko nadużyciu zaufania? Czyżby więc wszyscy akceptowali alarmowanie społeczeństwa

i wytwarzanie wśród niego nieufności do rządu i władz państwowych?

3) Dlaczego to do listu swego dołączyli niesprawdzone przez kompetentne czynniki ciężkie zarzuty, opierając się jedynie na oskarżeniu jednej strony i to strony stale walczącej z rządem? Czyżby w ten sposób wielcy uczeni pojmowali postulat obiektywizmu, czynnika ważnego nie tylko w nauce, ale i w ocenie bieżących zjawisk życia, gdzie stara zasada „adiudator et altera pars” zobowiązuje przede wszystkim ludzi nauki.

4) Dlaczego to uczeni krakowscy po raz pierwszy publicznie głos podnieśli w obronie, jak to się żartobliwie mówi, „świętej... skóry Liebermanna” przeciwko chociażby nawet istotnym, godnym ukarania nadużyciom nadzoru więziennego? Natomiast dlaczego nie zdobyli się na żadną zbiorową enuncjację, gdy zamordowano Pierwszego Prezydenta ś. p. Gabryela Narutowicza, gdy dalej — na ulicach Krakowa lała się krew ułanów i robotników w bratobójczej walce, dlaczego wreszcie nie zareagowali przeciwko szarganiu powagi i dobra Państwa przez godzenie w autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej

i przez podrywanie kredytu Polski zagranicą na osłabionym anarchicznym krakowskim zjeździe centro-lewu?

5) Dlaczego to po raz pierwszy zabierają głos w chwili, gdy po wielkim zwycięstwie obozu Marszałka Piłsudskiego, zjednoczonej endecko-centrolewej opozycji tak zależy na roztrąbieniu rzekomych czy faktycznych nierówności, byle odegrać się w poniesionych stratach i przygotować się do nowej kampanji?

Wszak nie demonstrowanie polityczne, nie sianie, nie podsycanie niepokojów, lecz opanowanie zła (wśród siebie także) w realnej współpracy z władzami państwa — na drodze spokojnej oceny i należącego umiaru winno być dziełem świątliwych ludzi nauki.

My, legioniści, wysoko cenimy naukę i ludzi, zasłużonych na tem polu.

Tem goręcej jednak zaklinamy świat nauki, by w toczącej od wielu lat walce małego człowieka z Wodzem Narodu był ostrożny, by do tej walki wbrew swej chęci nie dał się wciągać, jeśli nie umie na całość wydarzeń spojrzeć szerszym wzrokiem ducha, czyżma wiecznych horyzontów.

List pisał dr. T. Dyboskiego do prof. U. J. St. Kota.

Wielmożny Panie Profesorze!

Ogłoszenie w prasie listu Profesorów U. J. w sprawie traktowania więźniów brzeskich osiągnęło efekt niepożądany, a przez inicjatora akcji zamierzony, dalszego zaniepokojenia opinii publicznej nie sprawdzonemi oskarżeniami.

Jest publiczną tajemnicą, że Profesorowie podpisywali list ten, nie tając zastrzeżeń co do jego stylizacji, dlatego, że był to list ściśle poufny, nie przeznaczony do druku. Podpisywali go, kierując się bardzo szlachetnie pojętym odruchem humanitaryzmu, bo znajdując tam nazwiska ludzi, dla których sumienie jest czemś więcej, niż frazesem. Odruch ten ludzi trzeba i należy uszanować.

Jest więcej ludzi, czynnych w polityce, którzy już na pierwsze wieści zareagowali. Jak? Łatwo się domyśleć, choć nie mamy powodu z tego się tłumaczyć. Nie uprzedzamy wyników śledztwa, zarządzanego przez władze wojskowe. Jesteśmy wszyscy pewni, że gdyby śledztwo wykazało czyjaś winę, nie będzie trzeba czekać na ukaranie winnych. — Mamy jednak powody do zapytania, w czym interesie leży rozpowszechnianie drukiem niesprawdzonych pogłosek? Mamy powody do zapytania, czemu co kilka miesięcy pojawia się inicjatywa do angażowania publicznie ludzi nauki do dywersyjnej akcji partyjnej? Mamy powody do zaprotestowania przeciwko temu, aby szlachetne odruchy tych ludzi były używane do płytkich i przejrzytych manewrów politycznych, niecelowych, bo bezpłodnych.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Pan był łaskaw przekazać moje uwagi inicjatorowi tej akcji.

Zechce Pan, Panie Profesorze, przyjąć uprzejme wyrazy

Kraków, 21 grudnia 1930.

Posel dr. Tadeusz Dyboski.

Odpowiedź pisał dr. Aleksandra Domaszewicz na list grupy profesorów Uniwersytetu Lwowskiego.

Dr. Aleksander Domaszewicz, poseł na sejm, wystosował do profesora dr. Jana Lenartowicza następujące pismo:

W dniu 23 grudnia późnym wieczorem zawiadomił mnie telefonicznie Pan Profesor, że niektórzy profesorowie i docenci Uniwersytetu JK. we Lwowie wystosowali do członków sejmiku i senatu list w sprawie rzekomo nieładzkiego traktowania grupy byłych posłów, oskarżonych o zbrodnie polityczne i kryminalne, a umieszczonych na czas śledztwa w więzieniu brzeskiem. Po zapoznaniu się z treścią tego listu i sygnującymi go podpisami — oświadczam, że jako członek sejmiku niczego w tej sprawie nie uczynię, gdyż nie uważam, abym jako poseł na sejm miał w tej sprawie jakiegokolwiek kompetencje, a jako obywatel mam pełne zaufanie i do Rządu i do Sądów państwowych, że jeśli były jakieś nadużycia, to je ukażą i ukarzą, i, że w każdym razie postąpią zgodnie z interesem Państwa.

Nikt nie ma prawa budzić, co do tego — w społeczeństwie jakichkolwiek wątpliwości przez jakie-

kolwiek nawoływania. Niema tego prawa sejm i senat, nie mają go tembardziej profesorowie wyższych nazszych Uczelni.

Jedynie Rząd i Sądy są powołane i uprawnione do badania i osądzenia w całkowitej niezależności od wszelkich wpływów postronnych — spraw karnych, jaką jest sprawa nadużycia władzy przez funkcjonariuszy państwowych.

Publiczne wystąpienie Panów narusza w stopniu wysokim powyższe zasady prawnego i publicznego porządku, jest demonstracją polityczną, która jątrzy ludność, podrywa zaufanie narodu do własnego Rządu, podważa autorytet władzy państwowej w kraju i autorytet Polski za granicą.

Jeśli Panom — w co nie wątpię — chodziło o samą rzecz, a nie o polityczną demonstrację, to jedyną drogą dla Panów, jako profesorów państwowych uniwersytetów i wysokiej rangi państwowych urzędników w sprawie tej właściwą — była droga służbowa do p. Ministra Oświaty. Sądzę, że przedstawienie Rządowi swej opinii na drodze służbowej było w sprawie tej — jeśli idzie o samą rzecz — jedynie celowe, a jeżeli idzie o formę, jedynie odpowiadające godności profesorów wyższych uczelni.

Nie mogę wreszcie pominać milczeniem tej okoliczności, że list Panów jest wypadkiem bez precedensu, chociaż nieraz już miały miejsce zdarzenia, któreby bardziej uzasadniały publiczne wystąpienia luminarzy nauki polskiej w sprawach, w których prawo, kultura, cłyka, humanitaryzm, a nadewszystko dobro naszej Ojczyzny były z pewnością bardziej dotknięte, aniżeli w tej, dotąd niezbadanej i niewyjaśnionej sprawie.

Rzecz cała tem jest jeszcze dziwniejsza, że zarówno deklaracja, złożona w sejmie przez pułkownika Koca, jak i odpowiedź, udzielona przez prof. Krzyżanowskiego grupie profesorów Uniwersytetu krakowskiego nie pozwala już oddawna nikomu mieć żadnej wątpliwości, że oskarżenia podniesione przeciw nadzorowi i funkcjonariuszom więzienia w Brześciu, będą zbadane, i jeśli odpowiadają choć w części prawdzie, zostaną skierowane do sądów odpowiednich, celem osądzenia i ukarania.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwie wysokiego poważania

dr. Aleksander Domaszewicz.

Znamienny głos prof. uniwersytetu poznańskiego w sprawie Brześcia.

Prof. uniwersytetu poznańskiego, dr. med. Stefan Różycki ogłosił w prasie następujące oświadczenie.

Przed samymi świętami ukazały się w prasie liczne oświadczenia profesorów, docentów i nawet asystentów naszych wyższych uczelni w sprawie traktowania przez władze więziennicze posłów w Brześciu. Oświadczenia te są przeważnie jednostronne, gdyż potępiają „fakty“, zaczerpnięte ze znanej interpelacji

MARTELL



Le COGNAC MARTELL est le produit naturel des vins récoltés et distillés dans la région de COGNAC telle qu'elle est délimitée par le décret du 1^{er} Mai 1909.

Martell & Co

sejmowej, nie czekając na potwierdzenie i wyjaśnienie tych faktów przez śledztwo; oświadczenia te są również przedczesne, gdyż domagają się ukarania winnych, znowu zanim śledztwo zdążyło stwierdzić istnienie i określić rodzaj przewinienia.

Cała ta akcja profesorska posiada wiele cech sugestji zbiorowej i można się domyślać, znając metodę walki pewnych naszych ugrupowań politycznych, że w najbliższym czasie znajdzie ona echo pośród młodzieży akademickiej, echo tak niepożądane dla normalnego toku pracy w naszych wyższych uczelniach.

Jestem pewien, że przeważna większość profesorów, którzy podpisali odnośne enuncjacje, działała w najlepszej wierze, lecz stojąc zdaleka od życia politycznego nie potrafiła dostrzec źródła politycznego tej akcji: stronnictwa opozycyjne, których kredyt moralny pośród szerokich warstw ludności został znacznie obniżony przez ostatnie wybory, chcą się odegrać, otaczają się aureolą obrońców najszczytniejszych hasel humanitaryzmu.

Jestem zdania, że „zbiorowość profesorska“ bynajmniej nie jest ciałem, powołanem do opinijowania o różnych przejawach życia publicznego, wywierania przez swój wysoki naukowy autorytet presji moralnej na czynniki rządzące państwem. Potępiam też jaknajkategoryczniej wieganie naszych wyższych uczelni w wie walk politycznych i uważam, że jest rzeczą nad wyraz szkodliwą dla dobra państwa szerzenie zamętu i niepokoju wśród społeczeństwa szczególnie w chwili, gdy sejm stoi u progu pracy nad zagadnieniami państwowymi pierwszorzędного znaczenia.

Poznań, 28. XII. 1930.

(—) Dr. med. Stefan Różycki

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

BOLESŁAW POCHMARSKI.

W stulecie Nocy Listopadowej.

(Refleksje).

By w setną rocznicę 29 listopada odczuć cały urok Nocy Listopadowej, by zbliżyć się do jej wspaniałego ducha i jej przedziwnych spraw, należałoby z piersi odrzucić przytłaczający nas dzisiaj ciężar olbrzymich wydarzeń z ostatnich lat kilkunastu i myśłać cofnąć się poza krwawą rzekę ku przedwojennym czasom.

My szczególnie, urodzeni w niewoli, a dzisiaj już z jej łańcuchów rozkuci, zwróćmy się wspomnieniami do wiosny naszych dni, do źródła naszych wzruszeń młodocianych.

Wspomnijmy tylko, jak to było, gdy po szarych obrazach styczniowego powstania, znanego nam z opowiadań dziadów, ojców i matek, nadpłynęły ku nam tak dziwnie jasne i czarowne dla nas obrazy z nocy listopadowej. Fakt klęski, doznanej w rezultacie końcowym, był nam niezem wobec sugestywnej siły wspomnianych chwil listopadowej walki, której obrazy chłonęliśmy chętnie w duszę — z opowieści, książek i poezji.

Jak trafnie wyraził się jeden z ludzi czujących, któż z nas w marzeniach chłopięcych nie stawał w szeregu, tam, w korytarzu Szkoły Podchorążych, któż z nas nie słuchał gorących, historycznych słów Piotra Wysockiego, gdy wołał: **Polacy, godzina zemsty wybiła. Dzisiaj zwyciężym albo polegniem! Nadstawy piersi nasze wrogom, aby stały się dla nich Termoplami!**... Któż z nas w marzeniu nie stawał z bijącym sercem, obok Goszczyńskiego, Nabelaka i innych Belwederczyków pod pomnikiem Sobieskiego, czekając na hasło tony pożaru na Solcu! Któż z nas potem nie szedł z żelazną kolumną generała Żymirskiego w dniu pamiętnym bitwy grochowskiej, by bronić klucza pozycji, by bronić wiekopomnej Olszynki. Któż z nas nie szedł tam w zamęt straszliwej bitwy, wpatrzone w marsową postać Józefa Chłopickiego, tak, jak go wyczarował pędzel artysty znakomitego na znanym w każdym domu polskim obrazie.

Gorącym sercem przeżywaliśmy wszystkie chwile listopadowej wojny, z równym uniesieniem także jej groźne, tragiczne chwile, w blasku których jeszcze ogniszej płonął majestat powstańczego ducha. Któż z nas z czwartakami Bogusławskiego nie broił mostu w Ostrołęce, któż potem nie szedł na utęsknioną Litwę, by w „głuchej chatce leśnika“ ostatni pokłon oddać Emilji Platerówniej, któż nie stawał na wałach Woli przy niezłomnym Józefie Sowińskim, by uczyć się, jak brzmiał „pardon“ Polaka. Któż z nas w duszy nie nosił obrazu strzelającego w niebo reduty Ordona, czy nie pięścił wrzuszającego krzyku:

Zbił Skrzynecki, zbił na leb, na szyję,
Zbił pod Wawrem Rosena, Gejsmara,
Nabrał jeńców i dział co niemiara,
Idzie w Litwę.. Skrzynecki niech zyje!..

A choć potem w miarę dokładniejszego poznawania dzieł listopadowej wojny, zasnuł się nam jeden piękny obraz, choć zwycięzca z pod Wawru dalekim był od tamtego z mickiewiczowskiej legendy i nietylko na Litwę nie poszedł, lecz w kraju nawet zaprzepaścił walkę, choć marsowy a męzny Chłopicki z Olszynki Grochowskiej nie potrafił wielkości tej jedyniej chwili wcielić w dzieło wielkiego wodza, to jednak — raz wszczepionej w serca chłopięce miłości i zachwyu dla walki listopadowej nie już nie zdołało w nas zżać.

Ponad szare, w śnieg otulone obrazy powstania styczniowego, ponad znane nam z domowej tradycji zastępy złe odzianych, złe uzbrojonych partyzantów roku 63-go, miłsze nam zawsze były obrazy, nie powstania, lecz regularnej Wojny narodowej z roku 1830—31, gdy mieliśmy jeszcze własny rząd, własny sejm i własne wojsko.

Szczególnie to ostatnie, Wojsko Polskie, dla nas, w niewoli zmuszonych patrzeć tylko na obrzydliwe obce mundury, jakże ponętne dawało nam obrazy, jakże śmiało się do nas krasą rabatów, kit, lanc i chorągiewek, jakże czule oczy nasze pięściło obrazami Krakusów Dwernickiego, Tysiąca Walecznych Czwartaków Bogusławskiego, artylerji nieustraszonego Bema, wołyńskiej jazdy Rzewuskiego, obrazami tych niezłomnych bataljonów, pułków, dywizyj, korpusów, które oto po raz ostatni w historii polskiej zajaśniały, dając nam młodym jakby przedsmak tego wojska, które winniśmy znowu do życia powołać.

Z ogólnego pogromu młodocianych snów ocalała wizja Wojska Polskiego, uratowało się marzenie o żołnierzu polskim, o tym nieznanym, bezimiennym bohaterze listopadowej wojny. Jego to duszę niezłomną, **duszę nieznanego żołnierza**, tak świetnie wyraził St. Wyspiański w mocnej postaci **Wiarusa w „Warszawiance“**, w którym to utworze, podobnie, jak potem w 10-ciu scenach dramatycznych „**Nocy listopadowej**“ poeta genialną intuicją wyczarował „to, co się komu w duszy gra, co kto w własnych widział snach“, gdy kto roił, wspominał wojnę listopadową.

Dziś zatem, gdy hołd składamy duchowi Nocy listopadowej, czcimy przedewszystkiem męstwo nieugięte nieznanego żołnierza polskiego, który sam jeden nie zawiódł, choć zawiódł ówczesny sejm, choć zawiódł pięcio-głowy rząd, choć zawiędl ówczesni wodzowie, małoduszni i krótkowzroczni.

Wielkość ducha narodowego zachowała się wówczas nie w sercu żadnego z wodzów, lecz w mężnej piersi szarego, nieznanego żołnierza, tego, co pod Słoczkim, Wawrem, Wielką Dembem, co pod Iganiami, Grochowem, Ostrołęką, co na wałach Woli, stając nieraz przeciwko kilkakrotnie przewadze, zawsze zwyciężał, a gdy nawet nie z własnej winy

ustępował, zadawał nieprzyjacielowi dwakroć większe straty, niżli sam odnosił.

To też święto Noży listopadowej jest przede wszystkim świętem żołnierza polskiego -- i to żołnierza nieznanego, bo choć na kartach listopadowej wojny widzimy także świetlane nazwiska, nazwiska

ziemi cudzej": z trudu i znoju żołnierza listopadowego, z jego ducha bohatera, zrodził się również bohaterstwo i czyn poezji polskiej, co, zapalony trudem poetów-żołnierzy, jak Goszczyński, Zaleski, Garczyński, jak Wincenty Pol, śpiewak obozowych „Pieśń Janusza”, rozrósł się w potężną literaturę emigracyjną.



Piotr Wysocki, organizator spisku podechorażych, dowódca ataku na Belweder.



Józef Chłopiński, dyktator i wódz naczelny w wojnie 1830-31 r.



Marjan Zabawa, Wielki Wąż i Męczennik za sprawę narodową, lat 46 wycierpiał za Polskę w więzieniu rosyjskim.



Emilia Platerowa, bohaterka powstania listopadowego na Litwie.

Wysockiego, Goszczyńskiego, Mochnackiego, Bema, Sowińskiego, Łukasiewicza, to jednak źródłem i podstawą siły i bohaterstwa ówczesnego była ta szara masa żołnierska, co w dużej liczbie legła pokotem na różnych bojach, co, potem, opuszczona przez wodzów, na tułactwo poszła.

Lecz oto właśnie na tułactwie, „we Francji

z jej ukoronowaniem, muzyką najgłośniejszych tonów, była poezja wieszczów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Ona to stała się „kontynuacją wojny narodowej”, która, gdy miecze schowano do pochew, trzeba było (jak wyraził się Mickiewicz) piórem dalej prowadzić. plomiennym słowem „Dziadów” cz. III, „Kordjana”, „Lilli Wenedy” czy „Irydiona” zbrojąc

ducha polskiego do nowej walki, doszukując się przyczyn upadku i nowych dróg wyzwolenia, wypalując męży-wyzwolicielem i głosząc jutrznię Zmartwychwstania

Święto Nocy Listopadowej, będąc **świętem żołnierza polskiego**, jest także **świętem polskiego**, który, od tamtych wielkich brzech wieszczów począwszy, aż po Wypiąńskiego, z czystej krwiicy listopadowego bohaterstwa czerpał siłę do walki z najazdem.

Wybrany w Krakowie, a także i na innych scenach polskich dla uczczenia setnej rocznicy listopadowej — „**Kordjan**” **Słowackiego** jest może najlepszą formą holdu i zbliżenia się do ducha tamtej chwili.

Bo pamiętać należy, że, cokolwiek negatywnego krytyka wykaże o charakterze bohatera, a także o samym dziele, między innymi siłami także o **Kordjana** **duch** rwały, goręcej, był **plamieniskiem polskiej irre-** **ducenty**, był zarzewiem ciągłego buntu i walki z przemocą. Choć Kordjan dzieła nie dokonał, z powodu własnej, czy narodu swegoj niemocy, był tym „szczęśliwym, co padł wśród zawodu, poległm ciałem — dając — innym szczebel do sławy grodu”.

Wystawione w Krakowie po raz pierwszy „**Przygotowanie**” (na setnym przedstawieniu „Kordjana”, a w dniu setnej rocznicy listopadowej) zjawia się jako memento, jako przestroga przed zamarnowaniem ducha czynu przez przypadkowych przywódców, nierozumiejących istoty walki i jej naczelnej idei. Jak ongiś na drodze obozu niepodległościowego, obozu Mochackich i Wysockich, stanęli Chłopiecy, Czartoryscy, Krukowieccy i inni, przez poetę z koła szatańskiego wyprowadzeni, tak i w dziejach Polski odrodzonej pochodowi ducha czynu, pochodowi pokolenia nowych żołnierzy z Wodzem Legionów na czele, przeciwstawiać się próbowały wsteczne, ciemne a samolubne siły, hamując rozrost Ojczyzny, a nawet grób jej nowy kopiąc.

Lecz oto dziś po raz pierwszy w historii polskiej **duch** **czynu**, **duch** **idei państwowej** wziął górę nad żywiołami samowoli i ciasnoty stanowej. Dotąd bowiem było inaczej. „**Zginęliśmy** (powiada Mochacki o listopadowej wojnie) **dłatego, że nie większość, ale mniejszość po wszystkie czasy była narodem**”. Tak również było w dawnych dziejach, gdy mniejszość tylko szła za Stan. Żółkiewskim, później za Tadeuszem Kościuszką. Tak było i w początkowych latach odrodzenia, gdy w dniu 6 sierpnia 1914 r. mniejszość tylko poszła za Józefem Piłsudskim, podczas gdy olbrzymia większość dla legionistów i ich Wodza miała, jeśli nie gromy potępienia, to jedynie tanie bzy rozczulenia, a częściej uśmiech szyderstwa.

Odmienili się jednak losy. Duch Dziejów przyznał słusność duchowi czynu i dał mu wreszcie znaczną przewagę. W **dniah Wielkiego Listopada r. 1918** są już w obozie czynu, w obozie Józefa Piłsudskiego, olbrzymie masy, prowadzone przez legionistów, peowiaków i innych h. wojskowych. W **pamiętnych dniah r. 1920** w zwycięstwie Naczelnego Wodza nad Rosją, zda się już brać udział niemal naród cały. W **majowych dniah r. 1926** również w obozie Czynu

i Odrodzenia, po stronie Wodza, staje przeważająca część społeczeństwa, w szczególności masy pracujące, umożliwiając objęcie steru rządzenia państwem ludzimi obozu Polski Walczącej, Polski Młodej i Żywej.

Broniła się jeszcze ostatnia twierdza „gasmącego świata” za murami Sejmu i Senatu. Lecz atak bezwzględny na ten ostatni bastion dawnej, rozdarłej wewnętrznie Polski, właśnie w stulecie Nocy Listopadowej wykonany! w **historycznych dniah Listopada 1930 r.**, zakończył się bezwzględnym zwycięstwem i już z murów sejmowych powiewa dzisiaj **triumfujący sztandar Idei Czynu, Idei Państwowej, Idei Wodza Narodu**, po którego stronie w dniah 16 i 23 listopada wypowiedziała się olbrzymia większość i oto **nareszcie większość jest narodem**, narodem żywym, twórczym, skupionym około swych najwyższych sterowników, zapewnującym mu rozwój w jednym wyraznym kierunku.

Wypełnia się dzisiaj całkowicie tak trafnie swego czasu wyrażone życzenie **Mochackiego**, gdy wskazywał:

„**Insurrekcyja** l. j. zmartwychwstanie narodu **powinna mieć jeden tylko kierunek**, a zatem we władzy **jedną tylko opinię**. Bo władza, reprezentująca różne opinie, złożona z różnych opinij, przestaje mieć jeden kierunek, a zatem jest słaba, a zatem sprawa niepodległości kraju wcześniej czy później upada”.

Z tragedji wojny r. 1830—31 przez Mochackiego przekazana **nauka o potrzebie jedności kierunku władzy, jako gwarancji jej siły**, w sto lat po upadku **stała się zwykłą realnością**. Podczas gdy w tamtych wspaniałych a tragicznych czasach zamarnowany został ofiarny trud męznego żołnierza wskutek braku silnej władzy, wskutek braku mocnej dłoni jednego wodza, po stu latach Polska, której Opatrzność Boża zesłała Wielkiego Człowieka, przepowiadanego Meza-Wyzwolicielem, Wodza Narodu, potrafiła, po ciężkich wewnętrznych zmaganiach, skupić się około jednego kierunku, około jednej woli naczelnej, by zdecydowanie wejść na drogę pełnego Odrodzenia.

Jeszcze się rwą i szamocą duchy ciemności, jeszcze klamanym krzykiem próbują pobudzić się upiory przeszłości — lecz ostatnio to już ich przekłęta nawoływania. Raz utworzawszy sobie drogę, **duch Czynu i Odrodzenia**, zwyciężył **duch Wodza Narodu**, nigdy nie spocznie w walce o Polskę Potężną, Polskę Mocarstwową, szczęśliwą wielkością idei, lepszą dola człowieka pracy i wszystkich jej obywateli.

Ciężka to i długa walka, nie na jedno pokolenie mierzona.

Niechaj jeno ci, co naprawdę kochają Ojczyznę, zapraszają wreszcie Budownicemu Państwa w zaśpieniu partyjnym kamienie rzucić pod nogi, niechaj wyzwolą się z pęt ciasnoty i nienawiści, niech pójdy za głosem serca, wsłuchają się w głosy „Polski Żywej”, Polski walczącej i twórczej.

Z ducha Nocy Listopadowej wysnute, niechaj przypomną się wspaniałe **proroce słowa Kordjana — Słowackiego**:

A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniawa!
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela.
 I po burzliwej nocy oddyba i żyje.
 Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?

Istotnie! Czy temu słowu „żyje” zajrzeliśmy w duszę?!

Czy też w obłędem targaniu się wewnętrznym,

nienauczeni tragedją klęski listopadowej, mielibyśmy znowu życie Polski na ponowną zgubę narazić?

Przenigdy! Bo „żyje” Słowackiego, bo „Polska Żywa” Wyspiańskiego, to ciągły ruch i ducha uniesienie, to nieustanny trud wszystkich ludzi pracy, to przetwarzanie miliona serc i umysłów na wyższą miarę, to całkowity triumf Króla Ducha narodu, dzisiaj widomie i zwycięsko w dziełach Wodza pracującego.

JUSTYN SOKULSKI.

Moje wspomnienia o uczestnikach Powstania Listopadowego.

Młodość moja przypadła na czasy, kiedy uczestnicy powstania listopadowego dożywali ostatniego kresu swego życia. Starcy — mimo ciężaru lat, jakie na swoich dźwigił barkach — charakterystyczne typy epoki, którą przeżyli, szacowne postacie o marsowym wyglądzie, budzili w nas młodych szczególny podziw i mimowolny szacunek. Było to w przedostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Pięćdziesiąt rocznicę wybuchu powstania listopadowego, obchodzono bardzo uroczysto i manifestacyjnie, w możliwych i dozwolonych wówczas ramach programowych, czerpiąc z niej otuchę na przyszłość. Jubileusz ten, przypomnieli społeczeństwu polskiemu szlachetne porwy podchorążych pamiętnej nocy listopadowej i bohaterские czyny polskiego żołnierza na polach Grochowa, Stoczka, Igań, Ostrołęki i t. d. Wszak wielu z tych bohaterów, świadków owych wiekopomnych wydarzeń, żyło jeszcze i chodziło w aureoli bohaterskich poświęceń za ojczyznę.

Obchodów jubileuszowych z r. 1880 nie pamiętam, ale mając lat 12, pochłaniałem wprost dzieje powstania listopadowego, wczytując się ze szczególnym zajęciem w bogatą literaturę pamiętnikarską tych czasów. Przez tę lekturę wielkować zaczęły w sercach młodzieży pierwsze zawiązki patriotyzmu. Ja wyniosłem je oprócz tego z domu, jako syn powstańca z r. 1863, gdzie tradycje insurekcji narodowych od ostatniego rozbioru żyły w pokoleniach mojego rodu.

Pamiętam jak w czasie jakiejś przechadzki na pięknej, ocienionej starem lipami grobli brzeżańskiej, idąc z moim ojcem, spotkałiśmy starca wyniosłej postawy, którego ojciec pozdrowił. Starzec tytułowany pułkownikiem, wszczął z ojcem rozmowę i w toku jej powiedział słowa, które utkwiły mi w pamięci:

— „Czy wy smarkacze sądziłiście, że z kijami w rękach zdobywać będziecie armaty w r. 1863!?”

Zdziwiło mnie ogromnie jak ten starzec śmiał w ten sposób zwracać się do ojca, a zarazem zaimponowało mi, że musi być już bardzo starym, jeżeli równieśników ojca a więc i jego samego tak poniżająco traktuje. Znaczenia jednak tego okrzyku obu-

zenia, czy zdziwienia, wówczas nie rozumiałem i dopiero później rozczytując się w historii powstania styczniowego znalazłem objaśnienie tych słów. Wszak w odezwach Rządu Narodowego w r. 1863 było takie hasło podyktowane, czy to propagandą męstwa, czy wypowiedziane w nadziei, że bezbronni powstańcy oręż w braku innego, w ten wielce szlachetny ale bardzo wątpliwy sposób, na nieprzyjaciela zdobędą.

Antoni Cholewa Garczyński — tak się ów starzec nazywał — rozmawiał mimo wszystko bardzo chętnie z moim ojcem. Stary wiarus mówił zwiewle, kategorycznie i nieustępliwie. Był upartym w kwestjach wojenno-strategicznych, jako chwalcą swojej epoki. Mimo jednak pewnego lekceważenia współczesności, uznawał rację orężnego czynu swoich następców w r. 1863 i nie uważał sprawę polską za przegraną. Widocznie wierzył w zmartwychwstanie ojczyzny i miał wizję odzyskania jej politycznego bytu, co się dopiero w lat 26 po jego śmierci spełniło.

Garczyński pochodził z Wielkopolski. Mając za ledwie 16 lat pospieszył w r. 1831 w szeregach narodowej. Walczył pod Ostrołęką w 8-mym pułku piechoty linowej, gdzie ciężko ranny zabrany został przez Moskali z pola bitwy do niewoli. Po wyleczeniu z ran przy pomocy życzliwych ludzi, umknął z pod knuta moskiewskiego i przez ówczesną Galicję dostał się do Francji. Tu długo nie zabawił. W pogoni za wojaczką, lecz zawsze z myślą o Polsce, służył kolejno w kawalerji hiszpańskiej a później w wojsku francuskim w Algierze. Wreszcie na odgłos wybuchu wojny wschodniej zaciągnął się w szeregi kozaków sultańskich Sadyka-Paszy (Czajkowskiego). Bił się pod Tulczą w stopniu soтника 2 pułku dragonów. Ranny, jak ongi pod Ostrołęką, popadł znów w niewolę rosyjską i został zesłany na Sybir. Za pośrednictwem gabinetów tureckiego, austriackiego i francuskiego został zwolniony i wrócił do Turcji. Mianowany pułkownikiem wziął dymisję i osiadł w Poznaniu, lecz za udział w powstaniu 1863 stamtąd wydalony osiadł w Brzeżanach, gdzie umarł w r. 1888.

Na pogrzeb zasłużonego weterana wyszło całe

miasto, przodowała jednak w orszaku młodzież, niosąc na poduszce przed trumną orderzy zmarłego a to: Krzyż *Virtuti Militari*, Francuską Legję i turecki order *Medżidze*. Trumnę do grobu ponieśli starsi koledzy, a chór młodzieży gimnazjalnej odspiewał nad świeżą mogiłą „Tysiąc walecznych” mimo sprzeciwu starszych lojalnych obywateli, oglądających się jeszcze zawsze z dużym respektem na austriackiego starostę i żandarmierję. Odtąd co roku na Zaduszkę mogiła Garczyńskiego rozbrzmiewała śpiewami patryjotycznymi.

Utkwiła mi głęboko w pamięci postać tego weterana. Wysoki, szczupły, o twarzy spalonej słońcem Algieru i mrozem sybirskiej pustyni, o ruchach żołnierskich, budził u wszystkich należny szacunek. Nosił siwą bródkę na wzór Napoleona III, a na głowę wdziewał czapkę pokroju francuskiego kepi. Swędut długi zapięty na wszystkie guziki, w butonierce orderowa wstążeczka.

Inną zgoła postacią był Konstanty Matczyński, żołnierz 2 pułku ułanów z r. 1831, u schyłku swego życia dzierżawca folwarku Łapszyn obok Brzeżan, w majątku Stanisława Potockiego. Pochodził w prostej linii od wojewody Marka Matczyńskiego, przyjaciela i towarzysza króla Sobieskiego. Był dumny z tego pochodzenia i jak każdy szlachcic jednocyli

w sobie wszystkie cechy szlacheckie, a więc jowialność, tubalność głosu i szeroki rozmach ziemianina. Matczyński bił się pod Dwernickim a w r. 1849 w legjonie Wysockiego na Węgrzech w stopniu kapitana. Po upadku sprawy węgierskiej udał się śladem innych na emigrację do Turcji, gdzie był internowany. Mieszkał jakiś czas w Belgji, później wrócił do kraju i chodził dzierżawami. Matczyńskiego widywałem z daleka jak powozem przyjeżdżał do Brzeżan i brał udział bardzo gorliwy we wszystkich uroczystościach narodowych.

Trzeci z rzędu weteran powstania listopadowego, którego znałem w mojej młodości, nazywał się Eljaszewicz. Pochodził z polskich Tatarów. Odwiedzałem go na podłęśniczówce w Narajowie o 2 mile od Brzeżan i z ust jego dowiedziałem się, że bił się pod Hłzą w korpusie generała Różyckiego. Był z zawodu leśnikiem, a opinja publiczna wskazywała go jako na jednego z najczynniejszych towarzyszy spisku Teofila Wiśniowskiego w r. 1846. Gdy go poznałem, liczył już blisko 100 lat życia. Wskazywał mi swoją ranę na głowie od spisy moskiewskiej, której się dotykałem z wielkim wzruszeniem. Jakoś w kilka lat później, zdaje mi się w r. 1895, umarł pogrzebany uroczystość przez miejscową Polonję na cmentarzu narajowskim.

Grochów, Liw, Węgrów i wyprawa Chłapowskiego na Litwę. — 1831.

(Ustęp z niedrukowanego pamiętnika).

Autor pamiętnika **Franciszek Sokulski** (urodzony w r. 1811 w Malopolsee Wschodniej), odbył kampanję 1830 i 1831 roku w randze podporucznika 20 pułku piechoty liwowej. Uczestniczył w bitwach: pod Grochowem, Liwem, Węgrowem, Sokolowem oraz w wyprawie Chłapowskiego na Litwę. Po powstaniu wyszedł na emigrację do Francji, gdzie ukończył szkołę dróg i mostów z tytułem inżyniera, biorąc równocześnie czynny i wybitny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Demokratycznego a następnie jego Centralizacji przy hoku Worella, Hellmana i Darasza. W r. 1848 przybywa do Lwowa, by wiosną roku następnego być już czynnym w powstaniu węgierskim w legjonie Wysockiego w stopniu kapitana inżynierji. — Tu zawiera znajomość z Zygmuntem Miłkowskim, która zamienia się z czasem w dożgonną z nim przyjaźń. Po upadku sprawy węgierskiej osiada w Konstantynopolu w charakterze agenta Centralizacji P. T. D. Aby uzyskać jaki taki był materiałny wstępuje do służby tureckiej, w której dzięki swojej fachowej wiadomości i nieskazitelnaj uczciwości, zdobywa sobie krótko stanowisko naczelnego inżyniera budowy dróg i telegrafów na przestrzeni od Konstantynopola do Adrijanopola. Dla sprawy polskiej nie pozostaje bezczynnym. Organizuje rozprószoną emigrację na Wschodzie, a w czasie wojny wschodniej (1853 do 1855) interwenjuje u władz tureckich w sprawie polskiej, a później w czasie powstania styczniowego pomaga Miłkowskiemu w organizowaniu od-

działu polskiego w Tulczy. Tę samą działalność rozciąca w r. 1877 w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zawsze pełen energii i inicjatywy. W r. 1882 wraca do kraju i jakkolwiek sterany pracą i wiekiem, pracuje jeszcze kilka lat na skromnej posadzie drogomistrza powiatowego w Perzenizynie. Wreszcie dzięki opiece przyjaciół, osiada w Bładnikach pod Haliaczem, gdzie umiera w styczniu 1896 r. Do napisania pamiętnika zabrał się już po powrocie do kraju. Rękopis pamiętnika dostał się z czasem z rąk prywatnych do biblioteki Muzeum Polskiego w Bapierawilu.

...Pierwszą bitwę odbyłem 25 lutego *pod Grochowem*. Podczas całej bitwy od rana do wieczora bataljon nasz stał w asekuracji artylerji, stanowisko najtrudniejsze, zwłaszcza dla młodego żołnierza. Po bitwie stanaliśmy w okopach na Pradze a parę dni w koszarach Aleksandrowskich (dziś czytadeli); potem na rozmaitych stanowiskach, zawsze odbywając musztry i posterunki.

W przeddzień wyprawy generała Skrzyneckiego na korpus obserwacyjny Geismara, zajęliśmy wieczorem znowu okopy na Pradze z rozkazem zachowania największej cichości. W nocy, pod nieobecność

drugiego oficera, powierzył mi porucznik Nieciecki patrolowanie, czy wszystkie warty i posterunki zachowują należyta czujność. Około północy zaczęła przechodzić kawalerja w największej ciszy, potem artylerja, koła słoma obwinęte, za nią piechota: bataljon za bataljonem.

Po bitwie pod Grochowem major Podczaski awansował na pułkownika w miejsce Klimkiewicza, który mocno zachorował.

Gdy już dobrze dzień zaczęło, usłyszeliśmy strzały armatnie, których echo coraz bardziej się oddalało. Po południu prowadzono już jeńców, a pomiędzy nimi cały jeden bataljon. Widok ten wywołał wśród naszych szeregów wielką radość i podniósł du-

dzielnem dowództwem generała Andrychiewicza. Chodziło o to, by nie dać Moskałom przepawić się przez rzekę Liwiec — i nie daliśmy. Wprawdzie zajęli oni niedokończony, lichy szaniec przedmostowy, ale most, o co najbardziej chodziło, został w naszym ręku. Nasz młody 20 pułk dzielnie się sprawił, za co otrzymał pochwałę ogłoszoną armji rozkazem dziennym.

Moskałe cofnęli się do miasta Liwa, my zajęliśmy obozem przeciwległe wzgórze. Nasz trzeci bataljon zajął najważniejszą pozycję naprzeciw mostu, dwa drugie bataljony w innych miejscach. Tak oczekiwaliśmy na generała Umińskiego.

O ile sobie przypominam trwało to cztery do pięciu dni. Czas ten spędziliśmy na ciągłych utarczkach



Bitwa pod Grochowem 25 lutego 1831 r., według warszawskiej litografji współczesnej Jęna Nepomucena Lewickiego.

cha w młodym żołnierzu, — dowód tego był niedługo pod Liwem. Skrzynecki odniósł świetne zwycięstwo, lecz czy skorzystał z niego?

Druga bitwa, raczej bitwy, w których brałem udział, miały miejsce *pod Liwem*. Pułk dwudziesty stał jeszcze w okopach-na Pradze, gdy otrzymał rozkaz forsownego marszu nad rzekę Liwiec, naprzeciw miasta Liwa. Ten forsowny, kilkumilowy marsz był mi pamiętny, pierwszy raz bowiem w życiu odbywałem tak daleką podróż pieszo. Cały dzień maszerowaliśmy z małemi przerwami dla odpoczynku. Oprócz wielkiego znużenia uczułem ból we wszystkich kościach, a szczególnie w kolanach. Dopiero w nocy przybyliśmy na miejsce przeznaczenia. Po złożeniu broni w kozły, ogromnie znużony, położyłem się, a raczej padłem na ziemię, twarzą zasypiając. Zrana się obudziwszy, uczułem wielki ból w lewem ramieniu, na którym leżałem na wilgotnej ziemi, do dziś dnia często mi się ponawia.

Nie pamiętam już, drugiego czy trzeciego dnia po naszym przybyciu, gdzie zastaliśmy już pół, czy cały bataljon siódmego pułku, nastąpiła walna bitwa pod

z wrogiem. Mimo to, że Moskałe nieli jedno lub dwa działa, a my nie rozporządzaliśmy żadną artylerją, strzały ich nie robiły nam wielkiej szkody, jednemu tylko sierżantowi kula armatnia rękę urwała.

Wąska dolina Liwca, była od strony zajętej przez Moskały porośnięta łożyną, — tam ustawiali oni swych tyraljerów. My byliśmy zupełnie odsłonięci, ale w nocy okopaliśmy się rowami, umieszczając w nich po dwóch żołnierzy — i w ten sposób uzyskaliśmy lekką przewagę.

W tym czasie z powodu nieobecności drugiego oficera pełniłem jego służbę, obsadzając ważniejsze posterunki. W dniu przybycia generała Umińskiego, jeden pluton naszej kompanji odkomenderowany został na tyraljery. Razem z porucznikiem Niecieckim zajęliśmy jeden rów. Około południa od strony z której miał przybyć generał Umiński usłyszeliśmy jakieś strzały. To nas mocno zaniepokoiło. Później dowiedzieliśmy się, że jaszczycy z granatami się zapalili i ten huk spowodował. W godzinę później stanęła na wzgórze ponad naszymi głowami baterja konnej artylerji. Usłyszeliśmy wyraźnie komendę: „odprzodkój”,

zaś od strony Moskali: „na liwo krugom”. W tej chwili przyszło mi na myśl ich przysłowie: krugom durak. Wówczas zdawało mi się, że oni są takimi, lecz przy końcu kampanji okazało się, że to my prawdziwi „duraki” — mieliśmy bowiem wszelkie dane do zwycięstwa, lecz haniebnie je zmarnowaliśmy.

Moskale cofnęli się i tego samego wieczora Umiński zajął miasto Liw. Nasza kompanja otrzymała rozkaz spatrołowania małego lasku położonego przed miastem. Gdy z kompanją wszedł do miasta, nasz furjer miał już dla mnie przygotowane dwie butelki wina i jedną rumu, zdobyte na mieszkańcach, które bardzo mi się przydały, gdyż tej nocy odziedzyczyliśmy po Moskalach cholera.

Nazajutrz Umiński posunął się aż pod Sokołów. Ludność przyjęła nas z radością, która jednak niedługo trwała, gdyż po jakiejś godzinie, otrzymaliśmy rozkaz szybkiego cofnięcia się. Moskale będąc w przeważającej sile, zaczęli nas okrążać w zamiarze zajęcia opuszczonego przez nas stanowiska. Na szczęście zdążyliśmy na czas, zajmując nasze dawne stanowisko przy moście. Nieprzyjaciel zajął Liw z powrotem. Trzeciego lub czwartego dnia później, nastąpiła druga bitwa. Umiński wysłał pułk kawalerji dla zaatakowania Moskali z flanki, piechota przypuściła atak z frontu. Atak kawalerji o tyle się tylko udał, że spot-

kawszy kilka szwadronów jazdy moskiewskiej, rozbił je i zabrał wiele niewolnika, ale główny cel został chybiony.

Pułkownik Podczaski przechodząc koło mnie, powiedział mi, że musimy się cofać i ażeby ten rozkaz prędzej wydać, poszedł bliższą drogą, przez małą grobelkę liczącą 50 do 60 kroków długości a ja z nim. Zaledwie na nią weszliśmy, Moskale sygnali gradem kul, szczęściem, że strzały zgorowały i żadna kulka nas nie trafiła. Pułkownik zaraz wydał rozkaz dobosom bębnienia na odwrót. Jeden z nich, młody, 15-letni chłopak, ażeby dobitniej głos bębna oddać, włożył na ścięty pień. Ciotka jego, gdyż matki już nie miał, przywozła go sama do obozu pod Liwem, a że nie był jeszcze do dzwigniania karabinu zdolnym, wyczł się kunsztu dobosza.

W kilka dni po tej bitwie na przedstawienie pułkownika Podczaskiego, awansowałem na podporucznika z przeznaczeniem na Litwę z wyprawą generała Chłapowskiego. Podczaski, żegnając mnie, rzekł: „Za-łuję, że z pułku wychodzisz, lecz i tam na Litwie będziesz użytecznym”, ja zaś bardzo się ucieszyłem, że zobacze te Litwę, która, nie czekając, sama powstała przeciw Moskwie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAN KUCHARZEWSKI.

Wygnańcy.

Z mało znanej broszury znakomitego historyka prof. Jana Kucharzewskiego (wydanej w Lozannie w r. 1916 p. t. „Powstanie listopadowe”) przytaczamy poniższy przepiękny urywek.

Po upadku powstania uczestnicy jego kraj opuścić musieli. Jedni poszli na zachód i wytworzyli tam Wielką Emigrację. Innych przemoc zwycięzcy pognała na wschód — na Sybir. Wszyscy już leżą w grobie, załudniwszy gęsto nagrobkami polskimi cmentarze Europy zachodniej i pustkowie Sybiru. Wszyscy do końca życia marzyli o wielkiej wojnie europejskiej, która, według ich nadziei, otworzył miała mogiłę Polski.

Widzę przed sobą te twarze wychudłe, nerwowe, pełne ducha, jakie ku nam wyglądają ze starych fotografii i portretów, twarze urobione przez lata tęsknoty i plonnej nadziei, twarze żołnierzy i marzycielimystyków, Seweryna Goszczyńskiego lub Stanisława Worcella. Widzę, jak w nędznej izdebce na poddaszu w dzielnicy Montparnasse w Paryżu przegląda wiarus przy mdłym światelku lampki kartki gazety emigracyjnej, która zapowiada wojnę na wiosnę: albo Turczyn ruszy na Rosję, albo Napoleon III naprawi błąd

wielkiego Napoleona i ujmie się naprawdę za Polską, albo Palmerston sunie okręty pod Petersburg... W niepokojących snach nocnych wiarusa z pod Grochowa nieraz śni mu się wojna przyszła i szuka przez sen u boku lancy ułańskiej; lecz lancy niema, złał ją przed laty, wychodząc z kraju na obcą ziemię pod Rybińskiem, zakopał za pruską granicą. Z genjalną prostotą odtworzył te sny wiarusa Mickiewicz. „Ja w tej izbie spać nie mogę, inną izbę daj sąsiedzie, bo lu okna są na drogę, a tą drogą poczta jedzie”. I dalej skarży się wojak, iż gdy trąbka zagra, to mu w nocy serce skacze, marzą mu się konie, chorągiewki i wiarusów śpiewki i słyszy głos swego kaprała: „Wstawaj, jedźna na Moskala!”.

Widzę tych emigrantów, jak zbierają się w rocznicę 29 listopada czy to w lokalu polskim przy rue Taranne, czy w Hotelu Lambert. Tu stary książe Adam wznosi długi uroczysty toast, starey trzęsą osiwiałemi głowami i co rok oczekują cudu — wiosny ludów. A tu bieda i tęsknota i starość coraz mocniej tłoczą, wreszcie przychodzi śmierć. I zbierają się tułaczę, niosą ubogą trumnę drewnianą do kościoła Saint Germain de Pres, gdzie grobowiec Króla-tulacza — Jana Kazimierza, a potem daleko na cmentarz

w Montmorency; nad mogiłą przemawia towarzyszułactwa i ubolewa nad tem, że zmarły nie doczekał upragnionej chwili zmartwychwstania Polski, która snadź się już zbliża, i orszak żałobny wraca do domu, by znów marzyć o wielkiej chwili wyzwolenia.

Lecz żywiej jeszcze staje mi przed oczyma rocznica 29 listopada u tych wygnańców, którzy szli na wschód, na Sybir tą śnieżną drogą z widzenia Księcia Piotra w Dziadach. Tą drogą szli w kajdanach po roku 31 i w późniejszych latach Piotr Wysocki, ksiądz Sierociński, który umarł potem pod pałkami, ksiądz Piotr Ściegienny, marzyciel ludowy, Rufin Piotrowski, Szymon Tokarzewski, Gerwazy Gzowski i tyłu, tyłu innych. Osadzono ich w Nercyńskich kopalniach, Tobolsku, Karze, Akatui, Wierchneudińsku, Ustysyolsku. Widzę wygnańców z rewolucji listopadowej zebranych wieczorem 29 listopada w jurcie jednego z nich pod pozorem rodzinnej uroczystości. Na stole skromny posiłek, stoi nawet faszka wina. Ta ostatnia zresztą przeznaczona nie dla gości, lecz dla sztyldwachu, kozaka w wielkiej futrzanej czapce, który z karabinem w rękę czuwa na progu przed izbą. Goście zasiadają do stołu, mówią mało, myślą wszyscy o jednym, słowa zbyteczne. Wreszcie gospodarz wstaje i niesie faszkę z gorzałką żołdatowi, ten wychyla ją, siada na przybłę, opiera karabin, czas jakiś nuci jakąś smętną sybirską melodję, wreszcie zasypia. Gdy chrapanie jego rozlega się na dobre, gospodarz wstaje, wyciąga ze skrytki pod łóżkiem starannie obwiniete jakieś papiery; nakłada okulary, rozwija kartki. Wszyscy skupiają się, on czytać zaczyna: Księgi Narodu i Księgi Pielgrzymstwa Polskiego. Wsluchują się w podniosłą górną opowieść o Polsce rozebranej, w rady natchnione, w myśli mistyczne.

A potem — trzeba wskrzesić w tym dniu uroczystym przed oczyma wiarusów dni chwały. Odnalazł gospodarz inną kartkę: Reduta Ordona. Wytrysnęły na chwilę rumieńce na zwiędłych twarzach, posypały się wspomnienia. Już wre dysputa wojskowa i polityczna, niby w kawiarni Honoratki podczas powstania, „krytykują Chrzanowskiego, Skrzyneckiego, Krukowieckiego, zaczynają wspominać towarzyszy padłych, dni kłęski; twarze powoli zasępiają się, ożywie nie gaśnie.

Godzina już późna, lecz gospodarz czuje, że wygnańcy nie powinni pójść do domu ze wspomnieniem kłęk minionych, że należy w tę rocznicę drogą wskrzesić przed ich oczyma obraz ojczyzny; niech każdy ujrzy oczyma duszy tę ziemię, za którą tęskni, a którą opuścił w kibitce w ponury dzień jesienny 31 roku, rozglądając się chciwie naokoło po raz ostatni żegnając się ze łzami przed każdym kościołem, przed każdym krzyżykiem przydrożnym. Więc wydostaje mały tomik, jeden z tych, o których autor mówił: „Więc mimo carskich grób, na złość strażnikom cel, przewozi w Litwę żyd tomiki moich dzieł”, otwiera i zaczyna czytać „Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie...” — Czarodziejska modlitwa Polaka do Ojczyzny. Po paru zwrotkach opały dłońe czytającego, zamilkł, wszyscy zneruchomieli, zamarli w bezruchu, szeroko rozwarte źrenice patrzą gdzieś w głąb izby... Ocknął się żołnierz, zbudzony nagłą ciszą, zajązrał w okno, uspokoił się; widać upili się buntownicy i drzemią; wrócił na miejsce, a oni spełniali w tej chwili, przestępstwo, którego żołdat nie upilnuje — dusze ich wędrowały mimo carskich grób, z tajgi syberyjskiej do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, posrebrzanych pszenicą, połączanych żytem... — Tak spędzali rocznicę 29 listopada wygnańcy.

STEFAN NOWIŃSKI.

Na kanwie wspomnień.

Szczęśliwy los jest naszym udziałem, bo podniosła i najbardziej bodaj czczoną w niewoli, rocznicę narodową, mogliśmy niedawno radośnie obchodzić w pomyślnych i jakże znamiennej warunkach. Powstanie Listopadowe, którego stulecie obecnie czcimy, dające patryjotyzmowi polskiemu ton i drogowskaz na gługie lata mroku dziejowego, było ostatnim porywem armji polskiej, a gdy ona padła, runęło i Państwo, aż sprawiedliwość dziejowa dozwoliła znów, już naszemu pokoleniu, zbrojną ręką obalić granice i „święte prawa” zaborów.

Nie trzeba militarysty, aby to zrozumieć, a jedynie wróg nasz, płatny prowokator, lub tępy doktryner może twierdzić, że hezbronnii, osłonięci tylko arkuszami traktatów, w przyjaznej symbiozie Pan-

europi, mogliśmy zostać się dłużej, niż potrzeba na przemarsz sąsiedzkich dywizyj z Berlina, Mińska, czy nawet „pobrateszej” Pragi.

Tak jest! A dowodem tego są dzieje ubiegłego stulecia i tragicznego jego początku w listopadzie r. 1830 oraz szczęsnego finału w drugiej dekadzie lat naszego wieku, uwieńczonych wspaniałą wiktoryą nad triumfującym przed stu laty naszym największym wrogiem, który mimo okropnych zmian, jakie u siebie przeszedł, wrogiem naszym być nie przestał. Jak bowiem wówczas, jak od wieków, my mu przeszkadzamy w barbarzyńskim pochodzie na Zachód, stojąc hardo na straży, aby „Europa nie stała się kozacką”, przed czem miał ją przestrzęgać, w testamentem swym Napoleon.

Ze to się nie stało, to nasza zasługa Święto też dzisiejsze, jest *świętem wojskowym*, w znaczeniu szerszym, t. j. że wszyscy czcząc świetlaną pamięć bohaterów Powstania Listopadowego, z dumą i radością oglądają będziemy na dzisiejsze nasze wojsko, — że ono, jego dzisiejszy duch i nas wszystkich dla niego uczucie, nie dopuszczają w razie potrzeby do przyszłowiowego powtarzania się historii. Ze się to nie stanie, daliśmy dowód w r. 1920, dając sobie nowy, już bez Bonapartego, przykład, „jak zwyciężać mamy”.

Na marginesie naukowych wywodów historyków i znawców epoki, chciałem tutaj przeprowadzić porównanie, dłaczego wówczas w latach 1830/31 mimo pomysłnych walk z Rosją „nie, nie mogliśmy, ale nie umieliśmy zwyciężyć”, jak mówił Mochnacki i zmarnowaliśmy olbrzymie wysiłki wojska, złamawszy potencjonalną siłę narodu, aż dopiero w 90 lat potem pierwszy raz od dwu i pół wieku, tak szczęśliwie zaprzeczyliśmy własnemu przysłowiu, że „mądry Polak po szkodzie”. Los ciężkiej i tak doniosłej w zaraniu odbudowanego Państwa wojny, pozwolił nam obudzić z marazmu ducha zbiorowego i pokazać światu niezbitą prawdę Polski:

„walczę, zwyciężam, więc jestem!”

Przedziadom naszym niestety, nie udało się to. Spójrzmy też dziś w rocznicę, na ich i na naszą późniejszą tragedję, oczami jej świadków, nie cytowanych w oficjalnej historii i właśnie dla uzupełnienia jej przeze mnie, tutaj wspomnianych. Genetę tragedji przegranej wojny z roku 1831 przedstawił, jakże już jasno i słusznie *Aleksander Fredro*, gdy w swych uroczych pamiętnikach „*Trzy po trzy*” opisywał *koniec epopeji napoleońskiej*, w której nasz walny udział przywrócił sławę orężowi polskiemu, ale wprzął go w orbitę ideji obcej, traktującej naszą sprawę, jako uciążliwy oblig i tak też załatwionej przez „boga wojny”.

Ongis dzielny oficer adjoint a l'Etat Major de la Grande Armee, Aleksander Fredro, nieposiadający jeszcze w roku 1814 głębokich poglądów przyszłego komedjo-pisarza, miał już jednak w ciężkiej, ale uromatycznej służbie adjutantkiej przy sztabie księcia de Neufchatel, bystrą obserwację i talent utrwalania w pamięci widzianych wielu osób i zdarzeń. Talent ten pozwolił mu w późniejszej, rozkosznej gawędzie z „*Trzy po trzy*”, wypowiedzieć ten trafny i niezbity przez naukę oraz doświadczenia sąd o ówczesnych i późniejszych wypadkach, oraz o narodzie polskim, zmuszonym żyć pod ich okrutnym obuchem. Czytamy tam:

„Zgon księcia Poniatowskiego pod Lipskiem osierocił wojsko polskie w całym tego słowa znaczeniu. Zarzucają Polakom, że są niesforni, że trudno nimi rządzić. Mnie się zdaje, że bardzo łatwo, byle rządzić z konia i z szablą w rękę. Więcej natchnienia niż rozważy zwykliśmy słuchać. Zgromadzamy w jedną osobę wszystkie nasze wymagania, całe nadziewie nasze, w niej zamykamy całą sprawę, — czynimy ją poniekąd fatum naszym. Tym był Kościuszko, Poniatowski, a cha-

rakteru tylko Chłopickiemu i talentu Skrzynickiemu nie dostawało, aby się utrzymać na szczycie, na który ich barkami narodu parło przeznaczenie. Dlatego każdy upadek podobnej gwiezdy roztopia do razu łączący nas cement, ogół rozkłada się w cząstki, rozmowowania wyradzają w targi i trwają, póki jaka nowa iskra nowego entuzjazmu nie zapali i na nowo nie zacznie lutować. Nie mamy w sobie wielkiej wzajemnie przyciągającej się siły — przeciwnie, antyłączne usposobienie jest główną naszą wadą. Zaledwie jaka wiąże się asocjacja, już wiednie w zawiątku. Dlatego gwałtowny tylko wir może łączyć rozstrzelone siły. Ale natenczas neutralizuje się indywidualna energia. Duch władzy ubóstwianej porywa nas, ale nie przenika wskrosz, stoi poniekąd zawsze osobno...”

Jakże trafnie i niemal proroczo pisał o nas Fredro w latach 1844, 1846, gdy sobie wspominał górny i chmurny okres swej wojaczki:

„Gdzie jesteście zwycięskie roty? Wodowie? Gdzie jesteście pogoń, dla której strumienie krwi lały się przez lat tyle? Zwycięzcy i zwyciężeni, — upokorzeni i triumfatorzy znikli, jak słońce, co zaszło przed chwilą, jak zniknie świeca, co stoi przedemną. Cóżście po sobie zostawili światu? — Nie wiele, nie wiele. — A mnie? — Co? — Trochę wspomnień, dwa krzyżyki i pedogre...”

Ale melancholja starca i pisarza, który z własnej, obrażonej przez niesłuszną krytykę, woli pióro zламаł, odlatuje go, gdy pisze o polskim żołnierzu w armji napoleońskiej. Opromienia go poezją i entuzjazmem, mówiąc:

„dużo, dużo czasu upłynie, nim taki pułk, jakim był pułk ułanów, czyli polskich lancierów Gwardji Cesarskiej, pułk takich dzielnych żołnierzy, a jeszcze dzielniejszych oficerów, i w takich wojnach wywiczony rozwinię swój sztandar w jakimbaż kraju...”

Długo nam istotnie przyszło czekać na spełnienie się tej sceptycznej wróżby Fredry, ale w klepsydrze dziejów nadeszła niebawem era ponapoleońskiego Królestwa Kongresowego, zamknięta krwawą pieczęcią zmiatającego przez Rosję Powstania Listopadowego. Rewizja sądów nad inicjatorami i szermierzami Powstania Listopadowego odbywa się ciągle jeszcze, ustalamy już coraz pewniej, że musiało ono wybuchnąć, bo słusznie dowodził Pozzo di Borgo Aleksandrowi I, że: „na zniszczenie Polski jako mocarstwa, składała się cała historia Rosji”. Belwederczycy, chociaż zdawali sobie sprawę, że nie w najlepszym momencie podsycają wybuch, jednak nietylko Kordjanowska ideę mieli na widoku:

„Polska Winkelriedem narodów
Poświęci się, choć padnie jak dawniej!
Jak nieraz!”

Niestety starszyzna stojąca wówczas u steru państwa przesłepiła dogodny moment wojny caratu z Turcją w latach 1828-29, i niepodległościowcy ów-

czelni musieli chwycić za broń, dopóki im jej jeszcze z rąk nie zabrano i rąk samych nie skuto. Niestety działacze musieli w osamotnieniu i pod wodzami, których poezja tak niechlubnie uniesmiertelniała:

„Stary — jakby ojciec dzieci,
Nie do boju, nie do trudu;
Dajmy mu, — na pośmiewisko,
Sprzeczne z naturą nazwisko,
Nazwijmy od słowa ludu,
Kmieciów, czyli nędznych chłopów.
.....
Wódz! chodem raka przewini,
Jak ślimak rogim uderzy,
Spróbuje — i do skoropy
Schowa rogi, i do skrzyni,
Miejskiej znieśie planów trupy.....”

Tacy wodzowie i chłód całego narodu, nie chcącego uwierzyć w swą własną suwerenność, oraz możliwość zwycięstwa, a nadto nazywającego w znacznej swej części Powstanie „szaleństwem”, przy fatalnych błędach taktycznych na początku, oraz zmarnowaniu blisko trzech miesięcy najlepszego dla nas w tej wojnie okresu, — wszystko to musiało doprowadzić do klęski i bolesnej świadomości, że z własnej winy „narod się podniósł i zginął”.

Rozpacz też, począta u zdobytych przez Paskiewicza szanów Woli, ogarnęła nas na wiek, aż przysła „godzina wołania”.

Ala historia chciała się powtórzyć... Znowu młodzi „szaleńcy” osamotnieni w narodzie, chwycili za broń i ruszyli z Krakowa do Królestwa, stwarzając pierwszy faktyczny i symboliczny czyn Insurekcji Narodu — obalenie wrażeń słupów granicznych i walkę orężną z odwiecznym wrogiem.

Wypadki Wielkiej Wojny, rozgrywającej się na obszarach całego świata, nie dozwoliły jednak na nawrót tragedji wojska polskiego z przed wieków. Byliśmy szczęśliwymi świadkami procesu odwrotnego, gdy z małej grupki I Brygady rosła nasza armja, a wraz z nią i duch narodu, aż do rozmiarów i stanu dzisiejszego, godnego trzydziestomilionowego Państwa. Dziś już mamy za sobą zwycięską wojnę, stoczoną samodzielnie, gdy na wszystkich w świecie frontach ogień dawno ustał i przyszli do głosu znów krętae dyplomatycy, niewiele odmienni od tych z „Kongresu Tańcącego” w Wiedniu w roku 1815, pod batutą cara Aleksandra I-go. „pięknego uwodziciela nie tylko Wiedenek, ale i państw”...

Przy stole jednak wersalskim w r. 1918, byli już nasi przedstawiciele, przedstawiający istotnie dziesiątki tysięcy bańetów naszych i setki armat. Ze ich właściwie użyć umiemy, że teraz mamy innych, niż w r. 1830 wodzów, przekonaliśmy świat w wojnie z r. 1920, toteż ten argument zaważył o naszym istnieniu. Dziwnie pomyślnie spełniła się wróżba Fredry, bo zmartwychwstali nam jego ukochani żołnierze i oficerzy, których dzielność opiewał i wizję do zgonu w gorącym sercu nosił.

I znów po blisko wieku ruszyli w pole „Czwartaki” i pokazali odrazu w początkach istnienia swego

pułku, godne jego tradycji bohaterstwo, jak wspomina o tem skromna kronika pułkowa z roku działań tj. 1915/16, pióra ówczesnego chorążego tego pułku J. A. Teslara:

„W bitwach (ofensywy wołyńskiej) dnia 13 września (rok 1915) między innymi padł podp. książ Tęcza-Kondycki. Bohaterską też i przykłądną śmiercią zginął sierżant XI-tej kompanji, wysłany z Jeziorna ku Hulewiczom z 8 ludźmi. Otoczony zupełnie przez Czerkiesów, kiedy za ledwie dwaj jego przyjaciele i to ranni zdołali ujsć, — nie chcąc się poddać, gorąco zaklina swych towarzyszy na honor Czwartaków do walki na śmierć, aż do ostatniego tchu i drogo sprzedaje swe życie, broniąc się do ostatka. Na pobojowisku znalezione trupy tej sławnej patroli Kobuzy, świadczyły, jak zacięta była ta walka. Ale i nieprzyjacieli znaczne poniosł straty, mając 20 zabitych, między którymi był podpułkownik dońskich kozaków, rannych zaś 60 do 100 ludzi. W ciężkich trzydniowych walkach, w których II baon najwięcej ucierpiał, wytrzymując najgwałtowniejszy napór nieprzyjaciela, mimo wyczerpania stanu pułku, prowadzi atak sam pułkownik Roja osobiście, i zajmuje ponownie II baonem, przy współdziałaniu pół baterji Sitowicze i Rudkę Sitowiecką.”

Wskrzeszonym po wieku pułk Czwartaków w pierwszych zaraz miesiącach swej działalności, odznaczył się niezwykłą brawurą i walecznością tak, że przyznają mu to „wiarusy” legjonowi, jak wspomina o tem wydany świeżo powtórnie kapitalny „Kapral Szczapa” Karola Krzewskiego, gdy w jednej z niezrównanych scen, naświetlających radosną psychologję młodego żołnierza polskiego, mówi z okazji opisu rozmowy Szczapy z Komendantem Pilsudskim:

„Obywatelu Komendancie! Czwartaki na warjata strzelają, z tem trza koniec zrobić Czwartaki z posłusznem przeproszeniem Obywatela Komendanta, jak jest haratanina, to za swoją potrzebą z okopów na teren wylaża i nie boją się, znaczy się, że materiał ideowy na Pierwszą Brygadę jest.....”

Jest to najwyższa pochwała, jaka mogła spotkać Czwartaków, bo Szczapa uznał ich godnymi I Brygady!...

Mamy tu w skrócie obraz waleczności żołnierzy wskrzeszonej Ojczyzny, radosnego ich nastroju i stosunku do umiłowanego Wodza, który wiódł ich z wiarą i niezłomnym hartem ducha do zwycięstwa i wolnej Polski.

A teraz przejdźmy do najświeższych wspomnień z niezapomnianych dni sierpnia roku 1920, w zwycięskich bitwach o Warszawę i całość, a raczej istnienie naszego Państwa. Mamy o nich wspomnienia jeszcze wszyscy żywo w pamięci, to też przytoczę tylko drobne fragmenty z barwnych i gorących listów Kornela Makuszyńskiego, malujących tak żywo epizody ówczesnej, naszej ofensywy. W jednym z nich znajdujemy taki ustęp:

„Oficer na oko nikły, suchawy, a jakiś orli i żelazny mówi najspokojniej: — Tu było strasznie ciężko. Nad rzeką Wkrą, dywizja nasza szła przez ogień i krew. Chłopy się bili, jak lwy, z jakąś wściekłą pogardą śmierci...

— Ochotnicy? — Tak oni! Wrąbali się w bolszewików, rwąc ich, jak można, ale ciężko... wielkie straty... dziesięciu oficerów padło jednego dnia. — Dziesięciu nieśmiertelnych przybyło tego dnia Ojczyźnie”...

W jednym zaś z dalszych, należących do „*Radosnego i Smutnego*” zbioru *Makuszyńskiego*, po opisie udziału flotyli wiślanej w walkach o Warszawę, przytacza on wymowny rozkaz komendanta flotyli, odczytany nad grobem poległego oficera:

„Nadaje się Krzyż Orderu Wirtuti Militari podp. marynarki Jerzemu Pieszkańskiemu, dowódcy statku wojennego „*Moniuszko*”, który w dniu 14 sierpnia, w rejonie Nieszawy, w bitwie z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, usiłującymi przedostać się na lewy brzeg Wisły, po stracie sternika, sam zajął jego miejsce, nie przestając kierować ogniem karabinu maszynowego. Widząc, że statek, podziurawiony w wielu miejscach, zaczyna tonąć i mając poważne straty

w założdże, przybił do lewego brzegu Wisły, ka-zał załodze wylądować i statek opuścić, sam zaś z karabinu maszynowego, zdjętego ze statku, ostrzeliwał się, dopóki nie został dwukrotnie ranny. Poczem nie będąc w stanie zatrzymać przepławiającego się przez rzekę nieprzyjaciela, zginął bohaterką śmiercią...

Na poduszce podają krzyż siwemu, obok grobu stojącemu człowiekowi — niech on go od-da umarłemu, niech ojciec uczy syna.....”

Takich rozkazów było w roku 1920 dużo, bardzo dużo, na wszystkich odcinkach frontu. Do sławnych kart w historii naszych wojen i chlubnych wspomnień o bohaterach Powstania Listopadowego, tem godniejszych czci, że wówczas walczyli, jak Leonidas beznadziejnie, dodał już naród i nasza wskrzeszona armja, złote stronnice i nieśmiertelne rejestry, wciąż jednakowo ofiarnych synów Ojczyzny.

Dlatego też możemy dzisiaj już nie smutnie, jak w latach niewoli, ale radośnie, obchodzić stulecie porwy z roku 1830, bośmy testament przekazany wypełnili, a żołnierze nasi spadek walecznych Wysockich, Prądzyńskich, Bemów, Dwernickich i innych, pomnożyli nową sławą wojenną i co ważniejsze — *Zwycięstwem!*

Z Reduty Piłsudskiego.

JULJAN KOŻUBEK.

Przeczcucie.

(Ciąg dalszy)

Ostatnie wieczorne zorze otuliły w czerwień wierzchołki drzew... w lesie osiadł mrok...

Wszędy potrząskane pociskami konary i gałęzie, jak wióry porzucone bezładnie.

Cyt!... cyt!... nic tam już nie zostało żyjącego... nie! Tam jeno śmierć siedlisko obrała i czeka... czeka...

A my tam wyjść musimy!

Rozkaz przecieź!...

Dwóch z nożycami wyjdzie najpierw i przetnie druty, odrzuci je na prawo i lewo, stworzy przejście, niezbędne do wyjścia na przedpole i dla powrotu.

Kto z nas stamtąd powróci... kto?...

A kto pozostanie?

Saperzy stoją niemi, przyparci do przedpiersia rowu i patrzą przed siebie...

Skupiona w nich myśl i wola...

Nie ugniemy się, ani zachwiejemy!...

Bez względu na ofiary w ludziach — pole minowe założone musi być dzisiaj!

Karabinki zostawiamy w okopie; zawadą nam jeno byłyby. Weźmiemy tylko ładunki, a gdy noc za-

padnie zupełna, w cichości wyjdziemy przygotowanym otworem.

Liczę od lewej ku prawej: Mocha, Trzewiczek, Gierka, Kruczek, Knapik, Peristi, co pięć kroków mniej więcej jeden od drugiego, ja sam wyjdę z zapalnikami i zakopane miny połączę.

Ponieważ jest ciemno, każdy minier po zakopaniu fugasu pozostanie przy nim do chwili mego nadejścia, bym się nie zgubił w labiryncie drutów i gałęzi... Łączenie rozpocznę od prawego skrzydła — może mi Peristi. Wyjaśnień więcej nie potrzeba!... każdy działa od tej chwili samodzielnie. Rozkazów, ani dyspozycji więcej nie będzie.

Zrozumiano?

Tak!...

W okopach czuwa pogotowie, -- w drutach na przedpolu utajona czujka...

Cokolwiek się stanie z nami, a nawet, gdyby nas napadli Moskale, nikt z załogi strzelać nie będzie.

Rozkaz powyższy szczególnie dotyczy czujki w drutach.

Wychodzimy bez broni, z fugasami tylko...

Jeżeli nieprzyjaciel strzelać nie będzie, za dziesięć minut będziemy gotowi!...

Byleby noc zapadła... byleby już te ostatnie zozre pogasty... wyjdziemy.

By przerwać tę udrękę oczekiwania...

By wykonać rozkaz...

By pójść po śmierć...

Liczę od lewego do prawego — jeden, dwa,... trzy...

Byleby wyjść...

A przed nami utajona placówka rosyjska o kilkadziesiąt kroków zaledwie z miotaczami bomb, granatami ręcznymi i półtysięcem karabinów.

Ręki wyciągnąć nie można ponad okop, by w tej chwili nie świsnęły kule, głosu podnieść nie można, by poszczególnych wyrazów nie słyszał nieprzyjaciel.

Na przedpolu splecione rude druty kolczaste i porzaskane pociskami konary i gałęzie...

Śmierć-wiedźma szara usiadła w tej głuszy i czeka na śmiałków...

Nie myśleć!... by można nie myśleć już!...

Psiakrew!

Czas już, czas!... noc zapadła cicha, gwiazdzista i ciepła, pełna żabięgo kumkania i słowiczyczych treli...

Prędejj już... prędejj!...

Za chwil kilka skończy się wszystko!

Pomiędzy minierów wniknęły dwie szare postacie... z granatami ręcznymi tylko i karabinami.

Wyjdą podobno ku bagienku jeszcze przed nas, jako ubezpieczenie...

Poco?

Chyba po wrażenia do nowej noweli jakiej, bo jeden z nich to ochotnik — literat L-cz.

A drugi?... Szeregowiec, czy podoficer jakiś, którego nie znalazłem nigdy przedtem, ani potem.

Cyt!... czyt!...

Ani jeden strzał nie huknie, ani jedna nie błysnie rakietą z nad wrażeń okopu...

Psiekrwie!... zatracona ich mać!

Czekają, aż wyjdziemy wszyscy, a wówczas, jak kaczki wyłuka, poszarpią w strzepy granatów...

Psiekrwie!

Leciuchno szeleszczą wypruwane druty, suche gałązki trzeszczą pod stopami...

Cyt!...

Przez przełęcz suną dwie szare postacie — jak widma, zda się ziemi nie dotykają. Ledwie dostrzeżalnym cieniem przemknęli pomiędzy drzewami i zapadli nad bagienkiem...

Czasem ostrzejszy trzask łamanej stopą gałęzi znaczył drogę tych dwóch.

Tylko — że w tej chwili z ponad bagienka zrywa się piekielny, szatański śmiech...

He!... he!... he!...

Boruta?!...

Psiakrew! to chyba wytwór zgorączkowanej wyobraźni...

Niel!... Niel!...

Słyszyc go wszyscy!... i my i piechury...*

A rechotanie przenika las, odbija się o pnie

drzew, jak zjadliwe pociski i biegnie... biegnie w las... hen!...

Boruta?!

Psiakrew!... a choćby?!... To przecież tylko śmierć...

Tylko!...

I znowu umilkło wszystko...

Zda się zakłęte w bezruch i ciszę.

Ni huk wystrzału nie targnie powietrzem, ni świetlna rakietka ponad wraźnym zabyłnie okopem...

Jeno żaby rechocą...

Jeno słowiki zapamiętały się w miłosnym śpiewie...

Jeno w uszach szum taki ogromny, rytmiczny łomot w skroniach i ta gorycz w ustach...

Z głębokiego rowu czołgają się szare postacie-widma... jedna, druga i trzecia i czwarta...

Gałęzie trzeszczą, drut brzęczy...

Już są poza drutami, już zajmują stanowiska,... jeszcze jeden trzask łamanej gałęzi...

Cisza i noc spowiła życie i śmierć...

Bo żyli śmiałkowie przed drutami... tam, gdzie i śmierć-wiedźma szara siedlisko obrała.

Naraz... naraz...

Silniejszy od karabinowego huk targnął powietrzem...

Ponad wraźnym okopem zakwitła biała smuga rakiety, zakreśliła potężny łuk i rozjarzona, jak meteor pada w pobliże naszych okopów.

Dojrżeli nas... dojrżeli!...

Cofać się nie będziemy... za nie!... Okopu tu nie ma, tylko gałęzie i konary suche i splecione rude druty wśród rudych pił sosen.

W ślad za pierwszą całą rój rakiet wylata...

Widzą nas... widzą!...

I zerwał się naraz orkan huku, powietrze nasyciły spaliny gazów i spowiła nas ulewa ołowiu i żelaza.

Tu śmierć!...

Głowy nie schronisz, a cofać się nie będziesz!... za nie!

Psiakrew!... byle prędejj... prędejj skończyć udrękę oczekiwania.

Pociski ryją ziemię, szarpią pnie drzew, brzęczą w drutach.

Jeszcze żyję?... kiedyż nareszcie?

Minierzy przyłgnęli do ziemi, zda się z nią zrosli, a wierni obowiązkowi zaciskają w ramionach ładunki.

(Ciąg dalszy nastąpi)



KOSMETYCZNY
BORAKS
DR. LUSTRA
AROMATYCZNY

NIEZRÓWNY
DZIĘKI WŁASNOŚCI
ZMIĘKČZANIA NAJ-
TWARDŠZEJ WODY

Błogosławion ten zaiste, kto czuwa!

(Nieznany wiersz ś. p. Józefa Mączki, oficera Legjonów, wpisany Płk. Brzezińskiemu do pamiętnika).

*Dni mijają jak wichry jesienne —
lata leca, jako dni nad nami...
Lata-wieków, szumiące skrzydłami,
nadziejami stuleci brzemiennie.*

*Lata idą — i dni wielkie jak lata,
a dzień każdy nową przyszłość wykuwa —
BŁOGOSŁAWION TEN ZAISTE, KTO CZUWA,
koma żywot jak bezsenna jest czata!*

*Kto pod światło nowej zorzy wstającej
krwawą dłońią wrok nakrywa — i bada,
skąd od zorzy pierwszy promień wypada,
pierwszy promień, nowe życie rodzący!*

*Bowiem widzi ten zaprawdę i czuje
spraw dalekich praogramne zjawiska
nad struchlałej przezłości zwaliska,
jako orzeł nad turnie wzlataju!...*

*Lata pędzą... Szaleją w rozpędzie
Błogosławion — kogo trud nie zmoże,
iż się jeszcze wyleje krwi morze,
zanim Radość tę ziemię postędzie!*

*Aż nad krew tę — nad zamęt padolny —
na ogromnym narodów kurhanie,
wielka zjawa przyszłości powstanie,
nowy ziemi tej cud: CZŁOWIEK WOLNY!*
Szechynie, w październiku 1917.

ROMAN HOROSZKIEWICZ.

Teatr w lesie.

Jeszcze może gdzieś ktoś chowa wśród innych szarych, lub żółtych papierów, notatek z owych czasów, — programy naszego teatru leśnego z roku 1916. Niewiele ich było. Każdy był oryginałem, pisany pracownie na tornistrze lub chwiejnym stoliku w kancelarji kompanijnej. Może jeszcze ma jaki wśród swoich pamiętek Dąb-Biernacki, ówczesny dowódca pierwszej kompanji I. bataljonu 1 p. p., może Tadek Werner, tegoż bataljonu adiutant...

Było tych przedstawień wogóle trzy, czy cztery w lesie obok Sitowicz. Następnych kilka odbyło się w Baranowiczach. Miały te drugie, programy już pięknie litografowane, niektóre nawet złocone, bo dwie były fazy w życiu naszego teatru — T. K. P. — Teatru Korpusu Pomocników, jak popularnie ten teatr pierwszego pułku piechoty Legjonów później w Baranowiczach został nazwany. W pierwszej fazie był on naprawdę „leśnym” teatrem, w lesie powstałym i na leśnej grany scenie, ad hoc urządzonej. W Baranowiczach już była scena prawdziwa, kostjumy, afisze i t. p.

Nudy były piekielne i brak zajęcia solidarnie się dawał we znaki. Leżeliśmy w rezerwie, mieszkając pod namiotami, umocnionemi ziemią. Niektórzy prze-myślnie połączywszy roboty ziemne z nawierzchniami, t. j. odpowiednie doły, pokrywszy namiotami, wcale komfortowe mieli mieszkania (z piecem nawet!). W takim więc „mieszkanju”, w kompanji Złoma-Langnera, czwartej w I. bataljonie, powstał pewnego

jesiennego dnia 1916 r. plan urządzenia przedstawienia. Pierwszy bataljon z przedstawień słynął już dawniej. Nietyle z przedstawień może, ile z produkcji Lolka Voize, improwizowanych jeszcze w Kętach i jeszcze nad Nidą. Teraz jednak zamierzano urządzić teatr prawdziwy, kabaret, ze sceną, z programami, z całą maszyną odpowiednią.

Program kilka głów ułożyło szybko. Produkcję zastosowano i układano z wykonawcami. Niektórzy zastrzegali sobie tajemnicę aż do dnia występu. Kazek Marczewski, Porębski, Smoła, Karol Voize, Broniek Peszkowski i jeszcze kilku, oto pierwsi bohaterzy.

Imprezą zainteresował się cały bataljon. W kancelarjach kompanijnych przepisywano programy, które oprócz punktów produkcji posiadały wstępy i objaśnienia. Do wstępów naprzykład należało: — „Dzieciom wstęp wzbroniony — wyjątek stanowią: Mały-Wir i Zdzisio-Ulan!” Pokiwaćby tu dzisiaj trzeba głową. Zdzisław Jabłoński, rzeczywście chłopięco wyglądający, jeden z najwaleczniejszych oficerów polskich, zginął w roku 1920. Ówczesny „mały” Wir, młodszy brat dowódcy bataljonu piątego Wir-Konasa, obecnie jest wielkim szefem sztabu którejs dywizji, czy innym dostojnikiem.

Na pierwsze przedstawienie złożyły się następujące punkty: przemówienie wstępne, potem śpiewy, przeplatane produkcjami tanecznymi i cyrkowemi. Jednym z punktów był i odczyt, „poważny” i „naukowy”.

Słowo wstępne wygłosił Kazek Marczewski. Składało się ono z całego szeregu słów i zdań niczem nie związanych, które Marczewski akcentował i cieniował deklamacyjnie. Słuchacze początkowo nie orjentowali się zwykle (bo przemówienia te stały się stałe pierwszym punktem każdego programu) — i starali się jakąś treść z chaosu słów i okrzyków wydobyć. Po kilku minutach jednak salwy śmiechu towarzyszyły już przemowie do końca. W późniejszych przedstawieniach niektóre słowa wstępne Kazka miały jednak sens, jak na przykład owa słynna mowa w Baranowiczach, projektująca odznaki dla Korpusu Pomocników. Drugim mówcą był Adolf Porębski. Ten był stałym profesorem w okularach, wywodzącym różne naukowe niemożliwości. Raz występował jako badacz fauny okopowej, innym razem badał umysłowość taborytów lub N. K. N., czasem mówił o wpływach literatury staro-romańskiej na I. Brygadę, a stałe miał różne przygody, gubiąc książki, papiery, różne części garderoby. Raz naprzykład wszedł na scenę w podartym płaszczu jedynie (dosłownie), i w trzewikach na bosych nogach.

Śpiewaków było kilku. Nie pamiętam już dokładnie, kto się popisywał w lesie sitowickim, w każdym razie prym wodził zawsze Broniek Peszkowski, który przez kilka przedstawień kolejno raz śpiewał: „List Jasia do Kasi”, a drugi raz „List Kasi do Jasia” — opisując aktualne wypadki i tęsknoty. Charakterystycznym piosenkarzem był Karol Voize. Komponował on sam i śpiewał komponowane przez kolegów śpiewki typu andrusowsko-legionowego, często grubo nieprzyzwoite. Na każdym też przedstawieniu zawsze się znaleźli dorywczo występujący amatorzy, jak na przykład Wilusko Zabratyński, lwowsko-tyczakowski „bohater”, znakomicie naśladujący szrapnele.

W program wchodziła też stałe, od pierwszego przedstawienia, aktualna sztuczka sceniczna. Najstarszej tytułu nie pamiętam. Nigdy nie była napisana

i komponowali ją grający prima vista. Treścią jej była gra w karty i różne okolicznościowe perypetje. W osobach takich, jak: Grab, Wicher, Doktor, Wagner — łatwo się było domyśleć wybitnych przedstawicieli pierwszego bataljonu. Objasnienia podawały, że występują też w sztuczce osoby najważniejsze: As, Król i Dama, — i osoby całkiem nieważne — pacjenci.

Przedstawienia w Baranowiczach co do treści różniły się znacznie. Z pierwszych pozostał Kazek Marczewski ze swoją tradycyjną przemową i Broniek Peszkowski, przemieniony w „pierwszą liryczną”. Wśród nowych nabytków teatru wymienić należy przede wszystkim kapitalnego Michała Lewickiego, komponującego piosenki i sztuczki, śpiewającego, tańczącego, i Drabika (tak!) „klasykzną tancerkę”. W sztuczce zaczął też występować Zbigniew Orlicz. Podnieśli oni poziom teatru i stworzyli zespół amatorski, występujący jeszcze w kilka lat później z powodzeniem w Łomży, w Lublinie i t. d.

Nie brakło wesołych momentów. Z baranowickich czasów należy do nich np. emablowanie Drabika przez pruskich oficerów [swoją drogą świetnie wyglądał w peruce i w białym prześcieradle, jako grecka tancerka] — dalej bukiety, które otrzymywali obaj z Peszkowskim, zwracającym oczy po mistrzowsku, jako opuszczona Kasia, nie brakło też i „dramatycznych” sensacji, jak owa, gdy Peszkowskiego na scenę przyprowadzono pod karabinami, prosto z koszarowego aresztu.

Może ktoś kiedyś zbada ten leśny teatr, spontanicznie powstały, mający w sobie pierwiastki pierwszych komedji greckich, — co do mnie, chciałem tylko utrwalić wspomnienia z sitowieckich lasów, kiedy to o kilometr od frontu witano huraganami śmiechu „profesora”, gubiącego portki i „Kasię”, lkającą nad zmianą swoich kształtów. Witano tak, że „aktorzy” powtarzać musieli z miejsca całe przedstawienie od początku, przy syczących i parszających pochodnią...

Marszałek Piłsudski zdobył sympatję Portugalczyków.

Rozmowa z posłem Perłowskim o pobycie Marsz. Piłsudskiego w Lizbonie.

W dniu wyjazdu Marszałka Piłsudskiego z Lizbony wieczorem w Avenida Palace Hotel rozmawiał jeden z dziennikarzy polskich z posłem Perłowskim. Dyplomatyczny przedstawiciel Polski w Hiszpanji i Portugalji stałe towarzyszył Marszałkowi podczas Jego pobytu na półwyspie Pirenejskim i nie tai hynajmniej, iż chwile te należały do niezwykle ważkich i interesujących.

— Pan poseł pozwoli, iż jego opowiadaniem podzielę się z naszymi Czytelnikami?

— Bardzo chętnie, tembardziej, iż wrażenia moje są nadzwyczajnej miary — oświadczył poseł Perłow-

ski. — Przedewszystkiem sama postać Marszałka Piłsudskiego budzi powszechny szacunek i sympatję. Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się tu z Nim, są oczarowani. Niezwykły urok, jaki zawsze i wszędzie wywiera osobiście Marszałek, podziałał również niezawodnie i na Portugalczyków, nie tylko w sferach oficjalnych. Publiczność, która tylko zdaleka mogła widzieć Marszałka i słyszeć o Nim — manifestowała swe uczucia sympatji.

— Wzicie tej należy przypisać też znaczenie polityczne?...

— Niezawodnie. Łączność między Polską a Portu-

galją dolychezas prawie nie istniała. Wizyta Marszałka Piłsudskiego u prezydenta Portugalji jest punktem zwrotnym w tych stosunkach.

— Czy zechciałby pan poseł opowiedzieć jak Pan Marszałek spędził swój czas w Lizbonie?

— Dla P. Marszałka przygotowano w hotelu „Avenida Palace Hotel“ najpiękniejszy apartament, złożony z salonu i pokoju mieszkalnego. Drugi pokój obok zajmował dr. Woyczyński. Po przybyciu dnia 19 hm. wieczorem P. Marszałek już nie opuścił hotelu. Przechadzał się tylko po pokoju swoim zwyczajem i rozpytywał się mnie o stosunki w Portugalji i Hiszpanji.

Następnego dnia, na życzenie Pana Marszałka stawiałem się u niego o godzinie 9.30 rano. Rozmowa, którą za mną prowadził, miała charakter polityczny i nie jestem upoważniony do powtarzania jej treści.

— Jaki był przebieg wizyty u Prezydenta Portugalji?

— O godzinie 12 w południe odbył się obiad u Prezydenta, generała Garminy. Obecni byli wszyscy członkowie rządu i wyżsi dygnitarze wojskowi.

Gościnność gospodarzy, akcentowanie ich serdecznej czci dla dostojnego Gościa, wytworzyła miły nastrój. Marszałek, doskonale towarzysko usposobiony, prowadził swobodną rozmowę.

Gdy nadszedł moment toastów, prezydent Carmona powstał — powstałi wszyscy obecni — i powiedział:

— Jesteśmy pełni radości, iż tak wybitny mąż stanu i Wódz zaszczycił Portugalję swą obecnością. Dziękując za ten zaszczyt, piję zdrowie Jego i kraju, którego jest ostoją i obroną.

Po toastach siedliśmy i rozmowa przez chwilę toczyła się dalej.

Pan Marszałek powiedział cicho do prezydenta: — Teraz chcę przemówić, — poczem wstał i wstałi wszyscy. Podkreślam ten moment, gdyż wstanie przez wszystkich w obecności prezydenta było oddaniem Gościowi honorów suwerennych, należnych osobom panującym.

Marszałek przemówił:

— Szczęśliwy jestem, że znajduję się w Portugalji. Wdzięczny jestem za wspaniałe przyjęcie, jakie mi zorganizowano i piję za zdrowie szlachetnego i wielkiego Narodu.

Po obiedzie nastąpiło uroczyste udekorowanie Marszałka Piłsudskiego Wielką wstęgą, łańcuchem i gwiazdą największego orderu portugalskiego „Torre e spada“ (Wieża i szpada).

Pogoda była tego dnia wspaniała. Ostatnie chwile przed odjazdem na Maderę spędził P. Marszałek na wycieczce w okolicy Lizbony — ciągnął dalej p. poseł Pertowski. — Udałmy się samochodami do Cascais i do Estoril, przeczudnych miejscowości, Polakom zresztą mało znanych. Przejazdka ta była odświeżającym doświadczeniem.

— Jak odbył się odjazd na Maderę?

— Po godzinie 3-jej popołudniu udaliśmy się do portu. Oczekiwali tam P. Marszałka dygnitarze portugalscy i wojskowa kompanja honorowa ze szlądarem.

Pan Marszałek przeszedł przed frontem kompanji honorowej, o krok za nim szedł minister spraw wojskowych Portugalji. Pan Marszałek przyjął raport i rozmawiał z oficerem dowódcą kompanji.

Na statek odprowadzili P. Marszałka ministrowie spraw zagranicznych oraz spraw wojskowych i oczywiście — cały zespół polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego — zakończył p. poseł Pertowski.

Dr. ADAM GADOMSKI, Kraków.

Najpiękniejsza wyspa świata.

Piękno położenia Funchalu. — 4 pasy florystyczne na Maderze. — Alpejskie krajobrazy wnętrza wyspy. — Krajobraz wulkaniczny. — Przeszłość wyspy. — Polacy na Maderze. Czy Polska uzyska kolonje zamorskie.

Madera razem z pobliską wyspą Porto Santo pod 33° północnej szerokości położona, stanowi posiadłość portugalską, ma powierzchnię 815 km. kwadratowych oraz około 150.000 mieszkańców. Leżąc na północ od wysp Kanaryjskich, jest jedną z najpiękniejszych wysp świata. W łagodnym stale powietrzu rozwija tu przyroda całe roślinne bogactwo swoje; nie zachmurzone nigdy niebo i wesoło jaśniejące morze dopełniają powabów tego istic raju. Środkowym punktem

tego raju jest miasto Funchal, około 30.000 mieszkańców, stolica wyspy, miejscowość nadszeregna, w niewymownie malowniczym położeniu. Od brzegu stopniowo wznoszą się białe domy tarasy, poza niemi idą również tarasami piętrzące się plantacje trzcinny cukrowej, których jasna zieloność silny kontrast stanowi z ciemną barwą sosnowych lasów i zielonawym błękitem hal na wysokich górach. Kto pragnie widzieć i badać świat roślinny gorącego, podzwrotnikowego, cieplejszego i chłodniejszego umiarkowanego pasa, może go znaleźć na Maderze, skupionym na niewielkiej przestrzeni między brzegiem morskim a oddalonym od niego na 8 km. a na 1847 m. wysokim szczytem Pico Ruivo.

Z Funchalu doskonała droga idzie ślimakiem w górę po zboczach i dalej wzdłuż stromych ścian doliny Corral dos Freiros („doliny zakonnicy”) rzeki Rio dos Soccoridos, a następnie licznymi skrętami aż do przełęczy obok wysokiego na 1825 m. szczytu Pico Torunkas, na koniec po drugiej stronie przełęczy w dół do Ponta Delgada, najważniejszej po Funchalu miejscowości na Maderze (20.000 mieszkańców), na północnym jej wybrzeżu. Droga ta przedstawia wspaniałe widoki skalne, krajobrazy nie-

galezy przy odkryciu zastali ją niezamieszkałą, a ludność, powstała z biegiem lat jako napływowa, jest portugalską, ale o ciemniejszym nieco kolorze skóry. Z przeszłości, obchodzącej nas Polaków, należy przypomnieć, iż w latach 80-dziesiątych mieszkał tam stale hr. Benedykt Tyszkiewicz, zamiłowany podróżnik i myśliwy. W r. 1884 zawiązał na Maderę do Funchalu statek „Luceja Małgorzata” pod flagą Warszawy, wiozący afrykańską odkrywcę wyprawę kapitana Rogozińskiego. Wyprawa ta, jak wia-



Wyspa Madera: Port Funchal.

ustępujące piękną niejedną dziką doliną alpejską.

Wnętrze wyspy było niegdyś jedną nieprzerwaną puszcza (stąd nazwa Madeira, co znaczy: wyspa leśna), podczas gdy nazwa Madera jest to samoznaczącym określeniem hiszpańskim. Dziś lasy te są przeważnie wyniszczone, przy zajęciu bowiem wyspy przez Portugalczyków wielki pożar lasów trwał przez lat siedm. Wyżej położone części wyspy są bądź nagą skałą, bądź pokrytą rodzajem roślinności, zwanym „mato” przez Portugalczyków: niską, na wilgotnych tylko miejscach północnych stoków w drzewną postać przechodzącą gęstwiny wrzosów, borówek i szodrzeńców. Środek zachodniej połowy wyspy zajmuje wyniesione przeciętnie na 1500 m. płasko-wzgórze Paolo do Surra; jest ono pokryte całkowicie wyżej wspomnianym „mato”, kiedy rozległa wyżyna na wschodzie wyspy po większej części jest naga, lub ubogą tylko roślinnością.

Wyspa jest pochodzenia wulkanicznego, a dowodem na to są oprócz skał wylewnych, doskonale zachowane kratery dawnych wulkanów. Z tych n. p. krater „Grand Curral” jest najwspanialszym, a widok wgląd jego przepaści dostarcza iście księżycowego krajobrazu.

Z przeszłości wyspy należy wspomnieć, iż Portu-

domo odkryła Kamerun i zamierzała w tymże założyć niezależną kolonję polską. Plany Rogozińskiego pomimo zbadania Kamerunu nie doszły do realizacji, dzięki przemocy niemieckiej, która dla siebie zabrała kraj zbadany przez Polaka.

Czy jednak obecnie plany pozyskania dla Polski kolonij zamorskich nie będą się mogły ziszczyć, gdy odebrano Niemcom kolonję, a w r. 1931 mają być dotychczasowe mandaty na stałe przydzielone pomiędzy państwa koalicyjne! Polska ma rzeczowe, historyczne prawa do afrykańskich krain. Pobyt Marszałka Piłsudskiego na Maderze może być zapowiedzią, że Polska poczyni starania o pozyskanie własnej kolonji czy to drogą starań mandatowych, czy też drogą nabycia n. p. od Portugalji, do której Madera, Angola i liczne jeszcze inne ziemie afrykańskie należą.



KOSMETYCZNY
BORAKS
DR. LUSTRA
AROMATYCZNY

NIEZRÓWNANY DZIEKI
WŁASNOŚCI USUWANIA
GRUBEGO NASKÓRKA
TWARZY I SKÓRY CIAŁA

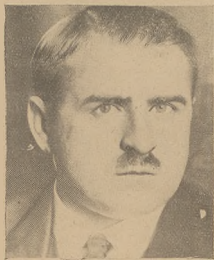
ŻYCIE GOSPODARCZE

STEFAN STARZYŃSKI.

Gospodarka Polski na tle kryzysu światowego.

Przemówienie Wiceministra Skarbu P. Stefana Starzyńskiego na zjeździe Delegatów Związku Legionistów dnia 16 grudnia 1930 r.

Drodzy Koledzy! W swej wielkiej pracy historycznej, Komendant nigdy nie wybierał najłatwiejszej drogi do zrealizowania swych planów. Nie też dziwnego, że w chwili przewrotu majowego niejednemu z nas wydawało się niezrozumiałem, dlaczego przewrotu dokonywa się w chwili najgorszej sytuacji gospodarczej kraju. Tak samo i w obecnym czasie, kiedy zadecydowane zostały wybory do sejmku, niejeden powatpiewał,



Wiceminister skarbu Stefan Starzyński

czy dobrze, że ten atak po zwycięstwo dokonywa się znowu w chwili zlej konjunktury gospodarczej. Okazało się jednak, że przewrót majowy dokonany został właśnie w wigilję nowej dobrej konjunktury gospodarczej.

Mówiąc o sytuacji gospodarczej Polski, pragnę zwrócić przede wszystkim uwagę na to, że o przebiegu procesu gospodarczego decyduje bardzo wiele czynników. Niewątpliwie na rozwój życia gospodarczego kraju wpływa z jednej strony ogólna konjunktura gospodarcza w świecie, z drugiej wpływają mogą również nasze warunki strukturalne i wreszcie po trzecie nieobojętnym, a bardzo często ważkim jest wpływ czynników psy-

chicznych. Mieliliśmy tego dowód bezpośrednio po przewrocie majowym, kiedy jeszcze nie było zewnętrznych warunków, któreby uzasadniały pewną zmianę w życiu gospodarczym, a jednak bezpośrednio po przewrocie majowym miała miejsce poprawa kursu waluty. Zwykła dolara załamała się, a kurs złotego poprawił.

Pod tym względem decydujące znaczenie miało przełamanie się psychiki: przewrót majowy dokonał tu pozytywnej zmiany, i to natychmiast odbiło się na tym wrażliwym instrumencie, jakim jest kurs waluty. Naturalnie samo przełamanie psychiki na dłuższą metę nie wystarczyłoby, gdyby nie zaistniały inne warunki, sprzyjające rozwojowi gospodarczemu.

Warunki życia gospodarczego po przewrocie majowym uległy zasadniczym przekształceniom, przede wszystkim dlatego, że poza przełamaniem psychiki poza wytworzeniem zaufania, które jest niezbędnym czynnikiem rozwoju życia gospodarczego, zapewniono temu życiu gospodarczemu te dwa najniezbędniejsze do normalnego rozwoju warunki, któremi są zrównoważony budżet państwa i ustabilizowana waluta.

Te dwa czynniki, bez których jest nie do pomyślenia gospodarka jakiegokolwiek kraju przy najbardziej nawet sprzyjającej konjunkturze, umożliwiły nam ten rozwój.

Trzeba z całą stanowczością podkreślić, że nikt inny, jak tylko Komendant, dzięki swemu geniuszowi, dał nam te warunki rozwoju. Wielu ludziom, zarówno w Polsce, jak i poza Polską zdawało się, że Komendant zagadnieniami życia gospodarczego się nie interesował i nie interesuje, a właśnie te dwie kapitalne podstawy rozwoju życia gospodarczego, te dwa warunki, imponujące swą siłą, stworzone zostały wyłącznie Jego wolą.

Dzięki przełomaniu psychiki społeczeństwa, dzięki temu, że do rządu weszli nowi ludzie, dla których celem było Państwo, nasza polityka gospodarcza na tle tych nowych warunków rozwijała się zupełnie inaczej, niż poprzednio.

Życie gospodarcze pchnięte zostało na drogę do jasnego i wyraźnego celu, który przyświeca polityce gospodarczej Rządu i w tym celu państwowym została unicestwiona wszelka przewaga żywiołowej gry sił, która tak często w procesie gospodarczym ma miejsce.

Ustabilizowany został nowy kierunek polityki w dziedzinie gospodarki rolnej, która doniosłą rolę odgrywa w naszym życiu, bo bądź co bądź przeszło 2/3 ludności w Państwie naszym żyje z rolnictwa. Zginął w Polsce problem, poprzednio tak aktualny, czy kraj nasz ma być krajem rolniczym, czy przemysłowym. Zginęły spory o przewagę jednego, czy drugiego kierunku, ponieważ każdy dział życia ma swoje miejsce i nie może być tego rodzaju problemu, którego rozstrzygnięcie miałyby zdecydować o zagładzie którejkolwiek z dziedzin naszego gospodarstwa narodowego. Nasza polityka stała się pro-rolniczą, kierunki pracy zostały pod tym względem ustabilizowane, brak czego poprzednio dał się silnie czuć.

Polityka naszego rolnictwa w okresie lat 1927/1928 szła po linii wysokich cen i temsamem podnoszenia siły nabywczej większej części ludności państwa. Szła następnie po linii organizacji wywozu, co znalazło swój wyraz w zniesieniu różnych cel i zakazów wywozowych oraz wprowadzeniu cel ochronnych od przywozu produktów rolnych. Podjęte zostały wysiłki o kapitalnem znaczeniu dla całego gospodarstwa rolnego, jak i wogóle gospodarstwa narodowego, a więc w kierunku budowy własnego portu i własnej floty, w kierunku stworzenia własnej fabryki sztucznych nawozów i dostarczania tych nawozów rolnictwu po cenach możliwie niskich, jak również w kierunku naprawy ustroju rolnego. Całość polityki gospodarczej dotyczy, rzecz prosta, i wszystkich innych działów życia gospodarczego, a więc rozwoju eksportu w ogóle, który dla nas z punktu widzenia finansowego i ogólnogospodarczego ma kapitalne znaczenie.

W tym celu powołany został do życia Państwowy Instytut Eksportowy, który zajmuje się organizacją i opieką nad rozwojem wywozu.

Niezależnie od tego, utworzona została komisja międzyministerjalna, zajmująca się udzielaniem subwencji tym dziedzinom produkcji, które własnymi siłami nie są w stanie zrealizować swych zadań w zakresie eksportu. W drodze traktatów z innymi państwami regulowane są warunki naszego wywozu i przywozu i mamy w dorobku naszym za ostatnie kilka lat nie tylko nawiązanie stosunków z szeregiem państw, ale co ważniejsze, naprawienie warunków umownych z temi państwami, z którymi łączyły nas dotychczas umowy bardzo niekorzystne.

Azkołwiek wytyczona praca musi iść po pewnych głównych szlakach i koncentrować się musi na pewnych odcinkach — jak to przed chwilą mówił Pan Premier — to jednak rozpęd życia, niezmany u nas przed przewrotem majowym, ogarnął wszystkie niemal dziedziny życia. Dlatego, gdy mówię o polityce gospodarczej, muszę stwierdzić, że objęła ona całokształt naszych zagadnień i dlatego stwierdzając wyraźne popieranie produkcji i handlu, mu-

sze tak samo wskazać i na rozwój ustawodawstwa robotniczego, którego zaczątki były zrobione za czasów rządu Moraczewskiego, które zostało częściowo tylko w okresie przedmajowym ruszone, a w całości rozwinięte dopiero po maju.

Wyniki tej pracy na poszczególnych odcinkach, na których mogą istnieć wzajemne przeciwieństwa, dowodzą, że jeśli celem pracy jest interes ogólny, interes Państwa, to, idąc po tej linii, można znakomicie zafunkcjonować nawet sprzeczne skądinąd interesy. Pamiętajcie jednak trzeba, że rozwój życia gospodarczego państw współczesnych wymaga wielkich wysiłków: skomplikowana technika współczesnego życia gospodarczego do realizowania wszelkich postulatów programowych, wymaga również skomplikowanej techniki, a nadto pogodzenia tych postulatów z interesem Państwa. To też daleko łatwiej pisać szumne programy, aniżeli je wykonywać.

Cyfry, które mogą reprezentować nasze życie gospodarcze w ostatnim okresie, w okresie po przewrocie majowym, są imponujące. Życie u nas wzmoгло się tak niesłychanie, cyfry uwiokrotniły się w sposób tak wielki, że inaczej, jak imponującymi, nazwać ich nie można.

Chciałbym podkreślić, że to wzmocnienie się naszego życia, wzmocnienie się tempa naszego rozwoju gospodarczego postawiło nas na takie wyżyny, iż zła konjunktura, jaka już od dłuższego czasu istnieje tak u nas, jak i na całym świecie, nie zdołała nas zepchnąć z tych wyżyn rozwoju gospodarczego, który osiągnęliśmy po przewrocie majowym.

Scharakteryzuję to powołaniem się na kilka cyfr, przedewszystkiem cyfrę wydobycia węgla, który jest jedną najważniejszą i podstawową dziedziną naszej produkcji i który wywiera wpływ na nasze życie gospodarcze.

Jeżeli w roku 1926 słyszeliśmy od naszych przeciwników, że dobra konjunktura gospodarcza, jaką mieliśmy, niezależna była od nas, że złożyły się na nią warunki w całym świecie, a przedewszystkiem skutki strajku węglowego w Anglii i jeżeli wydawały się nam olbrzymie cyfry z roku 1926, które traktowaliśmy jako wyraz przejściowej sytuacji, dziś te same cyfry wydają się nam małemi w porównaniu z tem, co dziś produkujemy, mimo dużego kryzysu gospodarczego.

Polityka gospodarcza Państwa tak dziś, jak i przed przewrotem majowym, posługuje się mniejwięcej temi samymi, znanymi każdemu ekonomiście metodami wpływu na życie gospodarcze, t. j. systemem celnym, a więc z jednej strony cłami obronnemi przed przywozem, lub cłami wywozowemi, takim czy innem popieraniem eksportu, z drugiej strony polityką kredytów i wpływem Państwa na politykę kredytową banków nie tylko państwowych, ale i prywatnych, i wreszcie ingerencją w życie gospodarcze przez premje i ulgi w podatkach.

Nie kusząc się na wyczerpanie i o omówienie wszystkich zagadnień, związanych ze sprawą stosowania każdej z tych metod przez rządy pomajowe, chciałbym w swoim krótkim referacie z całym naciskiem zaznaczyć, że zadaniem czynników kierujących polityką gospodarczą Państwa jest wyzyskanie całego tego instrumentu w tym celu, ażeby w chwili wielkiej konjunktury jaknajwięcej z tej konjunktury gospodarstwo narodowe odniosło sukcesy i aby w chwili złej konjunktury ułatwić mu przeciwstawienie się skutkom ujemnym depresji i dopomóc do przetrwania klęsk i niepowodzeń. Jeżeli mamy imponujące cyfry z ostatniego okresu po przewrocie majowym, który był przecież okresem depresji, jest to najlepszym dowodem, że ten instrument został wykorzystany celowo.

Jeżeli z drugiej strony widzimy, że ten okres złej konjunktury Polska przeszła łatwiej, aniżeli inne państwa — chociażby sąsiedzkie Niemcy, gdzie kryzys gospodarczy jest o wiele głębszy, aniżeli u nas, i gdzie z pewną może przesadą można powiedzieć, istnieje jeszcze. Jąkdoby, okres przedmajowy — to i nad tym faktem nie możemy przejść do porządku dziennego. Naturalnie, wchodzi tu także w grę fakt innej struktury gospodarczej: my w stosunku do życia gospodarczego państw zachodnich jesteśmy krajem bardziej pierwotnym, mniej skomplikowanym i kryzys odczuwamy łatwiej. Jednak przyczyny tego, że ten kryzys, który wydaje się dla nas ciężkim ponad siły, jest w porównaniu z zachodem, stosunkowo lekki, szukać należy w tem, że nasz aparat gospodarczy, który był nastawiony na wykorzystanie dobrej konjunktury, został obecnie przestawiony w kierunku ułatwienia zagrożonemu życiu egzystencji.

Przyczyną kryzysu światowego jest zawsze nieproporcjonalność między produkcją, a konsumcją. Tak jest i teraz. Kryzys obecny jest ten gorszy, że dotyczy początkowo tylko rolnictwa, przerzucił się obecnie na inne części życia gospodarczego, i jest dzisiaj kryzysem ogólnym.

Najbardziej charakterystyczną cechą dzisiejszego naszego kryzysu, który jednak w największej mierze dotyczy rolnictwa — są charakterystyczne nożycy cen. Jeżeli okres 1927 roku przyjmiemy za normalny, za „sto“, to widzimy, że te nożycy rozwarły się na niekorzyść plodów rolnych. Jeżeli w roku 127 ceny produktów rolnych i przemysłowych pokrywały się, to dzisiaj równowaga została naruszona. Nożycy rozwarły się. Ceny rolne w stosunku do r. 1927 spadły więcej, niż o 35%, gdy w tym samym czasie ceny przemysłowe spadły zaledwie o 10%. Skutkiem tego rolnik nie jest w stanie nabywać tych wszystkich towarów, które musi za pieniądze nabywać, ponieważ na ich nabycie musi używać daleko więcej swych plodów.

Dla lepszej charakterystyki przytoczę kilka takich przykładów, że gdy na parę kamaszy w r. 1927-1928 potrzebował 100 kg. żyta, to już w marcu r. b. musiał płacić 277 kg. żyta, czyli prawie trzy razy więcej. Podobnie sytuacja przedstawia się w całym szeregu innych wypadków. Jeżeli rolnictwo, a zwłaszcza olbrzy-

mia masa chłopska przetrzymała tę próbę w ciągu tego okresu, to niewątpliwie niemałe znaczenie posiada tu ta okoliczność, że gospodarka zbożowa nie jest jedyną gospodarką, ale, że obok niej coraz większą rolę odgrywa gospodarka hodowlana. Aczkolwiek ceny hodowlane wahaają się i mają tendencję zniżkową, to jednak utrzymują się one jeszcze mniej więcej na tym samym poziomie, co w latach ostatnich, i skutkiem tego w gospodarstwach, w których czynnik hodowlany odgrywa dużą rolę, przetrzymanie kryzysu jest dla rolnika, a zwłaszcza dla rolnika drobnego, rzeczą bardziej łatwą. Ta kwestja nożyc w życiu naszego rolnictwa jest niewątpliwie jednym z zagadnień najważniejszych. Nie ulega wątpliwości, że rolnictwo jest w tej chwili punktem środkowym, na który musza być zwrócone oczy i uwaga w kierunku szukania dróg naprawy.

Na kryzys rolniczy, tak, jak to przestawiłem — i na naprawienie tego kryzysu mogłyby wpłynąć dwa czynniki. Z jednej strony to są kredyty, kredyty, które pozwolą przetrzymać rok, czy dwa, czy trzy — nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak długo będzie trwał światowy kryzys rolniczy. Droga kredytów jest jednak dla nas niedostępna, dlatego, że kredyty w kraju są małe, a zagranicznymi otrzymać nie możemy w ilości nam potrzebnej, przytem kredyt współczesny jest tak drogi, że gospodarka rolna nie może wytrzymać jego oprocentowania, tem więcej, że już jest obciążona zobowiązaniami. Gdyby nawet te kredyty u nas były, zagadnienia to nie rozwiąże, gdyż ze względów omówionych gospodarstwo rolne nawet w normalnych warunkach nie jest zdolne płacić zbyt wysokich odsetek. Ta droga zresztą jest dla nas prawie zamknięta. Pozostaje tedy druga droga rozwiązania kryzysu, droga zamknięcia nożyc. Ponieważ ceny produktów rolnych podniesione być przez nas nie mogą, ponieważ poziom tych cen zależy od cen światowych — trzeba zatem obniżyć ceny przemysłowe.

Naturalnie, kwestja obniżenia cen — to nie jest problem administracyjny, ani problem policyjny. Wprawdzie reguluje się ceny detaliczne — reguluje się je na podstawie obliczania kosztów produkcji, ale i to nie jest istotnym zagadnieniem. Chodzi o ceny, po których jakiś warsztat może wyrabiać swoje produkty i o wzrost tych cen w miarę przechodzenia towaru przez aparat wymienny. W zagadnieniu tem istnieją dwie zupełnie odrębne części.

Zmniejszenie kosztów produkcji związane jest bądź z inwestycjami przemysłowymi, z daniem nowych maszyn, pozwalających obniżyć koszt własny: tu spotkalibyśmy się z brakiem kapitału i trudnością inwestycji. Trzeba przeto szukać drogi, która wymaga najmniej kapitału, a która wymaga organizacji. Dla przykładu powiem, że jeżeli w Zagłębiu istnieje 10 fabryk, z których każda produkuje zaledwie w 20% swoich możliwości i z których każda utrzymuje wielki aparat administracyjny, każda ma olbrzymie koszty własne — to jeżeli pomyślelibyśmy sobie, że dałoby

się produkcję tych fabryk zamknąć w dwóch fabrykach — poczyniliśmy wielkie oszczędności w wydatkach, które pozwoliłyby zredukować koszt produkcji i ceny produktów. Jest to problem koncentracji, problem, który próbowano niedawno rozstrzygnąć w Niemczech, aczkolwiek bez dobrych rezultatów, ale który, uwzględniając różnice, jakie istnieją w życiu gospodarczym w Niemczech i w Polsce, wydaje mi się być u nas problemem rozwiązalnym i którego rozstrzygnięcie może prowadzić do zamknięcia nożyc. Ośmielam się twierdzić, że tylko w racjonalizacji i potanieniu organizacji szukać należy u nas drogi do obniżenia cen.

Drugie zagadnienie obniżenia kosztów wmienny zahacza o nasz handel, który stoi na daleko bardziej jeszcze pierwotniejszym stopniu rozwoju i który będzie wymagał dużych bardzo wysiłków organizacyjnych, ażeby potanieć koszt pośrednictwa, jaki towar od chwili wyjścia z fabryki do chwili dojścia do rąk konsumenta oplaca. To zagadnienie również stoi przed nami. Nie jest to zadanie ani dnia, ani miesiąca, ani roku, bowiem na rozwiązanie tego zagadnienia trzeba długich lat.

Obniżenie kosztów produkcji do nam jedyną drogą do przetrzymania kryzysu i wpływanie na zmianę struktury naszego życia gospodarczego, stwarzając nowe możliwości eksportowe. Dziś nasz eksport wymaga częstokroć dużej pomocy Państwa i dużych ofiar ze strony skarbu Państwa, jak również całej ludności, w postaci t. zw. „dumpingu” i sprzedawania towarów zagranicę po cenach niższych, niż za te same towary sami płacimy. Natomiast rozwiązanie zagadnienia kosztów produkcji umożliwi stworzenie warunków, w których nasz eksport rozwijać się będzie naturalnie. To jest problem, który niewątpliwie w najbliższym czasie wypłynie i niewątpliwie wśród czynników pracują-

cych w aparacie państwowym zostanie uzgodniony, jak również i w placówkach życia państwowego będzie rozważany na szerszą skalę.

Problem, jaki przed nami stoi, o którym tutaj przed chwilą mówiłem, niewątpliwie ma swoje ujemne strony. Ujemnymi stronami temi będzie i zagadnienie bezrobocia, jakie koncentracja warsztatów pracy za sobą pociągnie i zagadnienie jak najdalej idących oszczędności we wszystkich dziedzinach produkcji. A więc problem ten pociągnie bardzo wiele ujemnych skutków, które w życiu gospodarczym będą silnie odczuwane. Tem niemniej jednak jest to problem najbliższy cel, jeżeli chodzi o uzdrowienie warunków rozwoju naszego życia, o to, by ten ciężki okres przeżyć, a okres ten będzie okresem dłuższym, bo nie nie zapowiada w tej chwili, ażeby konjunktura tak szybko polepszyła się i zmieniła. Jak to się stało w okresie przewrotu majowego. Baczniej nastawić się trzeba na to, że jest to okres długiej i ciężkiej pracy, z czego nie wynika, żeby pogład, który rzucam, był poglądem pesymistycznym. Jest on tylko poglądem realnym. A tak, jak mamy świadectwo naszej pracy, która dała olbrzymie rezultaty do dnia dzisiejszego — tak idąc do mety, która w życiu poszczególnego człowieka nie może być nigdy osiągnięta — ten okres ciężki, który nas czeka, z pomyślnym rezultatem przebrniemy.

Przewrót majowy przywrócił społeczeństwu zaufanie. Następnie Komendant dał życiu gospodarczemu zrównoważony budżet i walutę.

Dzisiaj przez zwycięstwo wyborcze dał nam Komendant możliwość zmiany Konstytucji, a tem samem ustabilizowania warunków pracy. To też śmiało możemy podjąć zagadnienia, wymagające dużego okresu pracy.

K R O N I K A

IX Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów Polskich w Warszawie.

W wielkiej sali Klubu Urzędników Państwowych w Warszawie odbył się dnia 16 grudnia ub. r. IX Walny Zjazd Legionistów Polskich w obecności przeszło trzynastu Delegatów ze wszystkich Oddziałów Związku Legionistów na terenie Rzeczypospolitej. W Zjeździe wzięli udział: Prezes Zarządu Głównego Związku Legionistów Premier Walery Sławek, Marszałek Sejmu dr. K. Switalski, ministrowie: Piaracki, Składkowski, Boerner, wiceminister Starzyński, grono posłów legionistów z B. B. W. R. z wicemarszałkiem sejmu dr. K. Polakiewiczem i wiceprezesem Klubu B. B. W. R. Janszsem Jędrzejewiczem na czele, prezes Federacji General dr. Roman Górecki oraz wielu gości.

Zjazd zagał Wiceprezes Zarządu Głównego Dyrektor Plk. dr. Piestrzyński, który w gorących słowach powitał przedstawicieli Rządu, Sejmu oraz Delegatów i gości przybyłych na Zjazd. Przewodnicę Zjazdu wybrano przez akklamację Dra Kapłackiego z Krakowa. Następnie powitano burzą oklasków i niemiłących okrzyków wszedł na trybunę Premier Sławek, Prezes Zarządu

Głównego Związku Legionistów. Premier Sławek wygłosił dłuższe przemówienie na temat aktualnych zagadnień państwowych, podnosząc rolę i znaczenie pracy obozu legionowego w ugruntowaniu Niepodległości i bytu Rzeczypospolitej. „Odrobiliśmy dużą robotę — mówił premier Sławek — która rozpoczęliśmy w roku 1923, zwalczając konsekwentnie zło partyjniactwa, narzucone społeczeństwu przez demagogję przywódców stronnictw politycznych. Przez krytykę i negację tego zła szliśmy od roku 1923 do końca roku 1927, przez pełne cztery lata. Dażyliśmy w tym okresie czasu do utworzenia reprezentacji politycznej, któraby działała na innych zasadach, stawiając sobie zadaniem cel główny: po pierwsze służenia wyłącznie interesom Państwa, jako całości, a po drugie starania się o to, by rzeczy sprzeczne, konflikty wewnętrzne załatwiać na drodze porozumienia się, a nie na drodze walki i bezcelowego jędrzenia społeczeństwa. Ta praca obozu legionowego, początkowo trudna, zawierała jednak odpowiedni wpływ na społeczeństwo i dała nam zastęp ludzi nowych, którzy skupili się około obozu Marszałka Piłsudskiego. Mieliśmy warunki bardzo ciężkie, mieliśmy większość w sejmie, która na drodze demagogicznej chciała się

z nami liczyć. Dzięki doborowi ludzi, którzy się w B. B. W. R. skupili, i dzięki temu, że interes państwa był istotnie dla tych ludzi ważniejszy, niż wszystkie inne sprawy, stopniowo znalazło się rozwiązanie dla nowych metod pracy i wytrzymałość, potrzebna dla przetrwania tego ciężkiego okresu. Wobec tego, że praca rozumna z poprzednim sejmem była niemożliwa, trzeba było przyspieszyć koniec tego sejmu i domagać się od narodu przeprowadzenia wyborów. Pan Prezydent Rzeczypospolitej po rozważeniu ogólnej sytuacji doszedł do wniosku, że dalsze utrzymanie sejmu jest bezcelowe, wobec tego sejm rozwiązał i zarządził **nowe wybory**, które dały nam decydu-

jącą odzewu stosunkowo łężej, co jest w wysokim stopniu zasługą rządów pomajowych. Odczyt wicemin. Starzyńskiego przyjęto gorącymi oklaskami

Następnie przystąpiono do dalszych obrad. Imieniem Zarządu Głównego złożył Wiceprezes **Dr. Plestrzyński** wyczerpujące **sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Okręgów** za rok ubiegły, wykazujące niezwykle intensywny rozwój i pracę Okręgów i Oddziałów na terenie całej Rzeczypospolitej. **Kierownik Bratniej Pomocy kpt. Władysław Starzak** przedstawił rzeczowo **sprawozdanie Bratniej Pomocy Zarządu Głównego**, ilustrując licznymi przykładami działalność Bratniej Pomocy

Nowowybrany Zarząd Główny Związku Legionistów.



Od lewej siedzą: Pos. Dr. Wojciechowski, Wiceprezes Dr. E. Plestrzyński, Prezes Walery Sławek, Wiceprezes Wł. Starzak, Pos. Dr. Madeyski. Od lewej stoją: Dr. Filippek, Dr. Piaskiewicz, Dr. Łakoniński, Pos. Pochmarski, Dr. Burzkowski, Podworski i Sekretarz J. Nowak.

jące zwycięstwo nie tylko w ilości kartek, rzucanych na listę naszą do urn wyborczych, ale dały nam równocześnie **wielkie zwycięstwo duchowe przez dotarcie do lepszych pierwiastków duszy całego społeczeństwa**. Ta wielka przemiana, jaka się w społeczeństwie na oczach naszych dokonała, **każde nam wierzyć, żeśmy weszli na dobrą drogę i że, możemy mieć głęboką wiarę w żywe siły narodu**. Proszę Kolegów! cały świat boryka się z problemem partyjnicztwa i nie wie co z nim robić. **Dzięki geniuszowi Komendanta Piłsudskiego sprawa ta jest obecnie u nas załatwiona**. Zostaliśmy wyrwani z chaosu partyjnicztwa, nie drogą rozpędzenia sejmu, ani narzucania innego stanu rzeczy, przez wstąpienie wewnętrzne, lecz drogą **wychowywania społeczeństwa i wylanczania w umyśle potrzeby poszukiwania prawdy**. To, że Komendant Piłsudski znalazł dla Polski rozwiązanie tego wielkiego problemu, to właśnie postawiło dzisiaj Polskę w świecie na stanowisku stosunkowo bardzo wysokim i wzmocniło prestige Polski, na którą przyzwyczajono się patrzeć jako na państwo pomocnicze.

Niezwykle głębokie swoje przemówienie zakończył Premier Sławek gorącym apelem od towarzyszy broni, kolegów legionistów, wzywając ich do dalszej nieustannej ideowej pracy nad realizowaniem wielkiego dzieła mocarstwowej Polski!

Przemówienie Prezesa Sławka przyjęło niemal kucają owacją na cześć nieustrudzonego i wiernego współpracownika Marszałka Piłsudskiego. Z kolei **wicemin. Starzyński** wygłosił bardzo interesujący referat (zamieszczony w dziale gospodarczym), przedstawiając obecną sytuację gospodarczą Polski na tle kryzysu ogólno-światowego i stwierdzając faktami, że mimo złej konjunktury gospodarczej w całym świecie Polska kryzys ten

w różnych dziedzinach opieki legionowej i podnosząc akcje u polu samopomocy gospodarczej przez zakładanie warsztatów pracy dla bezrobotnych legionistów itd. Sekretarz Zarządu Gł., kpt. J. Nowak, złożył sprawozdanie z działalności Kom. Kwalifik. Krzyża Legion. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele poszczególnych Okręgów i Oddziałów. Między innymi przemawiał, witany owacyjnie Delegat Związku Legionistów Polskich w Rumunji ob. **Reiner**, który zwrócił się do Zjazdu z apelem o zbieranie składek na wzniesienie kaplicy legionowej na polu bohaterskiej szarży Rokilniańczyków w bitwie pod Rarańczą. Po dyskusji uchwalono przez **zklamane absolutorium** ustępującemu **Zarządowi**, a następnie przyjęło **jednomyślnie szereg rezolucyj natury ogólnej i organizacyjnej**. Zjazd uchwalił wśród gorących oklasków depeze holdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i telegamy do Bandurskiego i Gen. Dym. Śmigłego.

Błogosławieństwo Ojca Św. dla Marsz. Piłsudskiego. Gabinet ministra spraw wojskowych podaje: Ambasador Rzplitej Polskiej przy Watykanie komunikuje, że na audjencji noworocznej prosił go Ojciec św. Pius XI o doniesienie p. Marszał. kowi Piłsudskiego o błogosławieństwo i zyczeniach dla Niego.

Wielka rocznica. Staraniem Oddziału Związku Strzeleckiego w Oświęcimiu odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu 100-letniej rocznicy Powstania Listopadowego. — Na tle bohaterskich wysiłków i krwawych bitew Powstańców wygłosił słowo wstępne o patriotycznym podkładzie Wiceprezes Zarządu

Okregu Związku Legjonistów z Krakowa ob. **Strojek**, oddając część niezapomnianym czynom naszej wielkiej przeszłości. — Nastąpiła część muzyczno-deklamacyjna, poczem zespół Strzelecki odegrał fragment z „Kordjana”, zakończony żywym obrazem.

Ogólne zainteresowanie obudził męski zespół chóralny lut. Strzelca kierowany sprawną dłońią dyrygenta Jurzaka — Na zakończenie przemówił wśród burzliwych oklasków Prezes Związku Legjonistów **Mayzel** do obecnego na sali Powstańca z r. 1863 Dr Wilsona Ryszarda a zebrani urządzili mu gorącą owację. — Nastrój poważny i podniosły.

Po wieczorku odbyło się towarzyskie zebranie starszyzny legjonowej i strzeleckiej celem podziękowania miłemu gościowi w z Krakowa ob. **Strojki**wa za przepiękne słowo wstępne — Następnie zebrani omawiali gorąco potrzebę wybudowania domu legjonowo-strzeleckiego w nadziei, że miasto odstąpi na te cele prawie pustką stojącą budynek przy placu Kościuszkim, który to dom przy pomocy lut społeczeństwa zostanie stosownie przebudowany. — Oddział Legjonistów i Strzelca w Oświęcimiu liczy z górą sto-kilkadziesiąt osób, to też budowa takiego domu jest tutaj bezwarunkowo konieczną potrzebą.

My ze swej strony wyrażamy pod adresem Braci Legjonowo-Strzeleckiej zdanie: „to musiał być“ i „Szczęść Boże szlachetnemu kłamcom“.

Uroczystość szkolna ku czci Bełniaków. W listopadzie odbył się w Seminarjum naucz. żeńsk. im. M. Reja w Krakowie, staraniem uczennic — uroczysty wieczorek, poświęcony ulanom Bełny.

Na program złożyły się liczne inscenizacje, produkcje wokalne piosenek żołnierskich, deklamacje i tańce. Najbardziej nastrojowym był pierwszy punkt programu a mianowicie inscenizacja piosenki „Nasz lot jest wicherowy”. Sam sławny Bełna prowadził swych żołnierzy w pierwszy bój.

Idą — „w szarych mundurach, bez odznak, bez kit, wśród smutków jesiennych — wiośniani“.

W chwili największego zwątpienia, porywa ich do boju zapal woźna, jego wiara w zwycięstwo.

Nie też dziwnego, że bohaterów narodowych spotykają tak liczne dowody miłości i podziwu u płci pięknej — jak o tem przekonał się w „Makach”, „Jadą ulani”, „Szumiąca dąbrowa“ i t. p.

A już na widok szalonego powodzenia ulana Bełny w Lidzie Kobiel, gdzie „Raz dziewczecze blondyneczce ulan bujdy emi!“ — zapanowała powszechna wesołość. Górą mundur!

Uroczystości miały na celu oddać bohaterom ducha naszych pierwszych żołnierzy, złożyć hołd na ołtarzu ich cierpliwości i niedoli.

Cel swój osiągnęła w zupełności

Świętlicę zaszczytlili swoją obecnością Kurator Kupczyński i Wyzylator Sidor.

Zjazd regionalny posłów i senatorów B. B. W. R. w Krakowie.

Na ratuszu krakowskim odbył się dn. 19 grudnia zjazd posłów i senatorów grupy regionalnej BBWR wojew. Krakowskiego pod przewod. prez. grupy dra Kaplickiego. W zjeździe wzięli udział posłowie i senatorowie z terenu wojew. krakowskiego. Zebranie zagał przewodniczący dr. Kaplicki, który następnie wygłosił referat na temat zagadnień organizacyjnych BBWR, wobec nowej sytuacji politycznej po wyborach. W dyskusji nad referatem zabierali głos prawie wszyscy obecni, omawiając sprawy natury ogólnej, a zwłaszcza ważniejsze potrzeby województwa krakowskiego. Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania się prezydium, oraz dokonania podziału prac na poszczególne sekcje, poczem wśród gorących oklasków uchwalono przesłać następujące depesze:

„Posłowie i senatorowie grupy regionalnej BBWR województwa krakowskiego, zebrani na zjeździe regionalnym w Krakowie dnia 19 grudnia r. b. składają P. Prezydentowi Rzeczypospolitej profesorowi I. Muścickiemu hołd, wyrażając równocześnie zapewnienie, że w pracy swej dla kraju na terenie ich prawodawczych zdążyć będą nieugięcie do zrealizowania zmian Konstytucyj w duchu wznowienia naczelnej władzy w Państwie“.

„Wodzowie Narodu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przysięgali zebrani wyrazić uczucie niezmiennej wierności i oddania, a zarazem uroczystie oświadczają, że obowiązki swoje w Sejmie i Senacie pełnić będą nadal i wyłącznie dla dobra wielkiej sprawy duchowego i materialnego spotęgowania siły mocarstwowej Rzplitej“.

„Prezesowi BBWR, premierowi plk. W. Sławkowi, nieustrudzonemu orędownikowi idei Marszałka Piłsudskiego zebrani wyrażają najpełniejsze zaufanie, oraz gorące zapewnienie bezwzględnej poparcia wszelkich jego zamierzeń w odpowiedzialnej pracy kierowania nawą Rząd Rzplitej“.

Gen. Sosnkowski zastępuje Marszałka w General. Inspektoracie. Zastępując Marszałka Piłsudskiego na czas urlopu w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych jest gen. Sosnkowski.

„Legjon“, jako organ Zarządu Głównego Związku Legjonistów. — Od następnego numeru poczynawszy, „Legjon“ wychodził będzie jako organ Zarządu Głównego Związku Legjonistów.

Adres redakcji i administracji pozostaje ten sam: Kraków, ul. Garncarska 1, I. p.

Okólnik Okręgowego Zarządu Związku Legjonistów w Krakowie.

Dnia 25 stycznia 1931 r. odbędzie się w Krakowie w lokalu Związku Legjonistów na Wawelu, o godzinie 10-tej rano, **doroczny Okręgowy Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Województwa Krakowskiego**, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) Wybór przewodniczącego Zjazdu, 3) Wybór członków: a. Komisji Matki, b. Komisji wnioskowej, c. Komisji weryfikacyjnej, 4) Sprawozdanie Zarządu Okręgu, 5) Sprawozdanie Kierownika Bratniej Pomocy, 6) Sprawozdanie Skarbnika, 7) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 8) Dyskusja nad sprawozdaniami, 9) Wybór członków Zarządu Okręgu, Sądu Honorowego, i Komisji Rewizyjnej na rok 1931, 10) Wnioski.

Celem przygotowania dokładnego sprawozdania z działalności Okręgu za rok ubiegły: **Zarząd Oddzia-**

łów przelać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 stycznia 1931 sprawozdania ze swej całorocznej działalności.

W sprawozdaniu tem należy wyszczególnić następujące dane: a) Skład prezydium Zarządu Oddziału (z dokładnym adresem prezesa i sekretarza), b) Działalność kulturalno-oświatowa, c) Działalność Bratniej Pomocy, d) Działalność w czasie wyborów, e) Sprawozdanie kasowe, f) Spis członków Oddziału (w którym należy podać imię i nazwisko, zawód, datę wstąpienia i czas służby w Legionach oraz przydział, dokumenty, na mocy których został do Związku przyjęty).

Wnioski, które mają być poddane pod uchwałę Zjazdu Delegatów, należy przelać Zarządowi Okręgu

najpóźniej do dnia 25 stycznia 1931. Wnioski nadesłane w terminie późniejszym rozpatrywane nie będą.

Nawiązując do decyzji Komisji Kwalifikacyjnej, że ostatni termin nadania **Krzyża Legionów** upływa z dniem 1 kwietnia 1931 r., przypominamy Oddziałom, aly, o ile to jest wskazane, przedstawiły kandydatów do odznaczenia.

Równocześnie podajemy do wiadomości, że w naszym posiadaniu znajdują się **Krzyże Legionów wraz z dyplomami dla b. legionistów**, których jednak adresów nie posiadamy:

Bochnakiewicz Jan, Boberski Franciszek, Czyżek Bronisław, Chrostek Antoni, Filejsowicz Alfred, Jarzębiński Kazimierz, Kalusińska Ada, Krajkowski Antoni, Kulma Piotr, Liro Stanisław, Młodzianowski

Tomasz, Machalski Antoni, Matkowski Marjan, Polak Marjan, Rokosz Piotr, Steciak Tomasz, Słószarczyk Antoni, Woźniak Antoni, Żmuda Józef, Biernacki Józef, Czapkiewicz Tadeusz, Cikotański Franciszek, Ciszewski Jakób, Husiak Teofil, ś. p. Jawornik Aleksander, Kierznioł Alfons, Kumiński Tadeusz, Loret Kazimierz, Letkowski Rudolf, Miętus Bolesław, Małak Leon, Pieczonka Józef, Palis Józef, Stabryło Romuald, Świerż Władysław, Sobuński Józef, Wyporek Antoni, Żytko Jan.

Prosimy o zakomunikowanie tych nazwisk członkom Oddziału.

Sekretarz:

Prezes:

(—) Dr. T. Orzełski.

Wł. Bełina-Prażmowski.

ROZMAIŁOŚCI

Polska Fabryka Ołówków L. i C. Hardtmuth-Lechistan S. A.

Światowej sławy fabryka ołówków „Koh-i-noor” L. i C. HARDTMUTH pozyskała ostatnio miarodajny wpływ na krajową fabrykę ołówków i wyrobów galanteryjnych „LECHISTAN” S. A. w Warszawie. Przedsiębiorstwo to będzie prowadzone nadal w Krakowie w znacznie rozszerzonym zakresie pod nazwą:

POLSKA FABRYKA OŁÓWKÓW L. i C. HARDTMUTH—LECHISTAN S. A.

Ten współdziałal największej europejskiej fabryki ołówków w krajowym przedsiębiorstwie należy tembardziej szczerze powitać, gdyż obok pocieszającego faktu przyplwy kapitału zagranicznego odpada potrzeba zaopatrywania się w ołówki zagraniczne lub krajowe miernej wartości, ponieważ jakość ołówków grafitowych, chemicznych oraz kolorowych, jakie będzie wykonywała obecnie firma L. i C. HARDTMUTH—LECHISTAN S. A. w Krakowie, odpowie nawet najwybredniejszym wymogom.

Pozatem przez uruchomienie tej fabryki, nastąpi już w krótkim czasie zmniejszenie się liczby bezrobotnych w kraju, już to przez zatrudnienie około 300 robotników we własnym zakresie, oraz przez współdziałal całego szeregu innych krajowych fabryk, jakoto: tartaków, fabryk maszyn, kartonaży i t. p.

Kierownictwo fabryczne spoczywać będzie w rękach wybitnie polskich, posługując się przytem 140-letnimi doświadczeniami firmy L. i C. HARDTMUTH,

a w skład Zarządu oraz Rady Nadzorczej tej Spółki Akcyjnej wchodzi, oprócz miarodajnych osób firmy L. i C. HARDTMUTH, również znane osobistości naszego świata gospodarczego.

Rowery z marką „Łuczniczka”

Największa fabryka rowerów w Polsce, mieszcząca się w Radomiu, zdobyła sobie stosunkowo krótkim czasie olbrzymią popularność, a rowery z marką „ŁUCZNIK” cieszą się dużym wzięciem. Fabryka ta, należąca do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, posiada najbardziej precyzyjne i udoskonalone maszyny, nowoczesnie urządzone zakłady doświadczalne i laboratorja. Produkcja rowerów należy do jednej z trudniejszych gałęzi przemysłu, gdyż wymaga niezwykłej precyzyjności i solidności w wykonaniu, mimo to fabryka radomska, zawiązując nowoczesnym urządzeniem, dobrze wyszkolonemu personelowi robotniczemu, używaniu pierwszorzędnej jakości surowców, — zdołała w krótkim czasie wypuścić na rynek polski idealnie dostosowane do naszych dróg rowery, trwałością przewyższające wszystkie typy rowerów zagranicznych. Nic więc dziwnego, że już w bieżącym roku naogół daje się zauważyć wybitną przewagę rowerów marki „Łuczniczki” i, jeżeli celem przemysłu polskiego jest gospodarce umiędzynarodowienie Polski od zagranicy, to miemy nadzieję, że w dziedzinie przemysłu rowerowego cel ten zostanie już w krótkim czasie osiągnięty.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **BOLESŁAW POCHMARSKI.**

Del-Ka

OBUWIE
irwać,
wygodne,
tanie.

Olbrymi wybór wszel-
kiego rodzaju OBUWIA,
ŚNIEGOWCOW I KAŁOSZY
w szczególności własnych
modeli krajowych.

Józef Kaczmarczyk Budowniczy

Przedsiębiorstwo budowy i robót żelbetowych
Kraków, Rynek gł. 34 (Pałac Spiski) — Tel. 142-32

POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

Kraków

AEG

Basztowa 10

Lampy kwarcowe oryg. „Hanau“. Aparaty do masażu. Aparaty
elektryczne. Piecyki elektryczne do gotowania i ogrzewania.

Dom Bankowy

Załatwia
wszelkie czynności
w zakresie bankowości
wchodzące

KRAKÓW

Telefony Nr.: 104-35, 106-02,
132-43, 135-49 i 142-96.

Rok założenia 1863.

Adres telegr.: „Holzerabank“.

A. HOLZER

Kantor wymiany: Rynek gł. Sukiennice L. 9, telefon Nr. 412-06.

BIURO TECHNICZNE

Inż. EUGENJUSZ RONKA

Upoważniony budowniczy — Zaprzysiężony znawca sądowy

KRAKÓW, ul. BATOREGO 17 — telefon Nr. 12-169

Restauracja pod Ratuszem

Kraków, Rynek Główny

Dzierżawca: Ł. Bartosiewicz

Poleca wyborową kuchnię i znakomite przekąski. — Najprzedniejsze likiery i wina. — Obsługa solidna.

W czasie wojny żołnierzy karmiono cukrem

Czy przypuszczasz, że sztaby generalne
rujnowały się na bezwartościowe smakołyki?

Czy nie sądzisz, że i Twoje siły w Twoich
bojach z życiem pragną zasilenia cukrem?

POMPY dla wszelkich celów, wydajność
i sposobów napędu firmy „VOGEL“ dostarcza

F. LORD

**BIURO TECHNICZNE I ELEKTROTECHNICZNE
KRAKÓW, ULICA LUBICZ L. 1**

Inż. Stefan Polański

Autoryzowany inż. cywilny
Rząd. upow. budowniczy

Kraków, ul. Wielopole 15. — Telefon 100-85.

KRAKOWSKA FABRYKA KART DO GRY
SP. Z OGR. ODD.



SPOSÓB FABRYKACJI FMY
FERD. PIATNIK I SYNOWIE A.S.
WIENIEN

Na rynkach krajowych i zagranicznych uznane
jako najlepsze i przez konkurencję niedoścignione

KARTY DO GRY s. f. PIATNIKA

Restauracja Powszechna i Skład Tow. Kolonjalnych

H. DEL-PONTI Kraków, ul. Karmelicka 17.

poleca doskonałe **OBIADY**: z 3-eh dań po zł. 1-80, z 2-eh dań po zł. 1-20. — Co sobotę doskonała kiszka Tuchowska

POLSKIE ZAKŁADY GARBARSKIE

Spółka Akcyjna w Krakowie

Obuwie własnego wyrobu.

Nowy znak: P. Z. G.

ROBERT JAHODA

ZAKŁAD GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI ORAZ OPRAWY OBRAZÓW
W KRAKOWIE, UL. GOŁĘBIA L. 4, TELEFON 114-24.

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem i 2 lub 4 strona okładki: $\frac{1}{4}$ str. — 1.200 zł, $\frac{1}{2}$ str. — 600 zł,
 $\frac{3}{4}$ str. — 300 zł, $\frac{1}{8}$ str. — 150 zł, $\frac{1}{16}$ str. — 80 zł. Za tekstem i 3 strona okładki: $\frac{1}{4}$ str. — 800 zł,
 $\frac{1}{2}$ str. — 450 zł, $\frac{3}{4}$ str. — 250 zł, $\frac{1}{8}$ str. — 125 zł, $\frac{1}{16}$ str. — 65 zł. **Artykuły i komunikaty:** $\frac{1}{2}$ str.
1.500 zł, $\frac{1}{4}$ str. — 800 zł, $\frac{1}{8}$ str. — 400 zł, $\frac{1}{16}$ str. — 250 zł. **PRENUMERATA:** W Krakowie: Rocznie
12 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł. — Zamiejscowa: Rocznie 15 zł, półrocznie 8 zł, kwartalnie 4 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr 11013. Konto P. K. O. 408940

POLSKI BANK KOMUNALNY

ZAŁOŻONY W ROKU 1919 PRZEZ SAMORZĄDY RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ W WARSZAWIE, PLAC NAPOLEONA 7 (GMACH WŁASNY)
Jednoczy 426 związków samorząd. i 110 kom. Kas Oszczędności.

Załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące

Inż. LEONARD NITSCH i SKA

Wodociągi — Centralne ogrzewania

Kraków, ul. A. Potockiego 18, tel. 1385

FABRYKA KABLI S. A. KRAKÓW-PŁASZÓW

dostarcza: gole druty i linki miedziane elektrolityczne. Przewodniki **izolowane w gumie** i sznury. Druty mawojowe. Kable polowe. **Kable telefoniczne** w ołowiu. Kable sygnałowe w ołowiu. Kable blokowe. Kable dla wysokiego napięcia do 60.000 Volt. Armatury kablowe. Rury izolacyjne i części. Taśma izolacyjna.



NIEZWYCIĘŻONE DOTĄD SAMOCHODY światowej sławy!

Modele turystyczne, sportowe i wyścigowe — dostarcza na dogodnych warunkach
Generalne zastępstwo na Małopolskę i w. m. Gdańsk:
Kraków, Groble 4
Telefon Nr. 103-36

SPÓJNIA BUDOWLANA

Stryjeński, Mącyński, Korn, Ska z ogr. odp.

Kraków, ul. Mikołajska 6.

Budynki mieszkalne i fabryczne. Budowle żelazno-betonowe. Stropy, wieże wodne, silosy itd.

BANK ZACHODNI S. A.

W WARSZAWIE, FREDRY 6

ODDZIAŁY:

Miejski — Nowy Świat 51.

W Krakowie — Rynek Gł. 22.

W Łodzi — Piotrkowska 52.

W Poznaniu 27 grudnia 1.

załatwia wszelkiego rodzaju czynności
wchodzące w zakres bankowości.

